

Radley Tessa

Dotrzymane obietnice

Joshua Saxon nie wie, że ta czarująca dziewczyna, którą poznał podczas corocznego balu w swojej winnicy, to dziennikarka Alyssa Blake. Choć nigdy jej nie widział, zniechęcił ją przed laty za to, że napisała niesprawiedliwy artykuł, odbierający dobrą sławę jego firmie. Teraz, gdy się dowiaduje, kim ona jest, chce, by jak najszybciej wyjechała. Ona jednak przyjmuje zaproszenie jego matki i zostaje na tydzień w ich rodzinnym domu. Joshua nie ufa Alyssie i czuje, że skrywa ona jakąś tajemnicę...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Alyssa Blake wysiadła z samochodu, doroczny bal maskowy w posiadłości Saxon's Folly trwał już w najlepsze.

- Idź spokojnie - szepnęła do siebie, sunąc między zaparkowanymi limuzynami. - Udawaj, że jesteś gościem.

Zabytkowa posiadłość sławnych producentów wina była rześście oświetlona i jaskrawo lśniła na tle ciemnego nieba. Biały, wiktoriański budynek przetrwał ponad sto lat pożarów, powodzi, a nawet wielkie trzęsienie ziemi. Z każdym krokiem Alyssa coraz wyraźniej słyszała płynącą z domu muzykę.

Na szczycie szerokich, kamiennych schodów, przed wielkimi drzwiami stał

potężny mężczyzna w liberii. Alyssa zatrzymała się.

Kamerdyner?

A może strażnik?

Zawahała się. Serce zabiło jej mocniej.

Rozejrzała się gorączkowo.

Nie panikuj, pomyślała.

- Zgubiłam zaproszenie - powtórzyła to, co ćwiczyła od dawna. Zabrzmiało to raczej słabo. Tym bardziej że ni-

gdy żadnego zaproszenia nie dostała. Jeśli strażnik zechce sprawdzić na liście, na pewno nie znajdzie jej nazwiska.

A może jednak powinna się odwrócić i odejść lekkim krokiem, uśmiechając się miło? Przecież mogło się zdarzyć, że strażnik... kamerdyner... nie odnajdzie jej na liście gości i zechce sprawdzić jej tożsamość. A nikt nie będzie podejrzewał, że Alyssa Blake, czołowa autorka znanego magazynu winiarskiego „Wine Watch”, będzie się próbowała wkraść na doroczny bal maskowy Saxons Folly. No, chyba że będzie to ktoś, kto wie, jak bardzo prezes Saxons Folly, Joshua Saxon, nie cierpił jej za artykuł, który napisała kilka lat wcześniej. Jednak mało kto sięga pamięcią tak daleko.

Było także możliwe, że odzwierny przepuści ją bez mrugnięcia okiem. Miała na sobie długą, purpurową suknię, a na twarzy jaskrawą, zdobioną piórami maskę. Któż mógł sądzić, że usiłuje się wkraść na bal?” Alyssa głęboko nabrała powietrza.

W tym momencie otworzyły się boczne drzwi. Roześmiana para wymknęła się w mrok. Drzwi się zamknęły, ale Alyssa nie usłyszała trzaśnięcia rygla. Szybko, jak złodziej, wśliznęła się do środka. Zatrzymała się pośrodku gigantycznego holu. Hen, w oddali, miała przed sobą szerokie schody.

Na górze znalazła się w innym świecie. W świecie niezmiernego bogactwa, w którym wymuskane kobiety jak motyle wirowały w ramionach mężczyzn w wieczorowych garniturach.

Prędko omiotła spojrzeniem tancerzy i przestała się nimi interesować. Zaczęła się rozglądać dookoła. Szukała... mężczyzny, dla którego wkradła się na ten bal.

- Dopiero przyjechałaś?

Uniosła głowę. Zza czarnej maski wpatrywały się w nią lśniąco, ciemne oczy.

- Spóźniłam się trochę - bąknęła, kryjąc zdenerwowanie.

- Lepiej późno niż nigdy.

- Nigdy nie mów nigdy - rzuciła i wycelowała palec w rozmówcę.

Roześmiał się.

- Kobieta z charakterem, prawda? - I jestem z tego dumna.

Jego głos był leciutko zachrypnięty, dziwnie znajomy i... niesamowicie zmysłowy. Przyjrzała się nieznanemu uważnie. Był wysoki, szeroki w ramionach, muskularny. Miał na sobie drogi garnitur. I ciemne, krótko ostrzyżone włosy.

- Zatańcz ze mną. - Rozłożył ramiona. Pan Wysoki, Ciemnowłosy i Prawdopodobnie

Przystojny najwyraźniej nie przywykł, by mu odmawiano.

Ale na Alyssie nie robiło to wrażenia.

- Rozumiem, że milczenie oznacza zgodę, tak?

Nim zdążyła zareagować, objął ją mocno i poprowadził na parkiet. Zaczęła protestować. Przecież nie przyjechała tam, by świętować rozpoczęcie nowego sezonu winiarskiego. Ani żeby tańczyć z tak ponętym nieznajomym. Jednocześnie nie chciała robić zamieszania i zwracać na siebie uwagi.

Gdyby Joshua Saxon odkrył jej obecność, wyrzuciłby ją, zanim zdołałaby wyjaśnić powód swojej obecności. Lepiej nie ryzykować, pomyślała, tylko wtopić się w Sum. I kontynuować poszukiwania z parkietu.

Pozwoliła się poprowadzić do tańca. Ale pożądliwe spojrzenia, które podążały za jej partnerem, zasiały w niej wą-

pliwosci. Moze wlasnie tańcząc z nim, narażala się na powszechne zainteresowanie? Przyglądała mu się badawczo, szukając przyczyn takiego zainteresowania innych kobiet.

- Czyja cię znam? - spytał.

Zawahała się. Jeśli był kimś z branży winiarskiej, mogli się kiedyś spotkać. Mógł też widzieć ją w telewizji, gdzie od czasu do czasu się pojawiała. Mógł także czytać jej teksty w „Wine Watch” albo w „The Aucklander”. Nie oznaczało to jednak, że się znali.

Pokręciła głową.

- Nie mogę się doczekać północy, kiedy zgodnie z tradycją zdejmemy maski i zobaczę twoją twarz - powiedział. - Masz jakieś imię? Wiem, pani Milcząca.

Uśmiechnął się. Miał uśmiech niepokojąco powabny. Intrygujący.

- Alice - powiedziała po chwili. Takie imię miała wpisane w akcie urodzenia. Dopiero jako nastolatka zaczęła używać imienia Alyssa.

- Alice? - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Nie masz wrażenia, że znalazłaś się po drugiej stronie lustra?

Gdybyś tylko wiedział!

- Trochę - przyznała cicho. Pochylił się ku niej.

- Czyżbyś po raz pierwszy uczestniczyła w naszym wiosennym balu maskowym?

- Tak

- To wyjaśnia, dlaczego nie masz kostiumu.

- Ty też nie masz kostiumu. - Znacząco popatrzyła na jego garnitur.

Pokręcił głową.

- W tym roku nie planowałem udziału.

Zajęty.

- Większość kobiet uwielbia się stroić - powiedział. Jego uwaga zaskoczyła ją.

- Ja jestem inna - rzuciła. Zaśmiał się cicho.

- Coraz niecierpliwiej czekam północy, żeby się z tobą spotkać twarzą w twarz. A zatem, droga Alice, nie lubisz się stroić. Ale jesteś jak wszystkie te Kopciuszkiki... - Zatoczył ręką. - Przybyłaś, żeby znaleźć bogatego księcia. - Zabrzmiało to trochę cierpko.

- Na pewno nie przyjechałam tutaj szukać księcia. Ani bogatego, ani żadnego innego - powiedziała. Zadrżała. Tak blisko bowiem był odkrycia jej sekretu. Wszak zjawiała się tam w poszukiwaniu kogoś.

- Nie jesteś zbyt rozmowna. - W jego głosie
słysząc było zaciekawienie.

- Ci wszyscy ludzie... Nie jestem
przyzwyczajona. Obrzucił ją szybkim
spojrzeniem.

- Wyglądasz jak dziewczyna z wielkiego
miasta, nie jak ktoś, kogo ludzie peszą.

Alyssa spuściła oczy. Lepiej uważaj,
pomyślała. On jest również bystry. Serce zaczęło
jej bić szybciej. Postanowiła przejść do ataku.

- To na pewno z emocji - powiedziała. - Ta
muzyka... Ci piękni ludzie... Przystojny
zamaskowany nieznajomy. - Mówiła głosem
słodkim jak ulepek. Pod czarną maską zaśniły
jego białe zęby.

- Nie możesz się denerwować, Alice - szepnął.

- To niedopuszczalne.

Ciepło jego oddechu na jej uchu przyprawiło
ją o dreszcze.

- A jednak się denerwujesz - ciągnął. -
Drżysz.

Nie umiała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jakiś nieznajomy zrobił na niej tak silne wrażenie.

- Jesteś najbardziej milczącą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - powiedział.

Przyciągnął ją mocniej.

- Nie zawsze taka jestem. - Zwykle nie była zmuszona uważać na każde wypowiedane słowo. Czuła, że z tym nieznajomym musi być bardzo ostrożna.

Zwłaszcza tego wieczoru.

Kątem oka dostrzegła jaskraworude włosy w drugim kącie sali.

Roland! Nie mogła się mylić. Te rude włosy mówiły wszystko. Trzymał w objęciach szczupłą brunetkę. Rozmawiali. Alyssa wiedziała, że kobieta miała na imię Amy... Że była narzeczoną Rolanda. Po chwili oboje zeszli z parkietu.

Alyssa wpadła w panikę. Nie mogła stracić ich z oczu... Jego. Teraz, gdy dotarła już tak blisko.

- Muszę się napić - rzuciła i wyrwała się z ramion nieznajomego.

- Na co masz ochotę? - Wyglądało, że zamierzał jej nadal towarzyszyć.

- Sama coś sobie znajdę. - Rozejrzała się nerwowo. Nie mogła stracić tamtego z oczu.

Konieczniew musiała się pozbyć przystojnego i niebezpiecznie docieklivego partnera. Nikt nie mógł usłyszeć tego, co miała do powiedzenia Rolandowi.

- Nie musisz się o mnie troszczyć. Na pewno jest tu wiele innych osób, którymi mógłbyś się zająć... Zatańczyć...

Na pewno nigdy nie narzekał na brak partnerek do tańca. Tańczył jak marzenie! Skrzywił się.

- Nie ma tu nikogo równie interesującego, jak ty, Alice - powiedział. - Czego chcesz się napić? Kieliszek Sauvignon blanc z winnic Saxons Folly? Polecam ostatni rocznik.

Może niech pójdzie po coś do picia i zostawi mnie samą, pomyślała.

- Poproszę o wodę.

Skinął na przechodzącego kelnera. Ten podbiegł natychmiast.

Nie tak łatwo się go pozbyć.

- Tylko wodę? - Spod maski widziała jego błyszczące oczy. Kiedy przytaknęła, powiedział do kelnera: - Dwie butelki Perrier.

Alyssa starała się nie oglądać za Rolandem, lecz bała się, że go zgubi.

- Muszę do toalety - powiedziała. - Zaraz wrócę. - Odeszła natychmiast.

Obejrzała się przez ramię. Pan Wysoki, Ciemnowłosy i Prawdopodobnie Przystojny był

obcałowywany po policzkach przez dwie rozentuzjasmowane kobiety. Najwyraźniej maska nie stanowiła dla nich problemu.

Dobrze. Przynajmniej za mną nie pójdzie, pomyślała.

I natychmiast przestała o nim myśleć. Skupiła się na poszukiwaniu Rolanda.

Ale Roland... i jego narzeczona... zniknęli.

Wybiegła na taras. Wychyliła się przez balustradę. Rozglądała się pośród mroków i cieni panujących pod rosnącymi poniżej palmami. Dostrzegła dwie pary, lecz żaden z mężczyzn nie był rudy. Serce waliło jej jak młotem. Zbiegła po wąskich schodach i znalazła się w ciemnym korytarzu parteru. Zebrała w garść długą suknię i gorączkowo zaczęła zaglądać do mijanych pomieszczeń.

Rolanda nigdzie nie było. Widocznie zabrał narzeczoną na górę. Na piętrze musiały być sypialnie. A jeśli im przeszkodzę? Jeśli wejdę nie w porę? Nie mogła jednak ustąpić. Dotarła już tak daleko. Nabrała powietrza i ruszyła ku schodom.

W tym momencie drzwi po prawej się otwały i wypadła z nich przystojna brunetka. Amy. Była zaczerwieniona. Miała włosy w nieładzie. Alyssa zatrzymała się. Na korytarz wybiegł Roland z zaciętą miną.

- Amy, posłuchaj...

- Roland? - Jak zahipnotyzowana, Alyssa dotknęła jego ramienia. - Roland Saxon?

Wiedziała, kim był, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała wypowiedzieć głośno nazwisko, które nosiła w pamięci przez tyle lat.

- Tak? - Posłał jej niecierpliwe spojrzenie.

- Jestem... - Zawahała się. Poczwała pustkę w głowie. Wszystko, co chciała powiedzieć, co przygotowywała tak długo, uleciało. Czy powinna się przedstawić jako Alice McKay? Nie odpowiedział na żaden z jej elektronicznych listów, więc chyba nie pragnął spotkania z nią.

Popatrzył ponad jej ramieniem za brunetką, która niknęła w głębi korytarza.

- Jestem Alyssa
Blake i... Oczy mu
zapłonęły.

- Dziennikarka, która napisała tamten podły paszkwil o Saxon's Folly. Tak, wiem, kim jesteś. Nieprawda.

Roland ścisnął jej dłoń.

- Co tu robisz? - spytał.

Zadrżała. Roland jej dotknął. Czuła ciepło jego ręki, gładkość jego skóry. Był, istniał.

Prawdziwy. Spotkała go. Nareszcie.

- Chciałabym się z tobą umówić na wywiad dla „Wine Watch”. - Starła się za wszelką cenę zachować spokój.

Spojrzał jej prosto w oczy. Srogo i niemiło.

- Na jaki temat? - warknął.

- Piszę o tym, jak powstawały największe marki na rynku. Jesteś dyrektorem handlowym Saxon's Folly. Chciałabym poznać twoją opinię na ten temat.

- W przeszłości nie byłaś nam specjalnie życzliwa, panno Blake.

- Być może zmieniłam zdanie. - Boże, spraw, żeby mi uwierzył. Muszę z nim porozmawiać w cztery oczy.

- Nie wiem...

- Proszę. - Niemal go błagała. - To będzie bardzo życzliwy artykuł. Przyrzekam.

- Dlaczego miałbym ci uwierzyć? Joshua był przekonany, że zamierzasz zaprezentować nas

czytelnikom. A ty tymczasem wyśmiałaś jego metody zarządzania firmą.

- Joshua Saxon sam jest sobie winien - zawołała impulsywnie. - On jest najbardziej niekomunikatywnym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia. - Odmówił spotkania z nią. Zgodził się tylko na dziesięć minut rozmowy przez telefon. W każdej sekundzie dawał jej do zrozumienia, jaką łaskę jej wyświadcza. Po winnicach oprowadził ją człowiek, który pracował tam dopiero od tygodnia. Z rozmowy z nim dowiedziała się, że jego poprzednik został wyrzucony z pracy w bardzo niejasnych okolicznościach. Zadzwoiła do jeszcze kilku osób, które straciły pracę u Saxonow, i powstał artykuł zupełnie inny, niż planowała. - Fakty mówiły same za siebie.

- Joshua był innego zdania.
- Wykonałam swoją pracę.
Otaksował ją badawczym
spojrzeniem.
- Dobra robota - powiedział jadowicie.

- Przekazałam czytelnikom to, co powinni
wiedzieć. - Czują, że nie zabrzmiało to najlepiej.
- Posłuchaj, teraz jest inaczej. Będziesz mógł
przeczytać tekst przed publikacją. - Po raz
pierwszy w życiu złożyła komuś taką
propozycję. Tak bardzo zależało jej na spotkaniu
z nim.

- Skąd taka zmiana? - Spojrzał na nią
podejrzliwie. - I dlaczego przychodzisz z tym do
mnie? I to tu, na balu? Dlaczego nie
zadzwońiłaś, nie wysłałaś mejla, żeby się
umówić na spotkanie?

Próbowałam, pomyślała, ale nigdy nie
odpowiedziałaś.

Próbowała jednak jako Alice McKay. Zatem
teraz nie pozostało jej nic innego, jak tylko go
przekonać. Był człowiekiem interesu. W
przeciwieństwie do swego aroganckiego brata
wiedział, że dobre kontakty z prasą są im
potrzebne.

- To będzie dla Saxon's Folly wspianała
reklama - powiedziała.

Milczał. Wahał się. Musiała naciskać.

- Tak czy nie?

- Chyba tak.

- Kiedy? - Kuła żelazo póki gorące. - Jutro
będę w pobliżu. Możemy się spotkać w
„Grapevine”? - Wymieniła nazwę popularnej w
mieście kawiarni.

Skinął głową. A jej serce podskoczyło z
radości. Nareszcie! Po tylu latach! Miała ochotę
krzyczeć i skakać.

Powstrzymała się jednak. Uśmiechnęła się
tylko leciutko. Jutro będzie czas na radość.

Joshua Saxon skrzywił się. Nieznajoma w
czerwonej sukience fascynowała go tak bardzo,
że było to irytujące. Z dwiema butelkami wody
mineralnej stał pośrodku sali balowej i
rozglądał się niecierpliwie. Nigdzie jej nie było.

Poszedł na taras. Może zapagnęła odetchnąć
świeżym powietrzem?

Znalazł się na zewnątrz i natychmiast tego
pożałował. Roland i Amy stali przy balustradzie.
Roland usiłował coś powiedzieć, a ona
energicznie kręciła głową. Upierała się, że chce
wracać do domu. W blasku lampionów Joshua
dostrzegł lśnienie łez w jej oczach. A Roland
gwałtownie protestował.

Nie mój interes, pomyślał Joshua.

W tym momencie dostrzegł w ogrodzie
poniżej czerwoną suknię i natychmiast kłopoty

brata przestały go zajmować. Pospiesznie ruszył po schodach.

- Wyjeżdżasz?

Odwróciła się ku niemu,
zaskoczona. -Umm...

- Zgadłem. - Wpatrywał się w nią gniewnie.

Nagle stało się dlań niezwykle ważne, żeby się dowiedzieć, kim ona jest. Lecz nie mógł jej tego powiedzieć. - Nie możesz odejść przed zdjęciem masek. - Popatrzył na zegarek. -Jeszcze tylko trzy kwadransy. Wtedy zacznie się prawdziwy bal.

- Muszę iść. Już późno - powiedziała.

- Bal Saxonów zdarza się tylko raz w roku. Nie może być za późno.

- Czeka mnie jutro ciężki dzień.

- Ciężki dzień? - zdziwił się szczerze.

- Praca.

Naprawdę nie była rozmowna. A to jeszcze bardziej rozpałało jego ciekawość.

- Praca? W niedzielę? Pokiwała głową.

- Niektórzy służą wymagającym szefom.

Joshua uśmiechnął się. Nie potrafił sobie wyobrazić, by ktokolwiek mógł ją zmusić do czegośkolwiek. Odkręcił jedną z butelek z wodą i podał jej.

- Przynajmniej się napij. Tak bardzo byłaś spragniona. Zarumieniła się, wyraźnie zmieszana.

- Och, dziękuję - bąknęła.

- Chcesz szklankę? - Odkręcił drugą butelkę. Dla siebie.

- Nie. Nie trzeba.

- Chyba i tak bym ci nie dał. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Znowu mogłabyś gdzieś zginąć.

Czekał na jakieś wyjaśnienia, ale ona wypięła tylko duży łyk.

- Mmm, jak dobrze - powiedziała.

Popatrzył na jej pełne wargi przyciśnięte do szyjki butelki i poczuł nagle, że zabrakło mu powietrza. Pożądał jej.

- Zatańcz ze mną - rzucił. Koniecznie chciał poczuć ją w ramionach. Przytulić.

- Tutaj?

- A czemu nie? - Zbliżył się do niej.

Odosobniony zakątek dawał poczucie ciepłej intymności.

Nie zaprotestowała, kiedy wyjął jej z ręki butelkę i odstawił wraz ze swoją pod palmę. Ani kiedy otoczył jej kibić ramieniem i przycisnął ją do siebie.

Po chwili płynęli w rytm muzyki po miękkim trawniku.

Pachniała jaśminem z delikatnymi orientalnymi nutkami. Wrażliwy nos Joshuy wychwycił wszystkie te niuanse. I natychmiast jego serce zabiło mocniej.

Jej biodro musnęło jego udo. Pożądanie rozpałało go. Ogień wypełnił mu żyły. Przycisnął ją mocniej, zakręcił w piruecie, wcisnął nogę między jej uda.

Wydała ciche westchnienie. I mocniej do niego przywarła.

Była szczupła i delikatna. Niemal ginęła w jego muskularnych ramionach. Schylił się, dotknął nosem jej szyi.

- Ślicznie pachniesz - szepnął.

- Dziękuję - odparła resztką tchu. - Ty też ładnie pachniesz. - Roześmiała się. - Boże! Powinniśmy założyć towarzystwo wzajemnego obwąchiwania się.

Nie uważał, żeby jej zmysł węchu tak wpłynął na jej życie, jak to było w jego przypadku. Wychowywał się w winnicy i wąchanie było dlań równie naturalne, jak oddychanie.

Znów pociągnął nosem.

- Pachniesz nocną rosą i egzotycznymi korzeniami. - Usłyszał, że jej oddech przyspieszył. Tym razem złożył pod jej brodą subtelny pocałunek Zadrzała. - Jesteś taka gładka - szepnął chrapliwie.

- Och! - Westchnęła.

Zrozumiał to jako przyzwolenie i zachętę. Uszczypnął ją delikatnie zębami. W odpowiedzi wygięła się w jego ramionach.

Jego dłonie powoli błędziły po jej gołych plecach. Czuł pod palcami, jak prężyły się jej mięśnie. Ale nie odpychała go. I kiedy dotknął ustami jej ust, była gotowa. Smakowała słodko i chłodno. Miętą i cytryną. Niepowstrzymane pożądanie rozpałiło mu trzewia. Przechylił ją do tyłu i wpił się zachłannie w jej usta.

Z jej krtani wydobył się chrapliwy jęk. Zarzuciła mu ręce na szyję. Już nie tańczyli. Czuł jej palce na karku. Każde dotknięcie przyprawiało go o dreszcze. Czubkiem języka musnął jej dolną wargę. Potem wcisnął go głębiej.

Jej reakcja była natychmiastowa. I podniecająca. Przycisnęła się do niego. Poruszyła biodrami. Joshua omal nie wyskoczył ze skóry. W myślach miał już tylko jedno: łóżko.

Jeszcze nie, pomyślał. Za wcześnie. Nigdy nie szedł do łóżka z kobietą, co do której nie był pewien, czy następnego ranka nadal będzie ją lubił,

- Boże! - Wyprostował się.

- Powinam już iść. - Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Dlaczego? - wychrypiał.

- Bo to będzie najrozsądniejsze, co mogę zrobić. A ja zawsze jestem rozsądna. - Jej urywany oddech zdradzał kłamstwo.

- Nigdy nie miałaś ochoty zrobić coś szalonego? Coś całkiem nie w twoim stylu? Coś, co mogłoby zmienić twoje życie? - szeptał prosto w jej usta. Czuł, że stąpa po cienkim lodzie. Zwykle nie ważył się na takie ryzyko.

- Owszem. Dzisiaj zrobiłam coś takiego.

Zajrzał pytająco w lśniące pod maską oczy.

- Przychodząc tutaj - wyjaśniła.

- Chodź ze mną. - Joshua wziął ją za rękę i poprowadził w stronę domu. Ciemnym korytarzem, ku szerokim schodom prowadzącym do jego pokoju.

Zatrzymała się gwałtownie.

- Nie możemy tam pójść - powiedziała.

- Ciii. Zaufaj mi.

Szybko zeszli w dół. Do pokoju, który zajmował Joshua po sąsiedzku z pokojem Rolanda.

- Przypuszczam, że chcesz mi pokazać stare ryciny? - próbowała żartować.

- Nie mam rycin. - Otworzył drzwi. - Chodź, maleńka. - Nie włączył światła, tylko chwycił ją w ramiona.

-Ale...

Pocałował ją. Zdławił opór. Kiedy poczuł jej ręce na karku, jęknął głośno. Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, której pragnął tak mocno. Zerwał maskę. Elegancka, kosztowna marynarka znalazła się na podłodze. Rozpiął koszulę.

Gdy poczuł jej dłoń na piersi, omal nie eksplodował. Zaciśnął zęby. Zadygotał. Wcisnął język w jej usta. Napał na nią biodrami.

Nie odsunęła się. Nie przestała go głaskać. Coraz niżej i niżej.

- Kobieto, zabijasz mnie -
wychrypiał. Parsknęła
śmiechem.

Tego było za wiele. Płonął. Rzucił ją na łóżko
i sam znalazł się obok niej. Ujął w dłonie jej
głowę. Pomału rozwiązał tasiemki maski.
Obsypał ją pocałunkami. Policzki... Szyję...
Sunął ku dekolтови.

Już się nie śmiała. Jej ciało wyprężyło się.
- Alice.

Zesztywnia
ła.

Położył dłonie na jej
piersiach. Westchnęła.

- Ach, Alice. Będzie wspaniale. Przyrzekam.
Niecierpliwie podciągnął jej sukienkę aż do
ramion. Nie
miała stanika. Schylił się i pocałował ją.

- Joshua!

Wołanie ściągnęło go na ziemię. Chwilę potem drzwi otworzyły się z trzaskiem. Zdążył się jeszcze przekręcić i osłonić ją przed intruzem.

Błede światło rysowało niewyraźnie kontury stojącej w drzwiach postaci.

- Heath, do cholery - zawołał Joshua. - Nie możesz pukać?

ROZDZIAŁ DRUGI

Usłyszeli trzask włącznika i pokój utonął w jaskrawym świetle. Alyssa poczuła pieczenie oczu. Ale nie zamknęła ich. Nie mogła oderwać spojrzenia od leżącego obok niej półnagięgo mężczyzny. Znała go doskonale z wielu fotografii. Nieraz się zastanawiała, jak ktoś tak przystojny może być tak arogancki.

Joshua Saxon.

Nic dziwnego, że jego głos wydał jej się tak bardzo znajomy. Podciągnęła kolana pod brodę, nakryła się narzutą i, zawstydzona, schowała twarz w dłoniach.

- Czego chcesz, Heath? - warknął Joshua.

Alyssa zerknęła przez szpary między palcami. Heath Saxon. Młodszy z braci. Jego zdjęcia także widziała w „Wine Watch”. Uśmiechał się na nich szeroko. Teraz był blady jak papier.

- Przepraszam, Joshua, ale zdarzył się wypadek. Joshua wyprostował się.

- Wypadek?

- Roland jest ranny - powiedział Heath. -
Musimy pojechać do szpitala.

Roland jest ranny? Alyssa wyskoczyła z łóżka. Pospiesznie obciągnęła sukienkę.

- Roland to mój brat - powiedział Joshua. - Co to za wypadek? - spytał brata.

- Samochodowy.

- Co się stało, do cholery? - rzucił Joshua, zanim Alyssa zdążyła spytać o to samo.

Heath pokręcił głową.

- Nie wiem. Karetka zawiozła jego i Amy do szpitala. Joshua poderwał się do działania. Pospiesznie zapiął koszulę. Wcisnął stopy w buty.

- Czy rodzice już wiedzą? - spytał. Spojrzenie Heatha pociemniało.

- Powiedziałem im, że zdarzył się wypadek i że ty i ja pojedziemy się zorientować, czy to coś poważnego. Teraz informuję wszystkich, że bal skończony.

- Dobra robota. - Joshua ruszył do drzwi. - Jeśli to będzie potrzebne, będą mogli przyjechać do szpitala później.

Zanim wyszedł, Alyssa powiedziała:

- Jadę z tobą.

Na szczęście obaj mężczyźni byli zbyt zaabsorbowani, żeby się z nią spierać. Heath postawił jej badawcze spojrzenie... Potem popatrzył na Joshuę i wysoko uniósł brwi. Alyssa wiedziała, że Heath jest przekonany, że była kochanką Joshuy. Ale nie dbała o to.

Poza tym nie było czasu na dyskusję o jej związkach z Rolandem... Na rewelacje, które, jak przypuszczała, będą dla nich obu wielkim wstrząsem. Na razie jednak Joshua nie mógł się dowiedzieć, kim ona jest. I bez szklanej kuli mogła powiedzieć, że gdyby tak się stało, kazałby ją wyrzucić z domu bez żadnych ceregieli.

A na to nie mogła sobie pozwolić. Musiała się dowiedzieć, w jakim stanie jest Roland.

Atmosfera w samochodzie była napięta. W kompletnej ciszy pędzili na złamanie karku. Joshua z zaciętym wyrazem twarzy mocno ścisnął kierownicę. Heath bez przerwy prowadził rozmowę przez telefon. Coraz bardziej zdenerwowany, usiłował dowiedzieć się czegoś od personelu szpitala.

Alyssa skuliła się na tylnym siedzeniu. Usiłowała jak najmniej rzucać się w oczy, żeby uniknąć jakichkolwiek pytań. I modliła się, żeby obrażenia Rolanda okazały się niegroźne.

Wjechali na podjazd przed szpitalem z piskiem opon. Wskoczyli z samochodu i pobiegli ku szklanym drzwiom.

Wewnątrz uderzył ich w nozdrza zapach środków odkażających. Joshua rozmawiał gorączkowo z pielęgniarką. Alyssa trzymała się trochę z boku. Słyszała tylko urywane fragmenty rozmowy. Heath jak karabin

maszynowy wyrzucał z siebie serię pytań. Joshua wtórował mu równie energicznie. Alyssa współczuła pielęgniarce. Na własnej skórze poznała ten lodowaty ton, kiedy jej artykuł ukazał się drukiem. Wtedy wyprowadził ją z równowagi tak bardzo, że rzuciła słuchawkę. Ale tym razem miała nadzieję, że uzyska odpowiedzi na wszystkie pytania.

Po kilku minutach Joshua podszedł do niej. Miał zaciśnięte usta i głębokie bruzdy na czole.

- Jak się ma mój... - Alyssa urwała.

- Twój... kto? - ponaglił.

Omal się nie zdradziła.

- Jak się ma Roland? - spytała z kamienną twarzą. Czuła instynktownie, że nie powinna mu pokazać, jak

bardzo ważne dla niej było to pytanie. Joshua nienawidził Alyssy Blake. Gdyby się zorientował, kogo całował... pieścił... rozbierał... wściekłby się.

- Jest na sali operacyjnej. Na razie nic nie wiadomo o jego obrażeniach. - Joshua usiadł ciężko na krześle. - Na szczęście Amy wyszła z tego tylko z drobnymi skaleczeniami. Kiedy uderzyli w drzewo, miała zapięty pas bezpieczeństwa.

Uderzyli w drzewo? Oczyma wyobraźni Alyssa zobaczyła stos pogiętej blachy i potłuczonego szkła. Niemal usłyszała przeraźliwy zgrzyt. Zagryzła wargi. Popatrzyła na ściągniętą twarz Joshuy i zrobiło jej się go żal.

- Joshua?

Czar prysł. Alyssa znów poczuła się strasznie samotna. Nic jej nie łączyło z Joshuą Saxonem... Prócz namiastki seksu. Bolesne rozczarowanie nappełniło jej oczy łzami.

Heath podszedł do nich.

- Siostra powiedziała, że skończyli już badać Amy. Niedługo powinna tu być.

- Co za szczęście, że nic jej się nie stało. Przy tej prędkości powinna była zginąć - powiedział ponuro Joshua.

- Roland nigdy nie jeździł powoli - dodał Heath.

To Roland prowadził? Alyssa zaczęła drzeć. Gdyby siedział na miejscu pasażera...

Wróciła myślami do ich rozmowy. Czy on i Amy pokłócili się? Czy gdyby nie był zdenerwowany, nie doszłoby do wypadku?

- Słyszałem, jak się kłócili wcześniej wieczorem. Myślałem nawet, żeby się wtrącić, ale zrezygnowałem. Coś innego miałem wtedy w głowie. - Joshua popatrzył na nią pustymi oczami. -1 to był błąd.

Jestem tylko błędem, pomyślała smutno Alyssa.

- To nie twoja wina - powiedział Heath. - Żaden facet nie chciałby, żeby mu przeszkadzać w takiej sytuacji. Ale chyba się pomyliłeś. Amy i Roland nigdy się nie kłócili.

- Gdy rozmawiałam z Rolandem... - wtrąciła Alyssa.

- Rozmawiałaś z Rolandem? - przerwał jej Joshua. -Kiedy?

- Tuż przed tym, kiedy postanowiłam wyjść.

- Czyli zanim zobaczyłem ich z tarasu - powiedział Joshua z namysłem. - O czym z nim rozmawiałaś?

Jego rozkazujący ton zirytował ją. Była tylko pomyłką, tak? Zatem nic mu do jej spraw z Rolandem.

- O niczym ważnym - powiedziała.

Joshua nie uwierzył jej. Wyczytała to z jego oczu. Zanim jednak zdążył zadać kolejne pytanie, zjawił się lekarz. Wraz z nim do poczekalni weszła wiotka, blada kobieta.

- Amy! - Heath zerwał się na równe nogi.

Joshua podążył za nim.

- Panowie są jej rodziną? - spytał doktor.

- Tak - odparł Joshua.

- Nie - powiedział równocześnie Heath.

Zapadło niezręczne milczenie. Lekarz patrzył to na jednego, to na drugiego.

- Muszę porozmawiać z kimś z rodziny.

Pacjentka potrzebuje starannej opieki na noc.

- Zajmiemy się tym - powiedział Joshua.

- Zaraz zabiorę ją do domu - dodał Heath.

Z bólem serca Alyssa patrzyła na podrapaną twarz Amy.

- Miała bardzo dużo szczęścia - mówił doktor.

- Tylko jeden krwiak od pasa bezpieczeństwa.

Wszystkie zebra są całe. Obojczyki także. Jest

jednak kilka niepokojących symptomów.

Szczególnie obawiamy się wstrząśnienia mózgu

albo innych urazów głowy. Gdyby działo się z

nią coś niepokojącego, proszę natychmiast

przywieźć ją z powrotem.

Amy stała bez ruchu.
 - Chodź. - Joshua otoczył ją ramieniem. -
 Heath zawiezie cię do domu.
 Amy zamrugła.
 - Gdzie jest Roland? - spytała.
 - Na sali operacyjnej - odparł
 Joshua. Zrobiło się cicho.
 - Nic mu nie będzie? - spytała Amy z lękiem w
 głosie. - Tam było tyle krwi... A on leżał tak
 cicho.
 - Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze -
 powiedział Heath łagodnie. - Znasz Rolanda.
 Zawsze spada na cztery łapy.
 Amy nie wyglądała na przekonaną.
 - Kiedy będę mogła go zobaczyć?
 - Jeszcze nie wiemy - rzucił nerwowo Joshua.
 - Ale wkrótce się dowiem.
 - Nigdzie nie pojedę - powiedziała Amy
 stanowczo. - Muszę wiedzieć, co z Rolandem.
 Heath też wcale nie chce jechać.
 - Nie bądź dzieckiem, Amy - powiedział
 Heath. - Słyszałaś, co powiedział doktor. Musisz
 odpocząć pod obserwacją. Mamy już jednego... -
 Urwał.
 - Pacjenta? - Amy dumnie podniosła głowę. -
 Nie martw się o mnie. Nie zemdleję. Możecie
 mnie obserwować tutaj. Nie ruszę się stąd,
 dopóki nie zobaczę Rolanda.

Alyssa współczuła Amy. Wiedziała, co tamta
 czuła, zmuszona spierać się z apodyktycznymi
 Saxonami. Obie aż do bólu pragnęły zobaczyć
 Rolanda.

Joshua spojrział na nią kątem oka, ale zaraz
 powrócił do Amy.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał. Widać było,
 że z trudem hamował gniew.

Amy gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Nic mi nie jest - odparła.

Ale nawet Alyssa widziała, że to nie była
 prawda. Jakże musiała cierpieć w oczekiwaniu
 na wieści o stanie ukochanego?

Dla niej też czekanie było okropne. Tylko raz
 widziała się z Rolandem. Krótco. Z
 człowiekiem, którego szukała od lat...

Na czoło opadł jej kosmyk włosów. Były
 ciemnoczerwone. Na szczęście nie tak
 jaskraworude jak włosy Rolanda. Jednak
 podobieństwo było widoczne. Gdyby dane im
 było się poznać, na pewno znaleźliby więcej
 podobieństw. Roland był jej bratem.

Jakiś ruch przy drzwiach sprawił, że Alyssa
 uniosła głowę. Przyjechali Kay i Phillip
 Saxonowie, przybrani rodzice Rolanda.

- Co z nim? Czy możemy go zobaczyć? -
 zawołała Kay od progu. Wszyscy obecni ruszyli
 ku nim.

Alyssa dostrzegła swoją szansę. Zatrzymała mijającą ją pielęgniarkę.

- Roland Saxon.'.. Gdzie on jest?

- Czy jest pani jego krewną? - Pielęgniarka spojrzała na trzymaną w ręce kartkę papieru. - Czy jest pani narzeczoną?

Zawahała się. Zerknęła za siebie. Kay Saxon obejmowała Amy, poklepywała ją po plecach. Lepiej nie kłamać, pomyślała.

- Nazywam się Alyssa Blake i jestem...

- Alyssa Blake? - Joshua wyrósł za nią jak spod ziemi. Wbił w nią wściekłe spojrzenie.
 - Czy jest pani narzeczoną? - powtórzyła siostra.
 - Nie! Ona nie jest narzeczoną mojego brata - wysyczał gniewnie Joshua przez zaciśnięte zęby.
 Serce Alyssy zamarło. Koniec gry. Przepadły nadzieje na zobaczenie Rolanda.
 - A więc to ty jesteś Alyssa Blake, ta dziennikarka?
 Nagle zrobiło się cicho. Spojrzenia wszystkich skierowały się ku nim. Tylko Amy siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach.
 - Tak, jestem Alyssa...
 - Powiedziałaś mi, że masz na imię Alice - przerwał jej Joshua.
 - To jest...
 - Alice? - Kay Saxon podeszła szybko. Jej zaciśnięte wargi były białe.
 - Nie przejmuj się... To nie jest Alice. Ona się nazywa Alyssa Blake. To jest ta cholerna dziennikarka, która...
 - Jakie to ma teraz znaczenie, jak się nazywam - przerwała mu Alyssa. - Roland jest ranny.
 - Masz rację! Zmarnowałem już dość czasu dla kłamliwej dziennikarki. - Joshua przeszył ją

twarym spojrzeniem. - Teraz ważna jest tylko moja mama. Chodź, Heath.
 Zrozpaczona Alyssa ruszyła do wyjścia.
 - Zaczekaj. - Kay Saxon chwyciła ją za rękę.
 Alyssa zatrzymała się. Może Kay pozwoli jej zobaczyć Rolanda, gdy usłyszy prawdę? O tym, że był jej bratem. O tym, jak długo go szukała. Z nadzieją spojrzała w twarz starszej pani.
 - Czy Joshua nazwał cię Alice?
 - Tak.
 - Ale ty przedstawiłaś się pielęgniarce jako Alyssa Blake.
 - Tak. - O co jej chodziło? Alyssa zaczynała się niecierpliwić. Musiała znaleźć sposób na dotarcie do Rolanda. Chciała wziąć go za rękę.
 - Czy to znaczy, że ty jesteś Alice McKay?
 Alyssa zamarła.
 - Co pani wie o Alice McKay?
 - Kontaktowałaś się z Rolandem.
 - Tak. Powiedział pani?
 Phillip stanął za plecami żony. Potężnie zbudowany, wysoki.
 - Kochanie, za chwilę przyjdzie do nas doktor - powiedział.
 - Phillipie... - Kay chwyciła go za ramię.
 Alyssa widziała, że jej dłoń drży. - Słyszałeś? To jest Alice McKay.

Zdawało się, że na mgnienie oka cały świat zastygł w bezruchu. Po chwili Phillip odezwał się ściszonego głosem:

- Co ty tutaj robisz?

Była już pewna, że rodzice Rolanda wiedzą, kim ona jest. Ale nie patrzyli na nią życzliwie. Gorycz wypełniła jej serce. Spuściła głowę.

- Chciałam się zobaczyć z bratem -
powiedziała.

W odległym kącie zobaczyła Joshuę. Widać było, że nie był zadowolony, że rozmawiała z jego rodzicami.

- Teraz nie czas na to. Odejdź stąd -
powiedział stanowczo Phillip.

Alyssa zacisnęła pięści.

- Właśnie teraz jest czas na to, żebym tu
była... Mój brat jest operowany. Mam prawo tu
być.

Kay Saxon wzięła ją za rękę.

- Rozumiem, co czujesz, ale Roland nie chciałby, żebyś tu była.
Alyssa poczuła, że coś ścisnęło ją za gardło. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Co pani ma na myśli?

- Roland nigdy nie odpowiedział na twoje listy, prawda?

- Prawda - wydusiła Alyssa.

- Czy nic ci to nie mówi?

- Że ich nie dostał?

- Dostał je. - Spojrzenie Kay pociemniało. - Ale postanowił się z tobą nie kontaktować.

- Przecież jestem jego siostrą. - Poczula, jakby się nagle zapadła w senny koszmar pełen krwi, śmierci i nieszczęścia. Brat był wszystkim, czego pragnęła. - Nie mógł nie chcieć się ze mną spotkać!

Phillip Saxon rozejrzał się nerwowo dookoła. Lodowate dłonie Kay mocniej zacisnęły się na dłoniach Alyssy.

- Kochanie, on jest Saxonem... Najstarszym. Nawet jego bracia i siostra nie wiedzą, że jest adoptowany. Roland nie chciał, żeby to się wydało.

- Nie! - Alyssa nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Ze wstrętem popatrzyła na starszą panią. Wtedy dostrzegła grymas bólu na jej twarzy i rozpacz w jej spojrzeniu.

- Dla nas wszystkich jest to bardzo trudne, Alice. Nie zmuszaj nas do ujawnienia prawdy... że Roland nie jest Saxonem.

Powoli docierało do Alyssy, co Kay powiedziała. Roland wolał pozostać Saxonem, niż się przyznać do rodzonej siostry! Łzy napłynęły jej do oczu.

- Chciałam się tylko z nim zobaczyć, ścisnąć go za rękę - powiedziała żałośnie.

- To byłoby bardzo egoistyczne... Roland by tego nie chciał - powiedziała Kay łagodnie. - Teraz musimy myśleć tylko o nim.

- Zgoda - wydusiła Alyssa.

- Dziękuję - odparła Kay z ulgą. - Czy masz telefon komórkowy, Alice? - spytała po chwili wahania.

Alyssa kiwnęła głową.

- Podaj mi, proszę, numer. Zadzwońię do ciebie, kiedy tylko będziemy mieli jakieś wiadomości.

Alyssa podała jej swoją wizytówkę.

- A teraz porozmawiajmy o czymś innym - powiedziała. - Joshua tu idzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Joshua obserwował rodziców, którzy rozmawiali z Aly-ssą, Alice, czy jak jej tam było. Nie mógł oderwać od niej oczu. Wciąż miała na sobie tę czarownicą, czerwoną sukienkę, która tak wspaniale współgrała z kolorem jej włosów. I przy której jej nagie ramiona jaśniały jak perły.

Z wściekłością zduśił w sobie niechciane pragnienia. Przed chwilą dostał informację z sali operacyjnej, że jego brat jest w stanie krytycznym, że sytuacja jest gorsza, niż początkowo sądzono, a tu jeszcze musiał walczyć z żądzami, jakie budziła w nim kłamliwa Alyssa Blake. Czyste szaleństwo.

Nim podszedł bliżej, Alyssa wstała. Zatrzymał się obok rodziców. Alyssa ruszyła do wyjścia.

- A ty dokąd? - Chwycił ją za ramię.

Wyrwała się i nie patrząc na niego, powiedziała:

- Wychodzę.

- Zaczekaj. Musisz mi to i owo wyjaśnić.

Nie zatrzymała się. Po chwili zniknęła w ciemnościach za szklanymi drzwiami. Joshua ruszył za nią, ale zatrzymał się, gdy usłyszał ciche pytanie Heatha:

- Rozmawiałeś już z rodzicami? Pokręcił głową.

Rodzice mieli pierwszeństwo.

Następne minuty były prawdziwym koszmarem. Musiał zrelacjonować to, co usłyszał od chirurga.

- Lekarze walczą teraz z wewnętrznym krwotokiem. Martwią ich także urazy głowy. Roland nie zapiął pasa bezpieczeństwa. Został wyrzucony z samochodu jak z katapul-ty. Doktor powiedział, że wszystko może potrwać jeszcze kilka godzin.

Oczy mamy zrobiły się wielkie z przerażenia. Ojciec stał jak wmurowany. Heath, dzielny, zły braciszek, mimo opalenizny był blady jak płótno. Wszyscy bali się jednego. Że Roland może umrzeć.

Przez szklane drzwi widział nagie ramiona i czerwoną sukienkę Alyssy. Musiało jej być zimno. Zrobiło mu się jej żal. Natychmiast jednak odegnał od siebie takie myśli.

Wszystko się zaczęło wraz z jej przybyciem. Gniew zaczął w nim kipieć. Zostawił rodziców z Heathem i wyszedł. Drzwi za jego plecami zamknęły się z cichym trzaskiem. Znalazł się na

prawie pustym parkingu. Alyssa nie obdarzyła go nawet jednym spojrzeniem.

Wykonał kilka głębokich, uspokajających oddechów.

- Przyjechałaś ze mną. Jak zamierzasz wrócić?

- Wezwałam taksówkę. - Pokazała mu telefon komórkowy. - Muszę zabrać mój samochód sprzed twojego domu.

- Nie zamierzasz chyba jechać po nocy do Auckland?

- Nie martw się. Nie mam we krwi nawet kropli alkoholu. - Popatrzyła nań przeciągle. - Ale nie, nie wyjadę dziś w nocy. Chcę być blisko Rolanda.

Znowu głęboko nabrał powietrza. Starał się zachować spokój.

- Musi ci być zimno - powiedział. - Proszę, weź moją marynarkę.

- Nie, dziękuję - zaprotestowała. - Nie potrzebuję.
 - Już masz gęsią skórkę. - Dotknął jej ramienia. Odsunęła się gwałtownie.
 - Nie potrzebuję jej. Taksówka zaraz tu będzie.
 - Możesz oddać mi ją jutro.
 - No... dobrze. Dziękuję.
 Wydawało się, że dużo ją kosztowało przyjęcie jego propozycji. Co za uparta dziewczyna!
 - Gdzie się zatrzymasz? - spytał.
 - Nie martw się. Nie będziesz musiał mnie tropić. - Wydęła wargi. - Jutro zwrócę ci marynarkę.
 - Wcale się o to nie martwiłem.
 Wymieniła nazwę popularnego w mieście hotelu.
 - Jutro wyjeżdżasz, tak? - Jakaś jego część wolałaby, żeby wyjechała na zawsze. Nie potrafił się pozbyć głupiego niepokoju, jaki budziła w nim jej obecność. Lecz inna jego część marzyła o tym, by została. Żeby znów mógł jej dotykać. Całować ją.
 Przemknęło mu nawet przez myśl, żeby zrobić to natychmiast. Ale się pohamował.
 Może Alyssa Blake jest czarownicą?

- Być może wyjadę jutro - powiedziała. - To się okaże. Jednak Joshua nie słuchał. Zauważył czerwone obwódki wokół jej oczu.
 - Płakałaś.
 Prędko odwróciła głowę.
 - Dlaczego?
 Jej spojrzenie nie powiedziało mu zbyt wiele. Sekrety, pomyślał. Obejrzał się za siebie. Przez szklane drzwi zobaczył Amy. Siedziała skulona na krześle, pełna bólu i rozpacz.
 Wrócił spojrzeniem do Alyssy. W jego marynarce, paradoksalnie, wyglądała jeszcze bardziej pociągająco. Była śliczna, mądra. Miała klasę. Z takimi właśnie dziewczynami spotykał się Roland, zanim związał się z Amy...
 A tego wieczora Amy była zagniewana... Kłócili się. Ona i Roland. Chociaż wszyscy wiedzieli, że to się nigdy nie zdarzało. W jego głowie zaczęło się rodzić podejrzenie.
 Alyssa miała kiedyś romans z Rolandem.
 Zapewne spotkała się z Rolandem na balu, a Amy ich zaskoczyła.
 Kiedy zapytał ją o rozmowę z jego bratem, powiedziała, że nie rozmawiali o niczym ważnym. Poznał po oczach, że skłamała. Rozmowa musiała być ważna.
 A teraz Roland leżał nieprzytomny...
 Nic dziwnego, że Alyssa była poruszona. Może czuła się odpowiedzialna za ten wypadek?

Może kochała jego brata?

Nerwowo przeczesał palcami włosy. Czuł zamęt w głowie.

- Kto cię zaprosił na bal? Nie było cię na oficjalnej liście gości. To musiało być prywatne zaproszenie. Od Rolanda?

- Nie miałam zaproszenia. Wkradłam się na bal - rzuciła buntowniczo.

Odwróciła się. On także usłyszał warkot nadjeżdżającej taksówki. W głowie wciąż mu kołatała tylko jedna myśl: Roland nie zaprosił jej na bal. Chyba że znowu kłamała.

- Dlaczego? Co chciałaś osiągnąć? Nie odpowiedziała.

- Powiedz mi, do cholery. - Złapał ją za ramiona. - Powiedz mi!

- To nie ma znaczenia - powiedziała.

Czy próbowała udaremnić zaręczyny Rolanda? Usiłował wyczytać cokolwiek z jej twarzy.

- Myślę, że ma - powiedział.

Nie odpowiedziała. Złapał ją za nadgarstki i potrząsnął, chciał, żeby spojrzała mu w oczy. Stała nieruchomo, co jeszcze bardziej go rozzłościło. Wolałby, żeby walczyła, szarpała się, spierała. Chciał zobaczyć ogień w jej oczach. Nie doczekał się. Zwolnił uchwyt.

- Czego szukałaś w Saxons Folly dziś wieczorem? - spytał z cichą groźbą w głosie.

Zawahała się.

- Przepraszam, nie mogę ci powiedzieć. Usłyszał, że otworzyły się drzwi auta.

- Czy to pani zamawiała taksówkę? Popatrzył ponad jej ramieniem.

- Pani nie jest jeszcze gotowa - powiedział.

- Jestem - zaprotestowała nieśmiało. Ściągnął brwi.

- Zanim odjedziesz, musisz mi odpowiedzieć. Czego chciałaś?

Co zaszło między nią a Rolandem? Czy Roland ją odprawił? Czy dlatego jego pocałowała w ogrodzie, żeby się odegrać na Rolandzie? Czy dlatego właśnie znalazła się w jego łóżku? Żeby się zemścić na jego bracie?

Nie podobało mu się to, ale ból w jej oczach prawie go zabijał.

Nigdy nie zazdrościł starszemu bratu. Aż do tej chwili.

Cokolwiek jednak miało się wydarzyć, nie zamierzał pozwolić, by Alyssa znów kręciła się koło Rolanda. Słodka Amy. Tylko o niej musiał myśleć. Za dwa miesiące miała poślubić Rolanda.

Drzwi za nim otworzyły się.

- Joshua? Mama chce z tobą rozmawiać - powiedział Heath.

Alyssa się odsunęła.

- Jutro oddam ci marynarkę - powiedziała.

- Nic mnie nie obchodzi ta cholerna marynarka - wybuchnął. - Ta rozmowa jeszcze nie jest skończona. Porozmawiamy rano. Przez noc nie może uciec z miasta, pomyślał. Obrócił się na pięcie i poszedł za bratem do szpitala. Zapowiadała się długa noc.

Dzwonek telefonu wyrwał Alysę ze snu. Ciężka jak gruby koc ciemność spowijała pokój hotelowy.

To pewnie Joshua, pomyślała. Chce dokończyć rozmowę. Usiadła z trudem. Nie była gotowa na konfrontację. Popatrzyła na świecący na zielono zegar i serce jej zamarło z

przerażenia. Wpół do piątej rano. Za wcześnie na Joshuę.

Drżącą ręką sięgnęła po telefon.

- Gdzie się zatrzymałaś? - usłyszała pełen napięcia głos Kay Saxon.

Strach ścisnął ją za gardło. Z trudem podała nazwę hotelu.

- Czy z Rolandem wszystko w porządku? - spytała słabo.

- Przyślę po ciebie taksówkę - powiedziała po chwili ciszy Kay i się rozłączyła.

Alyssa prędko włożyła luźne spodnie i sweter i zbiegła na ulicę. Gdy się znalazła na chodniku, taksówka już podjeżdżała. Szybko dojechali do szpitala. Cichego o tej porze. Podbiegła do kontuaru.

- Gdzie znajdę Rolanda Saxona? - spytała.

- Czy pani jest Alice? - spytała pielęgniarka. -
Proszę za mną. Zaprowadzę panią.

Niemal nieprzytomna ze strachu Alyssa weszła do pełnej pisków aparatury i szumu wentylatorów sali. W mroku dostrzegła dwoje ludzi siedzących przy łóżku. To byli Kay i Phillip Saxonowie.

Na wysokim łóżku leżała postać szczelnie zawinięta w bandaż, podłączona do medycznej aparatury. Tylko ruda czupryna pozwalała rozpoznać Rolanda.

- Ma pani pięć minut - wyszeptła siostra. -
Tylko rodzinie wolno tu wchodzić... I tylko dwie osoby naraz. Robię odstępstwo od zasad. -
Wyszła.

Kay Saxon skierowała na Alyssę zapłakane oczy. W ciągu kilku godzin postarzała się bardzo.

- Cieszę się, że tu jesteś - powiedziała.

- Co z nim?

- Jest nieprzytomny. Nie wiem, czy to lekarstwa czy...

- Ale wyjdzie z tego, prawda? - przerwała jej Alyssa. Musi!

Kay wzięła ją za rękę.

- Lekarze nie robią nadziei. Dlatego do ciebie zadzwoniłam. Nie potrafiłabym żyć... - Głos jej się załamał.

Mróz ścisnął serce Alyssy.

- Uważają, że on umrze? Kay
zawahała się.

- Kazali nam zatelefonować do wszystkich, którzy mogliby chcieć go zobaczyć. I kazali się przygotować na najgorsze.

Alyssa opadła na kolana. Ostrożnie dotknęła zabandażowanej ręki mężczyzny na łóżku. Umierającego brata.

Kay za jej plecami głośno pociągnęła nosem. Jednak Alyssa płakała tak przeraźliwie, że nie miało to znaczenia.

Nie tak miało być. Jutro miałam się z nim spotkać, pomyślała. Dzisiaj. Szukała go od osiemnastego roku życia.

- Nieee! - zawyła.

Kay ścisnęła ją za rękę. Szeptła uspokajająco. Ostrożnie odciągnęła ją od łóżka.

- Alyso. Zaraz przyjadą chłopcy. Nie chcę, żeby cię tutaj spotkali. I ja, i Phillip nie chcemy być zmuszeni odpowiadać na ich pytania. Proszę na wszystko... Odjedziesz?

W drzwiach stanęła pielęgniarka. Alyssa chciała prosić o więcej czasu, lecz gardło miała tak ściśnięte, że nie była w stanie wydusić ani słowa.

- Dajcie mi jeszcze minutę - rzuciła błagalnie. Chcę... - załkała. - Pożegnać się.

Kay kiwnęła głową i skinęła na pielęgniarkę.
Alyssa pochyliła się nad leżącym bez ruchu.
Lodowatymi wargami musnęła jego czoło.
Zauważyła na nim kroplę. Woda? Jeszcze jedna
kropla. Nie. To jej łzy. Zacisnęła powieki i
zaczęła się modlić. Za Rolanda. Za siebie. O cud.
Za te wszystkie lata tęsknoty. Pocałowała go raz
jeszcze.

- *Au revoir* - szepnęła.

Odwróciła się. Przez łzy widziała tylko
zamglone postaci.

Joshua wbiegł do szpitalnego holu i pognął w
stronę windy. Tuż za nim podążali Heath i ich
młodsza siostra, Megan. Drzwi do windy
rozsunęły się i wyszła z niej Alyssa.

- Jak się tu znalazłaś? - rzucił.

- Przyjechałam taksówką.

- Nie o to pytałem. Jedźcie - rzucił do rodzeństwa. -Spotkamy się na górze.

W milczeniu przyglądał się Alyssie, póki winda nie odjechała. Zauważył sińce pod oczami. Brak makijażu. Włosy w nieładzie. Ubrana na pół sportowo w niczym nie przypominała szycownej kobiety, którą poznał... Czyżby to było wczoraj?

- Co tu robisz?

- Przyjechałam dowiedzieć się o Rolanda.

Joshua czuł, że oszukiwała. Wszystkie wcześniejsze podejrzenia wróciły do niego ze zdwojoną siłą.

- Czemu jesteś taka smutna? Kim Roland był dla ciebie? W milczeniu pokręciła głową.

Joshua nie mógł przestać myśleć o biednej Amy.

- Heath musiał dać Amy tabletkę nasenną. Zostawił ją w swoim domu pod opieką gospodyni. Jak mogłaś, Alyso?

Alyssa stała nieruchomo, z opuszczonymi rękami.

- Za dwa miesiące mieli się pobrać. Teraz wszystko diabli wzięli, bo nie mogłaś się trzymać z daleka od Rolanda.

- Co? - Jej oczy zrobiły się wielkie jak talerze.

Joshua zobaczył autentyczne przerażenie w jej spojrzeniu. Zdumiał się. Zazwyczaj nic nie mogło go speszyć. Był szefem. Ludzie słuchali

go bez szemrania. Tym razem stało się coś dziwnego. Stracił całą pewność siebie.

- Po co przyjechałaś na bal? To wszystko przez ciebie. Warto było? Warto było mówić Amy o swoim związku z Rolandem?

- Nie rozmawiałam z Amy.

Joshua odrobinę się uspokoił. Amy nie wiedziała, że Roland i Alyssa byli kochankami. Ale na pewno musiała się czegoś domyślać. Było wiele sygnałów. Roland stale jeździł do Auckland. Często rozmawiał przez telefon przyciszonym głosem. A milczenie Alyssy było najlepszym potwierdzeniem jego podejrzeń.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli Amy dowie się prawdy o tobie, to ją to zabije. Nie mówiąc o moich rodzicach. Gdyby się dowiedzieli, że Roland zdradzał Amy... Ich przyszłą synową...

- Myślisz... - Alyssa stała jak porażona.

Joshua spodziewał się, że będzie zaprzeczwała, że chciała odbić Rolanda Amy. W duchu czekał nawet na to. Chociaż wiedział, że byłoby to kłamstwo. Ona jednak stała bez ruchu. Tylko jej oczy płonęły jak żagwie.

Westchnął.

- Będzie lepiej, gdy wrócisz do Auckland - powiedział.

- Nie mam twojej marynarki... Została w hotelu.

- Nie dbam o marynarkę. Chcę, żebyś wyjechała.

- Nie wyjadę, zanim... - Z trudem przełknęła ślinę. -Zanim to wszystko się skończy. A o Amy nie musisz się obawiać. Nie zostanę tu ani sekundy dłużej, niż to będzie konieczne. Wiem, kiedy nie jestem mile widziana.

Mile widziana? Joshua zdusił w sobie krzyk. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety na świecie. Jednak nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Nie dość, że zepsuła mu reputację swoim artykułem, to jeszcze była kochanką jego brata.

A on nie miał zamiaru iść w jego ślady.

Alyssa czuła się okropnie.

Joshua uważał, że ona i Roland byli kochankami. Gorzej. Był przekonany, że przyjechała do Saxon's Folly, żeby odbić

Rolanda narzeczonej. Omal się nie wygadała. Jak miała mu udowodnić, że jest w błędzie, jeśli nie mogła mu powiedzieć prawdy o swoim pokrewieństwie z Rolandem?

- Nic nie powiesz?

Joshua przyglądał jej się podejrzliwie.

- Powinieneś pójść na górę - powiedziała cicho. - Nie marnuj czasu na spory ze mną, gdy możesz stracić ostatnią okazję pożegnania się z Rolandem.

- Bardzo go kochasz? - spytał Joshua.

- Tak. Ogromnie. - Nie spojrzała mu w oczy.

Wpatrywała się w swoją rozwiązana sznurówkę. Rozwiązana sznurówka? Cóż to ma za znaczenie?

- Nigdy o tobie nie wspomniał. Westchnęła.

Jakże się wszystko skomplikowało.

- Nie znaliśmy się zbyt długo - powiedziała w końcu. Jedno spotkanie poprzedniej nocy... Krótki uścisk dłoni. I poranna wizyta przy łóżku nieprzytomnego.

W miejskim archiwum przejrzała stare wycinki z gazet. Dowiedziała się z nich, że Roland był kapitanem szkolnej drużyny rugby. Zdobyli wtedy nawet mistrzostwo okręgu. Ze łzami w oczach oglądała fragmenty relacji telewizyjnych z zawodów jeździeckich. Roland wygrał wiele konkursów skoków przez przeszkody. W magazynie winiarskim znalazła

wywiad z Rolandem, w którym zażartował, że lubi szybkie kobiety i dobre wino. Ciekawe, co Amy na to? Potem był jeszcze program w telewizji. Odszukała każdą dostępną informację o nim.

A on nawet jej nie poznał.

- Może nic ci nie powiedział, bo wiedział, że ci się nie spodoba jego przyjaźń ze wstrętą dziennikarką Alyssą Blake - skłamała wbrew sobie.

- Przyjaźń?

Joshua popatrzył na nią z nieskrywanym niesmakiem.

- Tak, przyjaźń. A czemu nie?

- Mogę zrozumieć, że jololand nie chciał, byśmy wiedzieli, że z tobą sypiał - wycedził. - Po pierwsze dlatego, że wiedział, jakie mam zdanie na twój temat po tamtym podłym artykule. Po dru...

- Podłym? - przerwała mu. - Ja tylko... Uniósł dłoń.

- Pozwól mi skończyć. Po drugie, jestem pewien, że Roland nie wspomniał o tobie, bo uważał, że nie jesteś tego warta. Nie byłaś warta tego, by miał stracić Amy. - Posłał jej długie, ciężkie spojrzenie. - Roland zawsze uganiał się trochę za dziewczynami. Ale ja nie pozwolę skrzywdzić Amy.

Alyssa głęboko nabrała powietrza.
- Nie mam najmniejszego zamiaru krzywdzić
Amy - powiedziała po długiej chwili.
- To dobrze. Zatem rozumiemy się. - Joshua
nacisnął guzik od windy. - Jesteś problemem.
Ale jak długo będziesz się trzymać z dala od
Saxons Folly, od mojej rodziny, wszystko będzie
w porządku.
- Powinieneś jak najprędzej zobaczyć
Rolanda - powiedziała niecierpliwie.
Popatrzył na nią pogardliwie.
- Mój brat ma chyba układ z diabłem...
Zawsze cało wychodzi z opresji.
Alyssa modliła się, żeby miał rację. Słowa
Joshuy znów obudziły w niej nadzieję.
- Kiedy już stąd wyjdzie, trzymaj się od niego
z daleka. Nadjechała winda.

- Nie obchodzi mnie to, czego ode mnie oczekujesz - rzuciła, starając się, by zabrzmiało to jak najmniej agresywnie.

Joshua wszedł do windy. Odwrócił się ku niej i powiedział:

- Jestem pewien, że nie obchodzi cię nic poza tobą. Alyssa musiała ochłonąć po tej rozmowie. Poszła do szpitalnej kawiarni napić się kawy. Mimo wzburzenia wciąż nie mogła się otrząsnąć z lęku o tego, który kilka pięter wyżej leżał nieprzytomny. O Rolanda.

Kompletnie odarty z emocji Joshua zatrzymał się przy drzwiach szpitalnej kawiarni. Oczy mu płonęły. Nie spał już ponad dobę. Potrzebował się wykąpać, zmienić ubranie i przespać. Ale miał inne, znacznie ważniejsze sprawy do załatwienia.

Przy stoliku obok stojaka z gazetami siedziała Alyssa. Wzrok wbiła w filiżankę. W dłoni trzymała chusteczkę. Jakiś szósty zmysł musiał ją ostrzec o jego obecności, bo mocno zacisnęła pięść i odwróciła głowę. Przyglądała mu się nieufnie. To nie będzie łatwa rozmowa, pomyślał. Ale nie mógł jej odłożyć.

- Alice... - Nie, nie Alice. - Alyso - poprawił się. Całował Alice. Alyssy nigdy by nie dotknął.
- Moja mama wysłała mnie, żebym ci

powiedział... - urwał. Głos uwiązał mu w ściśniętym gardle.

Zerwała się na równe nogi.

- Roland... - Przycisnęła dłoń do ust. - Odzyskał przytomność? Mogę go zobaczyć?

Pokręcił głową. Dojmujący ból przeszył mu serce.

- Dlaczego? - zawołała. - Tylko kilka minut. Proszę! Wpatrywała się w niego pełnymi nadziei oczami. I chociaż jej nie lubił, musiał przyznać, że na pewno bardzo kochała jego brata. Psiakrew! Wszystko stawało się jeszcze trudniejsze, niż się spodziewał.

Podszedł do niej bliżej. Odchrząknął.

- Alyso...

- Nie będę robić kłopotów. Nie chcę skrzywdzić Amy. Chcę tylko zobaczyć mojego... Rolanda - mówiła gorączkowo.

Chwycił ją za rękę.

- Alyso, nic nie rozumiesz. Roland nie żyje.

- Co? - krzyknęła. Wydawało się, że zaraz zemdleje. Chwycił ją w pól.

Miała szeroko otwarte oczy. I była biała jak kreda.

- Alyso? ^

- Czy to prawda? - Odsunęła się od niego.

Objęła się ramionami.

Joshua wolno pokiwał głową. Przeróżliwy żal odebrał mu mowę. Powiedziała, że kochała jego

brata. Czy Roland zdawał sobie sprawę z tego jak bardzo? Joshua miał wątpliwości. Jednak nie mógł ustąpić. Rodzina przede wszystkim.

Alyssa Blake na pewno potrafi o siebie zadbać.

- Wyjeżdżasz jutro rano, tak? -
spytał. Popatrzyła nań przytomniej.

- Wyjadę po pogrzebie - powiedziała. - Do tego czasu zostaw mnie samą. Proszę.

Patrzył na łzy płynące po jej policzkach i jakaś część jego duszy marzyła o tym, by wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

Alyssa stanęła w odległym kącie kościoła. Spuściła głowę i patrzyła niewidzącymi oczami w książeczkę do nabożeństwa, którą dostała przy wejściu.

Dzień wcześniej zatelefonowała do Davida Townsenda, redaktora naczelnego „Wine Watch”, i bez żadnych wyjaśnień poprosiła o kilka dni wolnego. David dał jej dwa dni.

Teraz, gdy stała w tłumie żałobników, Auckland było tak daleko... Smutek zawładnął nią całkowicie. Miała na sobie elegancki kostium, w którym miała zamiar pojechać na spotkanie z Rolandem. Kiedy jednak rozejrzała się dookoła, poczuła się nieswojo, bo wszyscy ubrani byli w bardzo kosztowne ubrania.

Nie planowała dłuższego pobytu w Hawkes Bay. To miał być tylko weekend. Nie miała nawet spinek do włosów. Spływały jej na ramiona ciężką falą.

Otworzyła książeczkę do nabożeństwa. Znalazła fotografię Rolanda i krótkie wspomnienie, w którym napisano o nim, że był „najukochańszym synem Kay i Phillipa, bratem Jo-shuy, Heatha i Megan”.

Oczywiście nie było ani słowa o jego prawdziwych rodzicach czy krewnych, którym skradziono możliwość poznania go i pokochania.

Odśpiewano hymny. Potem głos zabrał Joshua. Mówił o Rolandzie. Z każdym jego słowem serce Alyssy ścisnęło się coraz bardziej.

Od chwili, kiedy przyjechała na rodzinny cmentarz na farmie, na którym od ponad stu lat

chowano Saxonów, Alyssa czuła się słabo, drżały jej nogi. Zastanawiała się nad przyjazdem na pogrzeb. Wiedziała, że będzie to dla niej trudne przeżycie. Ostatni pogrzeb, w którym uczestniczyła, to był pogrzeb jej mamy. W końcu potrzeba pożegnania brata wzięła górę. Może sama też zyska przy tym trochę spokoju?

Kiedy tylko przeszła przez białą bramę, zobaczyła Joshuę. Nie widział jej. Obejmował matkę. Obok szlochała w chusteczkę Megan. Za nimi stali Heath i Phillip, a obok Amy, z oczami wbitymi w otwarty grób. Z twarzą kompletnie pozbawioną wyrazu.

Za nimi ciągnęły się tarasami rozległe winnice. Aż po szczyty okolicznych wzgórz. Czekały nadchodzącego lata. Lata, którego Roland już nie zobaczy.

Ksiądz odmawiał modlitwę, lecz jego słowa nie docierały do Alyssy.

- Amen - wyszeptwała wraz z innymi.

- Tylko nie próbuj tutaj zostać - usłyszała za plecami cichy głos Joshuy.

- Nie zamierzam - szepnęła. Nawet się nie odwróciła.

- To dobrze. - Stał obok niej. - Nie chcę, żeby Amy cierpiała jeszcze bardziej.
Myślał o Amy. O rodzicach. A co z nią?
- Uwierź mi, proszę, nie zamierzam w żaden sposób skrzywdzić Amy.
- Nie pozwoliłbym ci. - Popatrzył na nią twardo. Czuła na sobie jego spojrzenie.
-I?
- Jesteś piękna. - Powiedział to bez emocji. Jakby oceniał blok marmuru.
- Dziękuję. - I co z tego, że mu się podobała? Nawet jej nie lubił.
Niespodziewanie przyszło jej do głowy, że może durzył się w Amy. Może zamierzał zastąpić zmarłego brata?
- Amy też jest piękna - powiedziała, zerkając na niego. Twarz mu stężała.
- Co masz, u diabła, na myśli?!

- Wygląda na to, że bardzo ci się podoba.

- Myślisz, że uganiam się za narzeczoną brata?
 - Wzrok mu pociemniał.
 - Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego.
 Amy byłaby doskonałą żoną dla Joshuy Saxona.
 - Amy bardzo teraz cierpi. Musisz uważać, żeby nie spróbowała znaleźć w tobie pocieszenia.
 - Daruj sobie tanią psychoanalizę - powiedział cierpko. - Nie zadaję się z kobietami moich braci. - Popatrzył na nią ponuro. - A przynajmniej nigdy tego nie robiłem... Dopóki nie poznałem ciebie.
 Jego zagadkowe słowa rozpały w niej pragnienia.
 Co by było, gdyby się dowiedział, że Roland nie był jego rodzonym bratem? I że ona, Alyssa, jest młodszą siostrą Rolanda?
 Próżne marzenia. Joshua nigdy nie pozna prawdy.
 Odszedł. Alyssa zamknęła oczy. Czas płynął. Usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu. Potem następne. Zawarczały motory.
 Poczowała ulgę. Cmentarz zaczął pustoszeć. Kiedy uniosła powieki, zobaczyła już tylko kilka osób.
 Joshuy już nie było. Przypomniała sobie, z jakim naciskiem mówił, że nie pozwoli

skrzywdzić Amy. Ileż by dała, żeby jakiś mężczyzna o nią się tak troszczył.

Chciałaby...

Przecież to nie ma sensu, pomyślała. Cokolwiek jeszcze ją z nim łączyło, pryśnie, kiedy tylko Joshua się dowie, kim jest. Jest skazana na samotność. Dorastała jako jedyne dziecko starszych rodziców. W wieku trzynastu lat dowiedziała się, że została adoptowana. Że urodziła się jako Alice McKay... Nie Alyssa Blake.

Z wielką nadzieją myślała o tym, że odszuka jakichś krewnych... Rodzinę. Mama skrzyczała ją za takie pomysły. Na długie lata Alyssa odłożyła te zamiary. Żeby nie sprawić przykrości Margaret. W końcu jednak, w tajemnicy, rozpoczęła poszukiwania. Przed trzema laty, po śmierci mamy, poświęciła się temu bez reszty.

Ojca nigdy nie udało jej się znaleźć. Mamę znalazła. W hospicjum. Odwiedzała ją bardzo często. Lecz ani na chwilę nie ustawała w poszukiwaniach jego... Rolanda.

A teraz było już za późno. Dlaczego? Dlaczego nie spotkała się z nim wcześniej? Mogli mieć dla siebie całe tygodnie... Miesiące może. Westchnęła. Co by to dało?

Przypuszczała, że dla Rolanda nie miałyby to znaczenia. On nie potrzebował siostry. Miał już jedną. I dwóch braci. Całą, wspaniałą rodzinę.

Dla niej odnalezienie brata było najważniejsze na świecie.

- Alice... - usłyszała za plecami niepewny głos Kay.

- Proszę mówić do mnie Alyssa. - Alice odeszła. Wraz z Rolandem. Po krótkim zastanowieniu powiedziała: - Joshua uważa, że byłam kochanką Rolanda. - Nie mogła zapomnieć jego pełnych pogardy oczu. - Nie podoba mi się to... Zwłaszcza że Roland miał się niedługo ożenić. Chciałabym powiedzieć Joshule prawdę. Proszę.

Kay pokręciła głową.

- Roland nie żyje - powiedziała. - Ja i Phillip chcemy oszczędzić dzieciom szoku, jakim byłaby informacja, że nie był ich rodzonym bratem.

Dzieciom? Alyssa zaśmiała się w duchu. Joshua Saxon na pewno nie był dzieckiem.

- Są już dorośli. Na pewno zrozumieją.

Kay zakręciła się nerwowo.
 - To by oznaczało, że całe ich wychowanie oparte było na kłamstwie.
 - Zaslugują na prawdę.
 - Za późno. - Kay odwróciła się i ruszyła do bramy, gdzie czekał na nią Phillip z grupką żałobników.
 Alyssa poczuła gniew.
 - Czemu nie powiedzieliście im wcześniej? -
 Może wtedy Roland zacząłby jej szukać?
 Kay zatrzymała się.
 - Początkowo mieliśmy taki zamiar. Ale lata mijały i nagle zrobiło się za późno. Teraz nie chcemy, żeby się dowiedzieli. Nie potrzeba. -
 Spojrzała Alyssie prosto w oczy. - Chciałabym, żebyś to uszanowała.
 Alyssa spodziewała się takiej reakcji, ale wciąż miała nadzieję.
 Roland odszedł, ale Kay mogła jej wiele opowiedzieć
 Obracie. Mimo lęku postanowiła spróbować.
 - Kay, nie powiem nikomu, ale pod warunkiem, że podzielisz się ze mną swoimi wspomnieniami o Rolandzie. Że będziesz mi o nim opowiadać. Przez cały tydzień. Pozwolisz mi obejrzeć fotografie. Pokażesz miejsca, które lubił.
 - To niemożliwe.

Alyssa widziała sprzeciw w jej oczach.
 Zaciśnęła usta.
 - W takim razie nie ma żadnego powodu, żebym trzymała w sekrecie moje koligacje z Rolandem - wycedziła
 I ruszyła przed siebie.
 - Zaczekaj. Nie możesz tego zrobić. - Starsza pani była przerażona. - Jeśli się zgodzę, jaką mam gwarancję, że później nikomu nie powiesz?
 - Dam ci moje słowo. I dotrzymam go, bez względu na okoliczności. To jest dla mnie bardzo ważne. Szukałam brata od osiemnastego roku życia.
 - Zgoda. Przyjedź do Saxons Folly jutro rano. Zabierz bagaże. Zostaniesz tam przez tydzień.
 Alyssa poczuła radość ze zwycięstwa. Dopóki nie przypomniała Sobie twardego spojrzenia Joshuy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Alyssa wjechała na teren posiadłości ze ściśniętym ze strachu żołądkiem. Nieuniknione spotkanie z Joshuą Saxonem napawało ją lękiem.

Dobrze chociaż, że miała błogosławieństwo szefa. Zatelefonowała do niego z samego rana i poprosiła o jeszcze kilka dni urlopu. Gniew Davida uleciał, kiedy się dowiedział, że była w Hawkes Bay.

- Dlaczego nie powiedziałaś, kiedy poprzednio dzwoniłaś? Słyszałem, że Roland Saxon zginął w zeszły weekend. Możesz napisać duży artykuł o stracie, jaką poniosła branża. Postaraj się dowiedzieć, kto będzie dyrektorem handlowym Saxons Folly na jego miejsce. I jak to wpłynie na plany firmy.

- Davidzie, ja proszę o urlop - powiedziała z trudem.

- Jesteś chora? Masz dziwny głos.

- Zostałam zaproszona do Saxon's Folly - rzuciła, żeby zmienić temat. - Spędzę tam kilka dni.

Zapadła cisza. Alyssa niemal widziała myśli galopujące pod czaszką Davida.

- Najszybciej jak to możliwe przyślij mi krótkie wspomnienie o Rolandzie Saxonie. Jeśli dostanę tekst do piątku, umieszczę go w najbliższym numerze. - Umilkł na chwilę. - Powinnaś mi była powiedzieć, że zamierzasz odwiedzić Saxonów.

Nie miała zamiaru mówić mu o Rolandzie. Zresztą obiecała Kay dochować tajemnicy.

Wędrując po mieście i kupując przybory toaletowe i ubrania na najbliższy tydzień, Alyssa rozmyślała o nekrologu, który obiecała napisać. Czuliła przez skórę, że Joshua nie będzie zadowolony, kiedy się o tym dowie.

Oczywiście, pierwszą osobą, na którą się natknęła w posiadłości, był Joshua Saxon. Kiedy wysiadła z samochodu, spochmurniał. Podszedł do niej energicznym krokiem.

- Pogrzeb już się skończył - powiedział. - Myślałem, że wyjechałaś.

- Przywiozłam twoją marynarkę.

- Och! Dziękuję. - Powiedział z dawaną grzecznością. Przerzucił marynarkę przez ramię. - Szczęśliwej podróży - rzucił.

Alyssa zawahała się. Do diabła, pomyślała.
Przecież i tak się dowie.

- Jeszcze nie wyjeżdżam - powiedziała. -
Twoja mama zaprosiła mnie na tydzień.
- Rozmawiałas z moją mamą? - zdumiał się. -
Ona opłakuje śmierć najstarszego syna. Nie
chcemy, żeby w takiej chwili nachodzili ją jacyś
intruzi.

- Nie nachodzę jej, jak to uprzejmie nazwałś.
Twoja mama mnie zaprosiła. - Odetchnęła
głęboko. Wiedziała, że nieco nagięła prawdę. -
Nie martw się, Joshuo. Będę wobec niej bardzo
delikatna.

- Dobrze. - Wyjął z samochodu jej torbę.

- Poza tym mój szef poprosił, żebym napisała krótkie wspomnienie o Rolandzie - powiedziała szybko. - Przez ten tydzień dowiem się o nim więcej.

- O! Nie, nie! Nie będziesz tu węszyć wokół mego brata i szukać brudów.

Tego się spodziewała. Zarzuciła torebkę na ramię.

- Nie zamierzam szukać brudów.

Przyjechałam tutaj na zaproszenie twojej mamy. Ale będzie to także doskonała okazja do porozmawiania z ludźmi, którzy znali Rolanda. Dowiem się, co o nim sądzą, jaki miał wpływ na ich życie. Pomyśl tylko. Nie ma nic złego we wspomnieniowym artykule w „Wine Watch”. Środowisko producentów win bardzo odczuje jego brak.

Tak jak i ona.

Milczał. Widziała, jak rozważa sytuację.

- Nie ufam ci - powiedział w końcu. - Nie zapomniałem, jak ze mną się obeszło twoje drapieżne pióro. Chcę cię mieć na oku, słyszeć pytania, które będziesz zadawać. Będę przy tobie przez cały czas.

-Ale...

- Popsułem ci plany, tak? - Wpatrywał się w nią z satysfakcją. - Po co właściwie wkradłaś się na bal? Tak ci zależało na przeprowadzeniu wywiadu?

- Nie. - Zirytowała się. - Przyjechałam, żeby...

- Żeby?

- Chciałam się zobaczyć z Rolandem - powiedziała cicho. Niech sobie myśli, co chce.

- Po co? Nadal mi nie powiedziałaś, czego od niego chciałaś.

- Myślałam, że już sam to sobie powiedziałeś.

- Nie mogła się powstrzymać od drobnej uszczypliwości.

- Chciałaś, żeby zerwał z Amy? - Nie odrywał od niej wzroku. - Mam rację?

- Nie!

Nie uwierzył jej.

- Po co więc? Jakie miałaś plany? Nadal chcesz, żebym wierzył, że byliście przyjaciółmi?

Skrzywiła się.

- Chciałaś czegoś od niego. Liczyłaś na to, że napiszesz reportaż życia?

- Nie. Spotkanie z Rolandem nie miało związku z żadnym reportażem.

- Mam uwierzyć, że spotkanie z moim bratem znaczyło dla ciebie więcej niż rewelacyjny artykuł?

- Dokładnie to miałam na myśli. Przyglądał jej się w skupieniu.

- Wiesz, zaczynam wierzyć, że Roland coś dla ciebie znaczył. Że opłakujesz go równie mocno jak my.

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek na tak niespodziewane wyznanie, odwrócił się i poszedł w stronę domu z jej torbą w ręce.

Znaleźli Kay w bibliotece zajętą czymś przy wielkim orzechowym stole.

- Twój gość - zaanonsował Joshua z przekąsem.

- Joshua...

- Przepraszam, mamó. Nie mogę zostać.

Muszę wracać do pracy. - Joshua postawił torbę obok fotela. - Nie zapomnij, że wieczorem jedziemy do Amy. A ty raczej powinnaś zostać tutaj - zwrócił się do Alyssy.

- Zostawienie Alyssy samej nie byłoby grzeczne - powiedziała Kay. - Może pojechać z nami.

- Nie. To może być dla Amy zbyt trudne.

Zwłaszcza-

cza gdyby się dowiedziała, po co Alyssa zakradła się na bal.

Kay zamruwała. Tylko w ten sposób dała do zrozumienia, że pamięta, co Alyssa powiedziała jej na cmentarzu o podejrzeniach Joshuy. O tym, że Alyssa i Roland byli kochankami.

- Skoro tak uważasz, kochanie - powiedziała matka po długiej chwili.

- Tak uważam. Kiedy się rozgościsz - zwrócił się do Alyssy - odzyskaj mnie. Będę w wytwórni.

- Och, ale... Miałam nadzieję, że będę mogła poznać Alyssę chociaż trochę. Przecież ona i Roland byli... - Głos Kay zadrżał. - Byli sobie bliscy. - Odwróciła głowę.

Joshua nie zwrócił jednak na to uwagi.

Wpatrywał się w Alyssę.

- Zachowuj się - rzucił ostrzegawczo.

Zrozumiała, że nie chciał, by zadawała Kay zbyt wiele

pytań o

Rolanda.

Wyszedł.

- Wiem, że to musi być dla ciebie bardzo trudne - powiedziała Alyssa. - Może zamiast rozmawiać o Rolandzie wolałabyś pospacerować po winnicy?

- Chcę rozmawiać o Rolandzie. - Kay pociągnęła nosem. - W grudniu miał się ożenić

z Amy. PhiUip i ja nie mogliśmy się wprost doczekać wnuków. A teraz on nie żyje.

- Dzieci... Nigdy nie pomyślałam o dzieciach.

- Ani o kuzynach czy kuzynkach. Czy o szwagierce, jak Amy. - Dopóki nie odnalazłam Rolanda. On był rodziną, do której tęskniłam od chwili, kiedy się dowiedziałam, że byłam adoptowana.

Oczy Kay posmutniały jeszcze bardziej.

- Och, Alyssy... - zawahała się. A potem otworzyła ramiona.

Padły sobie w objęcia.

- Czuję się taka... zagubiona.

- A co z twoimi rodzicami? Może poczułabyś się lepiej, gdybyś była teraz z nimi?

- Mama... przybrana... umarła na raka trzy lata temu. Wtedy na poważnie zaczęłam poszukiwać Rolanda. Ona tego nie pochwałała.

- Może się bała, że cię straci - powiedziała Kay.

- Jak mogłaby mnie stracić? Była moją matką, wychowała mnie. Kochałam ją.

- A twój przybrany ojciec?

- W zeszłym roku ożenił się ponownie.

Mieszka teraz w Australii wraz z nową żoną, jej córką i dwiema wnuczkami.

- W ciągu kilku zaledwie lat straciłaś matkę, a twój ojciec wyjechał daleko. A teraz umarł twój rodzony brat - powiedziała Kay z bólem.

- Tak - szepnęła Alyssa. - Ale teraz dzięki tobie stanie mi się bliższy.

Alyssa czuła się bardzo samotna. Saxonowie pojechali do Amy, a ona siedziała przed wyłączonym telewizorem, obezwładniona ciszą. Sięgnęła po album z fotografiami, który zostawiła jej Kay, i zaczęła przewracać kartki.

Było to bolesne przeżycie. Zdjęcia przedstawiały Rolanda od dzieciństwa po ostatnie lata jego życia. Zwykle w otoczeniu rodzeństwa. Obrazy szczęśliwego dzieciństwa.

Alyssa dojrzała do końca albumu. Zamknęła go i poszła do kuchni. Stała tam przygotowana dla niej taca z kolacją. Zrobiła sobie kakao i z tacą w rękach wyszła z kuch-

ni. U podnóża schodów zatrzymała się. Jej pokój znajdował się na piętrze, obok sypialni Megan oraz Kay i Phillipa. Na parterze znajdowały się pokoje Rolanda... i Joshuy. Oblała ją fala wstydu. Przypomniała sobie, co się zdarzyło w sypialni Joshuy podczas balu.

Ciekawość kazała jej pójść do obszernego salonu. Był tam duży telewizor, skórzane fotele i kanapy. Wzdłuż ścian stały półki z książkami. Jak przez mgłę pamiętała to wnętrze. Tamtej nocy z Joshuą minęli salon w dużym pośpiechu.

Wyszła z salonu i rozejrzała się. Po jednej stronie korytarza zobaczyła drzwi otwarte, a po drugiej zamknięte. Cicho podeszła do zamkniętych i otworzyła je ostrożnie. Gdy weszła do środka, poczuła ucisk w gardle.

Był to bez wątplenia pokój jej brata.

Rozglądała się ze ściśniętym sercem. Jego łóżko. Jego biurko. Na ścianie medale i dyplomy sportowe. Zajrzała do łazienki. Elektryczna golarka stała w ładowarce. Gotowa do użycia. Na drewnianej szczotce Alyssa znalazła kilka rudych włosów. Wyrwała sobie jeden i ułożyła jego i swój obok siebie. Jej był trochę ciemniejszy. Przełknęła łzy.

Zamknęła za sobą drzwi z rozpaczliwym przeświadczeniem, że wszystko naprawdę się skończyło.

W drugim końcu korytarza znajdował się pokój Joshuy. Weszła do środka. Minęła szerokie biurko założone papierami. Zajrzała do łazienki. Potem do sypialni. Wciągnęła w nozdrza znajomy zapach. Na poręczy krzesła wisiała marynarka. Ta sama, którą pożyczył jej w szpitalu. Poszła do swojego pokoju.

Cisza panująca w wielkim domu przytłaczała ją.

W samym środku rodzinnego domu Saxonów Alyssa czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu.

Joshua zabrał Amy i całą rodzinę na obiad. Myślał, że wyjście z domu wszystkim dobrze zrobi. Nagle jednak dopadło go zupełnie bezsensowne poczucie winy, że zostawili Alyssę samą w wielkim domu.

- O czym myślisz? - Megan przyglądała się mu z zaciekawieniem.

- O niczym.

- O kobiecie? - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Bez komentarza, wiédźmo.

Roześmiała się. W tym momencie rozległ się sygnał jej telefonu komórkowego. SMS. Popatrzyła na ekran i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nowy wielbiciel?

- Być może? - Westchnęła.

- Kiedy go poznamy? - Kay nachyliła się ku niej z zaciekawieniem. Phillip potrząsnął głową i zaśmiał się.

- Widzisz, co narobiłeś? - Megan popatrzyła na Joshuę z wyrzutem.

- Sama jesteś sobie winna. Nie musisz być taka tajemnicza. - Ale przecież nie tylko ona była taka. Roland także nikomu nie powiedział o swojej kochance. Popatrzył na Amy. Siedziała w milczeniu. Chyba to jednak dobrze, że wyciągnęli ją z pustego domu. Joshua nie miał zamiaru pozwolić, by się o wszystkim dowiedziała.

To z powodu Amy nie było z nimi Alyssy. I nie musiał się czuć za to odpowiedzialny. Ale też nie musiał ukrywać obecności Alyssy w Saxon's Folly. Amy pracowała dla firmy i wcześniej czy później i tak by się dowiedziała.

- Czy mama powiedziała ci, że Alyssa Blake, ta dziennikarka, zatrzymała się u nas?

- Alyssa Blake? - Amy nie kryła zdumienia. - Naprawdę? Po tym, co napisała?

- Ma zamiar napisać artykuł wspomnieniowy o Rolandzie dla „Wine Watch”. - Joshua wstrzymał oddech. Czekał na jej reakcję. I rodziców.

Tymczasem Amy tylko pokiwała głową.

- To może być miły sposób uczczenia Rolanda - powiedziała.

- Mam trochę fotografii, które można by wykorzystać... - powiedziała mama. - Będę musiała poszukać.

Nikt nie protestował. Czyżby przesadzał? Wciąż jednak czuł, że nie może zaufać Alyssie.

Ciekawe, co teraz robi, zastanawiał się. Może je w salonie, siedząc na wprost wielkiego okna wychodzącego na ogród? A może bierze prysznic? Naga, pokryta pianą...

Zakręcił się niespokojnie na krześle. Odegnął natrętne myśli. Skłamał, że musi zatelefonować i wyszedł na ulicę. Właściwie to rzeczywiście czuł potrzebę zatelefonowania. Do Alyssy. Przepraszania jej za to, że zostawili ją samą., Ale co jej powiedzieć? Wpatrywał się w telefon. Po chwili schował go do kieszeni.

Kiedy wrócił do stolika, rozmowa dotyczyła jakiegoś lokalnego skandalu politycznego. Joshua skinął na kelnerkę i poprosił o rachunek. Chciał już wyjść. Z każdą chwilą coraz mocniej

czuł, że źle się stało, że pierwszą noc w Saxons Folly Alyssa spędzi sama w pustym domu.

Podróż powrotna dłużyła się niemiłosiernie. Gdy w końcu zobaczył dom, wszystkie okna były ciemne. Na pewno śpi, pomyślał.

Z ciężkiego, niespokojnego, pełnego dręczących obrazów snu wyrwał Alyssę dźwięk syreny. Zdezorientowana wyskoczyła z łóżka. Zza okna dolatywały nerwowe głosy. Szybko wciągnęła szlafrok, złapała torebkę i wybiegła z pokoju. Kay opowiadała jej o pożarze, który zdarzył się w przeszłości. Czyżby historia miała się powtórzyć?

Dom na parterze był pusty, ale nigdzie nie było czuć dymu. Wtedy usłyszała warkot motoru. Wyszła na zewnątrz od strony winnic.

I usłyszała nad sobą helikopter.

Mróz.

Oczywiście. Syrena alarmowała o nadejściu mrozu.

Popatrzyła na zegarek. Czwarta rano. Coraz wyraźniej słyszała warkot traktorów. Jeździły wśród rzędów winorośli, ogrzewając krzewy powietrzem z wielkich dmuchaw.

Nagle ktoś stanął obok niej. Joshua.

- Syrena cię obudziła?

Stała boso, w szlafroku, i nagle poczuła się bardzo skrępowana. Jego włosy w nieładzie mówiły, że on także musiał wstać w pośpiechu.

- Myślałam, że to pożar.

- Nie pożar, tylko przymrozek.

Tylko przymrozek. Doskonale wiedziała, jakie to było zagrożenie dla winnic.

- Zdążyliście na

czas? Joshua

pokiwał głową.

- Mamy dobry sprzęt - powiedział. - A lokalne firmy lotnicze są stale gotowe. Heath też jest świetnym pilotem helikoptera.

Uderzyła w nich fala powietrza. Alyssa odwróciła się i omal nie wpadła na Joshuę.

- Uważaj. - Podtrzymał ją.

Odskoczyła. Odgarnęła włosy z czoła.

- Przepraszam. To przez ten wiatr.

- Możesz wracać do łóżka. Zmarzniesz tu.

Czuła na sobie jego zachłanne spojrzenie.

Mocniej ściągnęła poły szlafroka, ale jej serce zabiło szybciej. Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

- Dobrze. Pójdę.

Jego wzrok zatrzymał się na jej dekolcie.

Zadrżała. Widziała, że i on zareagował podobnie.

- Przykro mi, że cię to obudziło - powiedział.

- Nic się nie stało. Wrócę do łóżka i zaraz zasnę znowu. Natychmiast pożałowała, że użyła słowa „łóżko”. Szaleństwo.

Przecież Joshua jest przekonany, że była kochanką jego brata.

Zakręciła się na pięcie i popędziła do domu.

Na pierwszym stopniu zatrzymała się.

- Do zobaczenia przy śniadaniu - zawołała.

Ale nie odważyła się na niego popatrzeć.

- Nie tak prędko.

Zamarła. Nagle kamień schodów pod bosymi stopami zrobił się strasznie zimny. Co za szczęście, że wokół hałasowało tyle motorów.

Inaczej Joshua na pewno usłyszałby bicie jej serca.

Podszedł do niej. I dotknął jej twarzy. Delikatnie. Obrócił jej głowę ku sobie.

Łomot krwi w uszach kompletnie ją ogłuszał. Doleciał do niej zapach jego wody po goleniu. Znowu wróciły tamte chwile w jego sypialni. Przypomniawszy jej się także Roland. I łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie płacz.

- Nie płaczę. - Otarła oczy wierzchem dłoni. - Nie płaczę. - Zamrugwała gwałtownie.

- Chodź - powiedział.

- Nic mi nie będzie - zaprotestowała słabo.

- Ciii. - Objął ją.

Rozszlochała się. Dygotała cała. Jego silne ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa. Coś, o czym zawsze marzyła.

Łzy płynęły już szeroką strugą. Trzymał ją w objęciach bez słowa i po prostu pozwolił jej płakać. Po kilku minutach uspokoiła się. I z wolna, w ciszy przedświt, wszystko się zmieniło. Nagle ta czuła, wzajemna bliskość zaczęła budzić niepokojące pragnienia. I wahania. Odepchnąć go czy przytulić mocniej?

Ale to on podjął decyzję.

- Nigdy jeszcze żadna kobieta nie zareagowała tak na moje dotknięcie - powiedział. - Nigdy przedtem żadna się nie rozplakała.

Alyssa wiedziała, że próbował obrócić wszystko w żart. Starał się sprawić, żeby się uśmiechnęła.

- Przepraszam - powiedziała po chwili. - Rozplakałam się jak dziecko.

- To był okropny tydzień. - Przyciągnął ją bliżej. Oparł policzek o jej głowę. - Płacz, ile tylko musisz.

Jego gest rozculił ją. I znowu się rozplakała.

- Uważasz pewnie, że straszna ze mnie beksa

- wybąkała. Objął ją silniej.

- Wcale nie uważam, że jesteś beksa. - A po chwili szepnął: - Mnie też okropnie go brakuje.

Następnego ranka Alyssa zbudziła się późno. Kiedy pojawiła się w pokoju śniadaniowym, słońce było już wysoko. Z ulgą stwierdziła, że nikogo nie ma. Myliła się.

- Och! Wystraszyłeś mnie - zawołała, kiedy z kuchni wyszedł Joshua. Wyglądał wspaniale. W czarnej koszuli i dżinsach był oszałamiająco przystojny. - Gdzie są wszyscy?

- Pracują. Wstajemy tu wcześnie. -

Otaksował ją uważnym spojrzeniem. Poczuli się trochę niewyraźnie. Zdała sobie sprawę, że nie jest odpowiednio ubrana. Pożałowała, że nie włożyła dżinsów, które kupiła dzień wcześniej.

- A ty co tu robisz? - spytała z nutką ironii.

Twarz mu skamieniała.

- Czekałem na ciebie - powiedział.

- Dlaczego?

- Zapomniałaś? Będiesz stale przy mnie. Jedz. Muszę zaraz ruszać.

- Nie potrzebuję stróża - rzuciła twardo.

- Nie masz wyboru.

Widziała, że mówił poważnie. Jeśli chce zostać w Saxon's Folly, musi się zgodzić. Gdzie się podział tamten miły, czuły i łagodny Joshua? Nigdy go nie było. Prawdziwy Joshua Saxon jest właśnie taki. Arogancki i pewny siebie. Zbyt śmiały. A przecież wciąż czuła w jego obecności

nieznośne mrowienie. Każdy nerw jej ciała pragnął go.

Zajęła się tostem z dżemem domowej roboty. I starała się nad sobą zapanować.

- Cóż zatem zamierzasz pokazać mi dzisiaj? - spytała po chwili. - Jeszcze więcej starych rycin?

- Ja jestem prosty i szczerzy chłopak. Mówię, czego chcę. Nie owijam w bawełnę... Gdy cię zapragnę, powiem ci to.

- Uśmiechnął się leciutko.

A więc już mnie nie pragnie, pomyślała z goryczą. Jadła w milczeniu. Kiedy skończyła, poszli do jego samochodu. Najpierw pokazał jej winnice.

- Najważniejsze w Saxon's Folly są winorośle - mówił. Delikatnie obracał w palcach liście. - To serce i krew winnicy.

Słyszała nieskrywaną pasję w jego głosie. Naprawdę uwielbiał to, co robił. Choć doskonale potrafił maskować swoje uczucia.

Przyglądała mu się z podziwem. Był wysoki. Przystojny. Niebezpiecznie przystojny.

- Ta winnica została założona w 1916 roku. Niesamowite, prawda? - Popatrzył na nią. - Podczas wojny mężczyźni z Napier pojechali walczyć do Europy. Tutaj zaś, na skrawku ziemi wolnym od walk, kilkunastu mnichów z Hiszpanii posadziło krzewy. Nawet w czasach śmierci życie musi iść naprzód.

Alyssa zrozumiała, że Joshua mówił nie tylko o winnicy. Mówił o Rolandzie. O pogrzebie. I o życiu, które płynęło dalej.

Nienawidziła go. Za to, że potrafił tak łatwo dotrzeć do najgłębszych zakamarków jej duszy.

- Jaki to jest szczep? - spytała, żeby przerwać niezręczne milczenie.

- Mnisi sądzili, że sadzą cabernet Sauvignon. Po latach, kiedy można już było zebrać pierwsze grona, przekonali się, że byli w błędzie. Był to cabernet franc. Było już za późno, żeby wyrwać krzewy. Zatem zrobili wino.

- Kochasz to miejsce, prawda? - spytała, wysłuchawszy go z uwagą.

- A kto by nie kochał? - Oczy zaświeciły mu się z rado-

ści. Uśmiechnął się szeroko. Był taki pociągający! - Zanim ojciec postanowił ustąpić ze stanowiska prezesa Saxon's Folly, ja zarządzałem winnicami. Nigdy nie chciałem się zajmować produkcją wina. Chciałem hodować owoce, które inni, jak Heath czy Caitlyn, w tak cudowny sposób przetwarzają potem w nektar starożytnych bogów.

Czyste piękno obrazu, który miała przed sobą, ujęło Aly-ssę do głębi. Oto człowiek, który miał swoje miejsce na ziemi, który wiedział, kim jest. Rzetelny, godny zaufania i podziwu. Wciąż nie mogła zrozumieć, w jaki sposób Joshua porusza jej najszybsze pragnienia.

- Brakuje ci tego? -

spytała. Kiwnął głową.

- Stale zaglądam do winnic, ale musiałem wyznaczyć dwóch zarządców. Jeden odpowiada za winnice tutaj, drugi za tamte, w których produkujemy winogrona czerwone.

- Brakuje ci tu Heatha, odkąd odszedł na swoje? - zapytała po krótkim wahaniu.

Nie doczekała się odpowiedzi. Przenikliwy dźwięk dzwonka telefonu dobiegł z jej torebki. Nerwowo wyjęła aparat i popatrzyła na wyświetlacz. David. Skasowała połączenie.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się. - Co chciałeś powiedzieć?

- Twoje ostatnie pytanie było zbyt osobiste - powiedział z zaciętą miną. - Dziennikarka Alyssa Blake w akcji. Nie powinnaś była odebrać tego telefonu?

Jak to dobrze, że nie wiedział, kto dzwonił.

- Oddzwonię później. - Alyssa postanowiła prędko zmienić temat. Szerokim gestem wskazała otaczające ich winnice. - W jaki sposób to wszystko znalazło się w rękach twojej rodziny?

- Po wojnie mnisi postanowili stąd wyjechać. Wystawili ziemię na sprzedaż. A trzy lata później mój przodek wygrał ją w pokera. Mnisi hodowali winorośl dla celów religijnych. Wszyscy śmiali się, kiedy Joseph Saxon oświadczył, że będzie produkował wino na sprzedaż. Ludzie mówili mu, że to nieurodzajna ziemia. Ale on postanowił udowodnić wszystkim, że się mylą. - Skrzywił się. - Uparty sukinsyn. Wtedy ludzie nazwali tę posiadłość Saxon's Folly¹. I tak już zostało.

- Wiem już, po kim to masz.

- Nazwisko? - Uniósł brwi.

- Upór. - Roześmiała się serdecznie. - Ośli upór.

¹folly (ang.) - szaleństwo; Saxon's folly - szaleństwo Saxona. (przyp. tłum.)

- Czy ja wyglądam na osła?

Uśmiechnęła się. Odpowiedział jej równie ciepłym uśmiechem.

Kiedy znalazła się w swojej sypialni i zadzwoniła do szefa, już się nie uśmiechała.

- Dotarły do mnie pogłoski na temat Saxon's Folly... Niewyraźne plotki - powiedział David bez żadnych wstępów. - Postaraj się dowiedzieć więcej. Tak, żeby wystarczyło na porządny artykuł.

Artykuł o Saxon's Folly?

- O niczym nie słyszałam. Nie chcę pisać teraz artykułu. Nie masz kogoś innego? Przecież jestem na urlopie.

- Może nie będziesz musiała wykorzystywać urlopu - powiedział David tajemniczo. - Zadzwoń do ciebie, kiedy się dowiem czegoś więcej. I pamiętaj, że do jutra musisz mi przysłać nekrolog.

Alyssa rozłączyła się. O niebios! Kiedy Joshua się dowie, że David oczekuje od niej reportażu o winnicach i rodzinie Saxonów, wścieknie się. Lepiej już nic mu nie mówić. Może pogłoski, o których mówił David, się nie potwierdzą?

Ulżyło jej. Przestała się tym martwić i postanowiła się skupić na swoich sprawach.

- Wskakuj - zawołał Joshua z za kierownicy swego range rovera późnym popołudniem.

Obrzucił szybkim spojrzeniem jej długie nogi w obcisłych dżinsach i purpurową koszulkę podkreślającą pełne kształty. Westchnął ciężko.

Z trudem odwrócił od niej wzrok.

- Co porabiałaś? - spytał zmienionym głosem.

- Nic takiego. - Alyssa wyjęła z torebki notes i pióro. - Po twoim wyjeździe pospacerowałam po winnicach. Ca-itlyn pokazała mi wszystko.

Joshua uspokoił się trochę. Z niepokojem zostawił ją samą. Ale nie miał wyboru. Praca przede wszystkim. Zaryzykował kolejne zerknięcie w jej stronę. Kolejna fala podniecenia rozgrzała mu krew.

- To wszystko?

- Twoja mama pokazała mi albumy rodzinne i opowiedziała trochę o Rolandzie.

- Nie życzę sobie, żebyś denerwowała mamę - warknął.

- Nie denerwowałam jej. Sama chciała. Myślę, że i jej dobrze to robi. Dokąd jedziemy? - spytała.

- Jest coś, co chciałbym ci pokazać. Po drugiej stronie wzgórz.

Gdy znaleźli się na przełęczy i otwarł się przed nimi szeroki horyzont, Alyssa głośno wciągnęła powietrze. Przed nimi, w dole, rozciągała się prześliczna dolina. Joshua jednak nie mógł oderwać oczu od siedzącej obok niego dziewczyny.

-1? Co ty na to? - Ze wstrzymanym oddechem czekał na odpowiedź.

- Boże! Jak tu pięknie - wyszeptała. - Tego nie da się opisać słowami.

- W letni upał to jest najlepsze miejsce na ziemi. Widzisz rzekę? Po jej drugiej stronie leży Chosen Valley Vineyard. Tam mieszka Heath. A w rzece są wspaniałe pstrągi. Czają się wśród kamieni. Trzeba wiele wysiłku, żeby je złowić.

- Co za malowniczy widok. Taki sielankowy. Widzę, że i ty, i Heath uwielbiacie go. - Na moment zamilkła. - A Roland? Lubił to miejsce?

Joshua zacisnął usta. Tak łatwo wypowiadała imię jego brata.

Parsknął śmiechem.

- Roland nie miał cierpliwości do łowienia pstrągów. Jego pasjonowały niebezpieczne sporty, szybkie samochody. .. - Spojrzał na nią kątem oka. - I szybkie dziewczyny.

- Chcesz powiedzieć, że jestem taka? - oburzyła się. Joshua zjechał na pobocze.

- Czy jesteś szybka? Skupiona na karierze i sukcesach? Być może. Kiedy ostatnio zdarzyło ci się zwolnić tempo? Pojechać gdzieś autostopem? Zatrzymać się na wzgórzu, żeby obejrzeć zachód słońca?

Odwrócił się do niej plecami. Wysiadł z samochodu, odszedł kilka kroków i stanął z rękami na biodrach. Usły-

szła trzaśnięcie drzwiczek. Zbliżające się kroki. Zatrzymała się obok niego.

- Masz rację. - Westchnęła cicho. - Pracowałam bez wytchnienia. - Dlaczego? - Nie spojrział na nią. - Co cię do tego pchało?

- To trudno wytłumaczyć.
- Spróbuj.

Przez moment wydawało mu się, że Alyssa odmówi. Jednak odezwała się.

- Byłam jedynaczką... - Jej głos drżał lekko. Jedynaczka? Powiedziała to z dziwnym smutkiem w głosie. Czekał.

- Miałam wszystko co najlepsze. Lekcje gry na fortepianie. Kółko teatralne. Malarstwo. Tenis.

- Dlatego, że byłaś jedynaczką? Nie odpowiedziała od razu.

- Rodzice traktowali mnie jak swój skarb. W końcu ich oczekiwania stały się moimi. Miałam się stać kimś nadzwyczajnym. Nie, nie byłam wyrachowana. Naprawdę tego chciałam. Pragnęłam sukcesów. Chociaż, jak się okazało, rozumiałam to trochę inaczej niż oni. Tata był sędzią. Chciał, żebym została prawniczką. Trochę trwało, zanim się pogodził z moim wyborem. A ja pracowałam jak szalona.

- I osiągnęłaś sukces. Może jednak ojciec wywarł na ciebie jakiś wpływ?

Uśmiechnęła się smutno.

- Zawsze miałam w sobie coś z krzyżowca. Ojciec wpoił mi jasne zasady, co jest dobre, a co złe. Uwierz mi, nie jest łatwo być córką sędziego. Nie masz szans na zwycięstwo. - Oczy jej się zaszkliły. - Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że miał rację. Świat potrzebuje ludzi, którzy potrafią walczyć o swoje przekonania. O prawdę i uczciwość, i takie tam staroświeckie wartości.

Joshua uznał, że nie był to najlepszy moment, by jej przypominać, że próbowała rozbić narzeczeństwo jego brata. Nie chciał oglądać rozpacz w jej oczach.

- Dobrze, że moja mama dożyła chwili, kiedy zdobyłam nagrodę dziennikarską. Zaczęłam się pokazywać w telewizji. Powinnam była więcej czasu spędzać z nią. Ale nie wiedziałam, że była chora. Miała raka.

- Musiało ci być ciężko - powiedział ze współczuciem. - A ona na pewno była z ciebie dumna.

- O! I to jak!

- Nigdy nie myślałam, jak to jest być jedynakiem. - Przyglądał jej się w zamyśleniu. - Moje życie byłoby puste bez Rolanda, Heatha i bez Megan.

- Szczęściarz z ciebie.

- Tak myślisz? - Zachichotał. - Czasami miałem ochotę ich zamordować. Ale ich kocham - dodał.

- Może byłam zbyt ambitna - przyznała Alyssa. - Ale to się zmieniło jakieś trzy lata temu.

- Kiedy umarła twoja mama?

- Bardzo mi jej brak. - Z natężeniem patrzyła mu w oczy. - Pragnęłam mieć rodzeństwo... brata. Jak niczego na świecie pragnęłam rodziny.

- Bardzo mi przykro, że straciłaś mamę - powiedział ostrożnie. - A twój ojciec?

- On też bardzo rozpaczał. W zeszłym roku ożenił się ponownie. Był bardzo samotny, jak sądzę.

Odwróciła głowę w stronę zachodzącego słońca. Joshua stał obok niej w milczeniu. Wolałby, żeby jej hi-

storia nie poruszyła go aż tak bardzo. I żeby Alyssa nie pociągała go tak mocno.

Powinien przecież mieć dość rozumu, żeby nie pragnąć Alyssy Blake.

- Wiesz, Joshuo, nigdy nie myślałam, że każdy zachód słońca oznacza śmierć kolejnego dnia. I że czas ucieka z tak wielką prędkością. - Uniosła ku niemu wielkie oczy. - Może masz rację. Może żyłam zbyt szybko.

Cicha satysfakcja rozgrzała mu serce.

- Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję dnia, kiedy Alyssa Blake przyzna się do pomyłki. - Słowa wymknęły mu się, zanim zdołał pomyśleć.

Ale było już za późno. Twarz jej spochmurniała.

- Ty też jesteś szybki. Dyrektor wielkiej winnicy. Prezes Saxon's Folly. Szef i nauczyciel dla wielu ludzi. Autor wielu artykułów na temat zarządzania - wyliczała jego osiągnięcia. - Czy jesteś choć trochę lepszy? Saxon's Folly to wielka firma. Ty decydujesz o wszystkim. Na pewno jesteś w stanie podołać temu? Potrafisz osiągnąć swoje cele?

Powinien był wiedzieć, że nie należało jej prowokować.

- *Touche2!* - zawołał. - Oczywiście, że dążę do celu. Ale nie za wszelką cenę.

- Sugerujesz, że ja tak? Wzruszył ramionami.

- Znasz moją filozofię. W Saxon's Folly podstawą produkcji wina jest radość. Jak ludzie mieliby się cieszyć naszym winem, gdyby je produkowali ponuracy?

- Brednie. Powiedziałaś ci to już wtedy, kiedy raczyłeś znaleźć dla mnie dziesięć minut na wywiad dla „Wine Watch”.

- Byłem wtedy zajęty. Zaczepiłaś mnie podczas zbiorów, kiedy miałem wiele problemów. - Umilkł na moment. - Naprawdę szczerze wierzę, że szczęście pracowników daje się odczuć w ostatecznym produkcie.

Widział, że walczyła ze sobą, że chciałyby mu jeszcze dopiec.

- Nie zrobiłeś na mnie wrażenia walecznego - powiedziała w końcu.

Rozzłościł się.

- Nie, ty wolisz widzieć mnie jako takiego, który mógłby wyrzucić każdego bez zastanowienia.

- Czemu więc wyrzuciłeś Tommyego Smitha? Mówił, że go szykanowałeś, że zmieniłeś jego

życie w koszmar. Że cała twoja filozofia
szczęścia to bujda.

- Wiesz, że to nieprawda. Wiesz przecież, że
z następnej pracy wyrzucono go zaledwie trzy
miesiące po tym, jak ja go zwolniłem.

Właścicielka winnic powiedziała ci o tym. -
Sam o to prosił. Wciąż bolała go niesprawied-
liwa ocena.

- To było długo po ukazaniu się artykułu -
zaprotestowała. - I chodziło o coś innego.

Wtedy Tommy został zwolniony za
molestowanie koleżanki z pracy.

- A nie pomyślałaś, że ja wyrzuciłem go z tego
samego powodu?

- Tak było? - Popatrzyła nań przerażonymi
oczami. -Dlaczego mi nie powiedziałeś?!

- Bo ostatnią rzeczą, jakiej chciałaby ofiara,
był wielki artykuł na ten temat.

-Kto...

Joshua energicznie pokręcił głową.
 - Przepraszam, nie będę o tym mówić.
 Alyssa poczuła żal. I wstyd. Jakże źle oceniła
 Joshuę... I Tommy'ego. Jakże krzywdzący był jej
 artykuł. Lecz jej obawy szybko przysły.
 - Zapomnij - rzucił ze swoją zwykłą
 arogancją. - Było, minęło.
 Nagle poczuła, że wiatr od wzgórz jest
 chłodny.
 - Zmarzłaś. Wracajmy.
 Lecz ona się nie
 poruszyła.
 - Nie wiedziałam, że napastował którąś z
 twoich pracownic. Jak bez tak podstawowej
 wiedzy miałam napisać obiektywny artykuł?
 Zacisnął usta.
 - Uważasz, że miałem złamać słowo dane
 komuś, kto mi zaufał, żeby zaspokoić twoją
 ciekawość?
 - Ale to kosztowało i ciebie, i Saxons Folly.
 - A „Wine Watch” stracił resztki szacunku,
 którym niegdyś darzyłem, ten magazyn. -
 Uśmiechnął się cynicznie.
 - I którym być może darzyłeś
 mnie. - Tak.
 Spodziewała się takiej odpowiedzi, lecz mimo
 to zrobiło jej się przykro.
 - To znaczy, że straciłeś szacunek do mnie
 tego ranka, kiedy magazyn trafił do kiosków?

Jego oczy pojaśniały.
 - Tego właśnie chcesz? Mojego szacunku o
 poranku? Zabrzmiało to wyjątkowo ponuro.
 - Żartowałam - powiedziała niepewnie. -
 Czasami plotę coś bez zastanowienia.
 - Zabawne. Miałem cię raczej za
 wyrachowaną, a nie impulsywną. Wydawało
 mi się, że starannie ważysz każde słowo,
 które ma opuścić twe powabne usta.
 Niespodziewanie znalazł się stanowczo zbyt
 blisko. Krew uderzyła jej do głowy.
 Poczzerwieniła. Zacisnęła wargi.
 Joshua stał nieporuszony. Po chwili pomału
 nachylił się ku niej. Poczowała powiew jego
 oddechu na swoich ustach. Potem jego wargi na
 swoich wargach. Jego język na swoim języku.
 Objął ją ciasno i przycisnął do siebie. Mocno.
 Jej piersi stężały z podniecenia. A on wplótł
 palce w jej włosy i wpił się w jej usta z całej
 mocy.
 Każde dotknięcie jego palców było jak
 elektryczna iskra przenikająca ją na wskroś.
 - Smakujesz brzoskwiniami - powiedział. -
 Smakowita i słodka jak prosecco³. - Znowu ją
 pocałował.

³prosecco - rodzaj białego wina musującego produkowanego we
 Włoszech. (przyj. tłum.)

Kiedy w końcu podniósł głowę, oddychała z trudem. Czuła jego dłonie na plecach. Uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- I? Czy potrafisz szanować kobietę, która z takim oddaniem odpowiada na twój pocałunek?

- Chciała, by zabrzmiało to całkiem obojętnie. Bez skutku.

- Szanuję każde szczere uczucie - odparł głucho.

Zamarła. Może jednak jej pragnął? Nawet wbrew sobie?

W tym momencie Alyssa pojęła, że Joshua jest człowiekiem znacznie bardziej skomplikowanym, niż początkowo sądziła.

Na kolację Alyssa przyszła do małej jadalni ostatnia. Był to jej pierwszy wspólny posiłek z rodziną Saxonów. Wcześ-

niej jadała w swoim pokoju. Wszyscy siedzieli już przy stole. Tylko jedno krzesło było puste. Rolanda.

Ze ściśniętym sercem zajęła miejsce, które przez lata należało do jej brata. Naprzeciw niej siedzieli Joshua, jego matka i Megan. Obok niej Phillip i Caitlyn Ross, szefowa produkcji w Saxon's Folly.

- Jak minął dzień? - spytała Caitlyn z uprzejmym uśmiechem.

- Było bajecznie - odparła Alyssa mechanicznie. Joshua nieznacznie uniósł brew.

O, nieba! Myślała o ich pocałunku. Był on bardziej niż bajeczny, ale tego nie zamierzała mu mówić.

- Dowiedziałam się wiele - bąknęła niepewnie. I szybko dodała: - Tutaj jest bardzo pięknie.

- Raj na ziemi - powiedziała Caitlyn.

Nie raj, pomyślała Alyssa. Bo nie ma już Rolanda. Z wolna jednak zaczynała się godzić z jego śmiercią.

- Jeśli chcesz zobaczyć coś naprawdę wyjątkowego, musisz poprosić szefa, żeby cię zabrał do wodospadu - powiedziała Caitlyn. - Najlepiej pojechać tam konno. To cudowna przejażdżka.

- Nie jeżdżę najlepiej. - Alyssa ostatni raz siedziała w siodle w dzieciństwie.

- Możesz pojechać na Bryzie - powiedziała Megan. - Ona jest bardzo łagodna.

- Sama nie wiem - zawahała się Alyssa.

- Roland uwielbiał tamto miejsce - odezwała się Kay. - Kiedy był dzieckiem, błagał, żeby urządzić tam piknik. Gdy był w szkole, często wypuszczał się tam z przyjaciółmi.

- Zastanowię się - powiedziała w końcu.

- Znałaś Rolanda? - Megan wpatrywała się w nią z uwagą.

Psiakrew. Alyssa rozejrzała się nerwowo. Kay siedziała nieporuszona. Joshua mocno zacisnął usta.

- Hm... Nie.

Dla niej samej nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Na szczęście Megan nie interesowała się tym dalej.

- Pamiętasz, jak pewnej nocy przestraszyłeś mnie śmiertelnie, kiedy wróciłeś cały zakrwawiony? - Kay pospiesznie zwróciła się do Joshuy. - Urządzaliście sobie z Rolandem jakieś zawody.

- Dziecięce zabawy - rzucił Joshua lekceważąco.

- Przez wiele lat wszyscy myśleliście, że jesteście kuloodporni - odezwał się po raz pierwszy Phillip.

- Wyrośliśmy - rzuciła Megan.

- Zastanów się dobrze. Jeśli nie masz wprawy w jeździe konnej, będzie bolało... To dosyć daleko - szepnął jej do ucha Joshua.

Popatrzyła nań kątem oka. Nie podobał mu się ten pomysł.

- Nie musimy jechać, jeśli jesteś zajęty.

- Moglibyśmy pojechać w poniedziałek.

Wtedy wytwórnia jest zamknięta dla klientów.

Będzie trochę spokojniej.

Czy zaproponował poniedziałek, bo wiedział, że powinna wrócić do pracy? Jednak gdyby została, mogłaby poznać miejsce, które tak wiele znaczyło dla jej brata. Tylko David będzie zrzędził, pomyślała.

- Jakoś przeżyję. - Posłała mu ciepły uśmiech.

- Ale chciałabym zdążyć na wieczór do Auckland.

Na moment przy stole zapanowała cisza.

Pierwsza odezwała się Caitlyn.

- Słyszałam, że postanowiłaś nie jechać do Europy na targi winiarskie - zwróciła się do Megan.

Megan popatrzyła znacząco w kierunku mamy.

- Termin zupełnie mi nie pasuje. Chciałam być tutaj, z rodziną. Będzie jeszcze wiele takich pokazów. Już w przyszłym miesiącu w Paryżu.

Została z powodu śmierci Rolanda. Nie musiała mówić tego głośno.

- Może być zabawnie - powiedziała Caitlyn z wymuszonym uśmiechem. - Ci francuscy winiarze potrafią być niezwykle uroczy.

Megan spuściła powieki. Uśmiechnęła się tajemniczo. Policzki jej się zaróżowiły.

- O, tak. Mam zamiar dobrze się bawić. Chcę popróbować tych wyśmienicie seksownych win.
- O Francuzach też krążą legendy - powiedziała Caitlyn.
- To język - odezwała się Alyssa. - Nie potrafię mówić po francusku, ale brzmi niesamowicie podniecająco.
- *Passez-moi votre verre de vin, s'il vouspla.it.*

Alyssa popatrzyła na Joshuę z takim przerażeniem, że wszyscy wybuchnęli śmiechem. Dopiero Megan zlitowała się nad nią.

- On poprosił o twój kieliszek.
- Dziękuję, nie chcę więcej - powiedziała Alyssa, nieco zmieszana.

Tymczasem rozmowa przy stole zeszła na sprawy zawodowe. Omawiano techniczne szczegóły produkcji wina. Alyssa zwróciła

uwagę na ciepłą relację między Joshuą i Caitlyn. Czy coś ich łączy? - zastanowiła się. Takie małżeństwo byłoby dobre dla firmy.

Z niewiadomego powodu ta myśl sprawiła jej przykrość. Czy była to zazdrość?

W sobotę do Alyssy zatelefonował David. Powiedział, że plotki na temat Saxons Folly potwierdzają się coraz bardziej.

- Chodzi o chardonnay, które zostało zgłoszone do konkursu. Jeden z sędziów utrzymuje, że to wino dostępne w sklepach nie jest tym samym, które badał podczas konkursu.
- I co będzie dalej?
- Pozwolą Saxonowi wycofać wino ze sklepów, zanim wybuchnie skandal, jak przypuszczam. Chociaż mówią, że zostali już wyznaczeni inspektorzy do zbadania sprawy. Ale na razie wszystko w sekrecie. Zobaczymy, czego tobie się uda dowiedzieć.
- Będę w redakcji w przyszłym tygodniu. Chyba we wtorek.
- No to masz trzy dni.
- Nie napiszę tego reportażu, Davidzie. Mam urlop. Rozłączyła się mimo jego protestów. Resztę dnia spędziła leniwie.

Następnego ranka Kay powiedziała, że dwaj studenci, którzy pracowali dorywczo przy sprzedaży wina, nie przyjadą. Alyssa natychmiast zgłosiła się do pomocy.

- Dziękuję, Alysso. - Kay wyraźnie ulżyło. -
Jest tam już Joshua. Powie ci, co trzeba robić i
pokaże ci cennik.

Na parkingu przed wytwórnią było ciasno.
Przyjechało wielu klientów na degustację i
zakupy. Ich liczba zaskoczyła Alysę.

- Przynajmniej zobaczysz, jak to się robi -
przywitał ją Joshua.

Ustawiła się obok niego za kontuarem, pośród
butelek, i zapoznała się z cennikiem. Wśród
oferowanych gatun-

ków było również chardonnay. Czy to ten podejrzany rocznik, o którym mówił David?

- Nie do wiary - powiedział Joshua po kilku minutach. - Taki był tłok, a teraz... pusto.
- Może to ja odstraszyłam klientów? - zaśmiała się.
- Może - powiedział powoli.
- Słuchaj. Przecież żartowałam.
- To nie było zabawne. - Uśmiechnął się ciepło.
- Dlaczego się nie ożeniłeś? - Pytanie nie było zbyt mądre. Jednak ciekawość dręczyła ją od chwili, kiedy zobaczyła go w towarzystwie Caitlyn. - Albo choćby nie zaręczyłeś? Jesteś w końcu atrakcyjnym...

- Dziękuję.
Zapłonila się.

- Nie zrozum mnie źle - brnęła. - To nie była propozycja. Ja jestem...
- Dziennikarką? Nie martw się. Nigdy mi to nie przeszkadzało.
- Co za ulga. To co? Odpowiesz na moje pytanie?
- Jednak dziennikarka - rzucił ironicznie. Nie odezwała się.
- Joshua westchnął.
- Nie spotkałem dotąd kogoś, z kim chciałbym spędzić resztę życia. - Uśmiechnął

się krzywo. - Moi rodzice wysoko ustawili poprzeczkę. Poznali się na tańcach i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia.

- Oczekujesz czegoś podobnego? -Może...
- Może ich znajomość obrosła trochę mitem z biegiem lat?
- Kochają się. Zawsze się kochali.

W jego głosie Alyssa zauważyła cień zazdrości.

- Mam nadzieję, że uda ci się znaleźć tę jedyną, wymarzoną.
- Nie szukam. Ale jeśli znajdę, na pewno rozpoznam.
- Nie czujesz się samotny?
- Ani trochę. - Wzruszył ramionami. - Spotykam się... mam przyjaciół...
- 1 rodzinę.

Joshua miał przyjaciół. Szacunek. Świetnie prosperującą wytwórnię win. Jednak Alyssa zazdrościła mu tylko rodziny.

- Tak. Moja rodzina jest dla mnie bardzo ważna. -1 pracownicy...
- Pokiwał głową.
- Saxon's Folly to więcej niż zakład pracy. To jest nasz dom.
- Kiedy się ożenisz, twoja żona pokocha to miejsce.

- Jest głęboko w moim sercu - powiedział po prostu.

- A Caitlyn?

- Co Caitlyn? - Zamrugał, zaskoczony.

- Spotykasz się z nią?

- Z Caitlyn? - Parsknął śmiechem. - Dlaczego tak myślisz?

- To by było zupełnie naturalne. Szefowa produkcji i właściciel.

- Bardzo lubię Caitlyn. Jest mądra, doskonale się zna na produkcji wina. Ale ona zawsze była kumplem. Z nią nigdy nie było... tego czegoś.

Alyssa patrzyła nań ze zdumieniem. Czy nie dostrzegła pod dżinsami, flanelową koszulą i wysokimi butami jej kobiecości? Czy nie widział jej niebieskich oczu i jasnych włosów? Mężczyźni! Alyssa z niedowierzaniem pokręciła głową.

Poczuła też cień ulgi, że nie znalazła się dotąd żadna kobieta, która by go pociągała.

- Idą twoi pierwsi klienci - szepnął Joshua. - Jesteś gotowa?
- Trzy kobiety i dwaj mężczyźni stanęli przed kontuarem. Alyssa uśmiechnęła się serdecznie.
- Mają państwo ochotę spróbować?
- Ja poproszę semillon.
- A dla mnie sav blanc.
- Czarna porzeczką - powiedział po chwili jeden z mężczyzn. - Moje smakuje czarną porzeczką.
- A moje czerwonymi winogronami - zawołała jedna z kobiet.
- Nie pomylił się pan - powiedział poważnie Joshua.

- To są czarne porzeczki.

- A mnie się zdaje, że sav smakuje grejpfrutem. - Blondynka, której Alyssa nałała Sauvignon blanc, uśmiechnęła się do Joshuy zalotnie.
- Alyssa się rozzłościła. Dlaczego?
- Produkowane w Saxons Folly **Sauvignon** blanc jest sławne z **tego**, że ma smak owoców pestkowych. - Zmusiła się do uśmiechu.
- Pestkowych? - Kobieta popatrzyła na nią bezradnie.

- Tak. Brzoskwiń. Nektarynek. - Alyssa dołała trochę wina do jej kieliszka.
- Proszę mi powiedzieć, czym się różni **Sauvignon** blanc od Chardonnay - poprosił jeden z mężczyzn.
- Alyssa postawiła przed nim dwa kieliszki. Nałała do każdego po trochu obu gatunków.
- Trzeba szukać smaku na podniebieniu - powiedziała.
- W Chardonnay znajdzie pan posmak dębowy, bowiem jest ono fermentowane w beczkach, nie w butelkach. Jest też nieco maślane, podczas gdy Sauvignon blanc jest bardziej owocowe. Proszę, niech pan spróbuje.
- O! Czyja też mogę? - spytała kobieta.
- Oczywiście. - Alyssa nałała i dla niej.

- Czuję smak brzoskwini - powiedziała. A Alyssa zadrżała. Przypomniała sobie, jak Joshua powiedział do niej, że smakuje brzoskwiniami, kiedy ją pocałował. W głębi łędźwi poczuła gorąco.

- Smak owoców pestkowych jest specyficzny dla tego regionu. Gdy pojedzie pani do Marlborough, przekona się pani, że tamtejsze wina mają posmak agrestu. - Alyssa z przyjemnością słuchała głębokiego głosu Joshuy.
- Potrafi pan zauważyć różnice smaku między takimi samymi winami?

- Chodzi panu o wina od różnych producentów? Szczupły mężczyzna przytaknął skinieniem głowy.
- Oczywiście. Tutaj, w Saxorfs Folly produkujemy Sauvignon blanc. Po drugiej stronie wzgórz mój brat także produkuje **Sauvignon** blanc, lecz wina te różnią się. On jest wspaniałym winiarzem, ale Caitlyn Ross, nasza szefowa produkcji, nie jest gorsza.
- Kobieta kieruje tutaj produkcją? - Mężczyzna nie krył zdumienia.
- I to jak dobrze! - powiedziała Alyssa z przekonaniem.
- Oczywiście. Pani tutaj pracuje, to musi pani tak mówić.
- Właściwie to ja tu nie pracuję. Jestem dziennikarką.
- Och! Pisze pani reportaż? Jakie to podniecające. Do której gazety?
Alyssa wymieniła nazwę swojego magazynu.
- Znam panią - powiedział wyższy z mężczyzn. - Pani

się nazywa Alyssa Blake. Ma pani też swój dział w niedzielnej gazecie. I widziałem panią w telewizji. Co pani sądzi

O tutejszych winach?

Alyssa uśmiechnęła się serdecznie. A Joshua za jej plecami nastroszył się i spochmurniał.

- Niech pan sam spróbuje i powie mi, co pan o tym sądzi. - Alyssa podała mu kieliszek. A Joshua odetchnął z ulgą.

- Niech pani nie zapomni zrobić mu kilka zdjęć. - Blondynka wskazała na Joshuę. - Może nawet kupię pani pismo. - Irytująco zatrzepotała rzesami.

W końcu goście kupili kilka butelek wina i odeszli.

- Ciężko? - spytał Joshua z filuternym uśmiechem.

- Powiedzmy, że sądziłam, że jest to łatwiejsze - odparła. - Naprawdę potrafisz wyczuć różnicę między winami produkowanymi u ciebie i u Heatha?

Pokiwał głową.

- To na pewno potrafisz także zauważyć różnicę między poszczególnymi rocznikami produkowanymi w Saxons Folly?

- Łatwizna.

- To może możesz porównać, czy próbki dostarczone przez ciebie na konkurs smakują tak samo jak wino ze sklepu?

Zastygł bez ruchu.

- Próbujesz mnie podejść? - spytał ostrożnie.

Alyssa zawahała się. Wiedziała, jak bardzo Joshua jest czuły na punkcie swojej reputacji i jak mu zależy na dobrym imieniu firmy. Ale musiała poznać prawdę. Nie wiedziała tylko, jak powinna postąpić. Nie chciała zranić Kay i Phillipa. I ich dzieci. Zwłaszcza gdy byli w żałobie.

Zdumiewało ją tylko, jak bardzo ona sama pragnęła, żeby Joshua okazał się uczciwym człowiekiem.

Miała jednak zobowiązania wobec czytelników. Klienci musieli poznać prawdę. Nie mogła polegać tylko na swoich przecuciach i życzeniach. Życie ją nauczyło, że ludzie nieraz kłamią. Musiała zdobyć dowody. Niepodważalne.

- Nie - odpowiedziała. - Próbuję tylko wyjaśnić, ile jest prawdy w pogłoskach, że chardonnay dostarczone przez Saxon's Folly na konkurs nie jest tym samym winem, które można kupić w sklepach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- A! To dlatego wkradłaś się na bal! - Cóż za bolesne rozczarowanie. Słusznie jej nie ufał. Oparł łokcie na blacie i popatrzył jej w twarz. -1 dlatego wprosiłaś się do Saxon's Folly.

- Już ci powiedziałam, że to twoja mama mnie zaprosiła.

- Pewnie. - Nie wierzył jej.

- Naprawdę. Przedtem nic o tym nie wiedziałam. I odmówiłam napisania tego reportażu.

-1 ja mam ci uwierzyć? - Dobrze przypuszczał, że za wszystkim stał „Winę Watch”. -Tak

Jej olśniewające oczy były otwarte szeroko. Patrzyła nań niewinnie. Nie zamierzał się dać podejść tak łatwo. A już prawie zaczął ufać Alyssie Blake.

Nagle przyszła mu do głowy myśl, że Roland mógł jej coś wygadać. Wśród czułych słówek w zmiętej pościeli.

Wyprostował się gwałtownie.

Alyssa nie zareagowała.

Roland musiał wiedzieć o czarnych chmurach gromadzących się nad Saxon's Folly. Sam mu powiedział o niejasnościach podczas konkursu. Kiedy to było? Kilka dni przed balem. Roland zapewniał go, że nie było żadnych powodów do obaw.

Czy Roland mógł zdradzić kochance coś tak ważnego dla rodziny? I to dziennikarce, która w przeszłości obsma-rowała Saxon's Folly? Niech to diabli! Łatwowierność brata doprowadzała go do pasji. Roland nigdy nie potrafił się oprzeć ładnej buzi.

Uważnie przyjrzał się Alyssie. Lśniące, rude włosy wdzięcznie okalały jej twarz. Wielkie oczy obiecywały wiele zmysłowych doznań. Naprawdę urocza buzia. Zsunął wzrok niżej. Nic dziwnego, że Roland stracił dla niej głowę. W roli Maty Hari byłaby śmiertelnie niebezpieczna. W takim razie i on powinien być ostrożniejszy. Może i na niego zastawiała pułapkę?

Pora przejść do ataku. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Poszczególne partie wina mogą się trochę różnić. Tylko bardzo małe wytwórnice przy niedużych winnicach mogą zagwarantować, że wino z każdej butelki będzie smakować tak samo. My wypuszczamy tysiące butelek

chardonnay. Może być wiele niewielkich różnic...

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie mówię o subtelnych niuansach. Chodzi mi o wielką różnicę... Taką, że można by mieć wrażenie, że chodzi

Odwa całkiem inne rodzaje wina. Proszę, nie traktuj mnie jak idiotkę.

Joshua z trudem panował nad emocjami.

- To, co sugerujesz, jest absolutnie niemożliwe. Gdy trafi się partia szczególnie dobra, rozlewamy ją do butelek i sprzedajemy jako ofertę specjalną. Po co mielibyśmy udawać, że to jest to samo? Przecież weźmiemy wyższą cenę.

- Żeby zdobyć nagrodę? Żeby zachęcić ludzi do kupowania tego wina?

Na czole Joshuy pojawiła się głęboka bruzda.

- Nigdy nie zrobilibyśmy czegoś takiego.
 - Może powinnam zadać kilka pytań Caitlyn.
 Na to nie mógł pozwolić. Przecież zabronił jej rozmawiać z pracownikami.
 - To nie będzie konieczne - powiedział zimno. - Ja tu jestem szefem. Ja odpowiadam za Saxon's Folly. Nigdy nie stosujemy niedozwolonych praktyk, nie wprowadzamy w błąd klientów. Możesz to zacytować w tym swoim cholernym artykule.
 Ponad jej ramieniem zobaczył kolejną grupę klientów.
 - Mamy towarzystwo - powiedział. - Zachowuj się - powiedział cicho i przywołał na twarz uprzejmy uśmiech.
 - Jutro wyjeżdżasz - rzucił. - Jeszcze raz powtarzam, nie będziesz chodzić po winnicy ani rozmawiać z pracownikami beze mnie.
 Popatrzyła nań z żalem.
 - Nie musisz mnie karcić. Mówię prawdę, Joshuo. Nie zamierzam pisać tego artykułu. Jestem zbyt blisko... wszystkiego.
 Jej słowa nie uspokoiły go. Przeciwnie. Bowiem jeszcze raz dała do zrozumienia, jak wiele znaczył dla niej jego brat. Na domiar złego nie umiał zapanować nad własnym pożądaniem. Jej obecność sprawiała, że stale chodził podniecony.

A przy tym wiedział doskonale, że nie może jej zaufać. I to doprowadzało go do pasji.

Nadszedł poniedziałek. Od rana Alyssa była zdenerwowana. Wieczorem, miała opuścić Saxon's Folly. Wszystko się kończyło, zanim się zaczęło naprawdę. Wciąż tak mało wiedziała o Rolandzie. Kiedy szła do stajni z dziwnie milczącym Joshua, czuła dławiący żal. Lecz i nadzieję. Bowiem miała szansę zobaczyć ulubione miejsce Rolanda. I pożegnać się z nim. Na zawsze.

Joshua wyprowadził Bryzę przed stajnię.
 - Podsadzę cię - powiedział.
 Po chwili poszybowała ponad grzbietem konia i wylądowała w angielskim siodle. Zebrała wodze. Joshua tymczasem dopasowywał jej strzemiona.

Patrzyła nań z wysoka. Jego dłonie muskały jej uda. Za każdym dotknięciem miała wrażenie, że trafia ją gorąca iskra.

Wciąż wracała myślami do artykułu, którego napisania odmówiła Davidowi. W głębi duszy żałowała, że Joshua nie chce współpracować. Mógłby wtedy przekazać wszystkim swój punkt widzenia. A ona i on może mogliby zostać kolegami albo nawet.

- Jak się czujesz? - spytał.

Uniosła się w strzemionach. Zachwiała się.

- Dawno nie siedziałam na koniu -
powiedziała niepewnie.

- Pytałem, czy puśliska są równe?

- Tak. - Zakręciła się, byle tylko nie patrzeć
mu w twarz. Żeby się nie zorientował, jak na
nią działa.

- Dobrze.

Joshua wskoczył na swojego konia. Wyglądał
wspaniale. Ruszył bez wysiłku. Widać było, że
miał wielką wprawę.

Kiedy mijali wybieg obok stajni, do
ogrodzenia podbiegł kary ogier, z wysoko
uniesioną głową, z rozwianą grzywą, z
rozdętymi chrapami. Piękny i groźny.

- Dobrze, że nie jedziesz na nim. - Alyssa
głową wskazała rumaka.

- To ma być przejażdżka dla przyjemności - powiedział Joshua. - Na tym zwierzęciu nie byłoby to możliwe. Wiele godzin trwało, nim go złapaliśmy.

Alyssa popatrzyła na konia ze współczuciem. On był częścią tego miejsca. Ona nie będzie... Nigdy. Joshua powiedział jej to wyraźnie.

Po godzinie jazdy dotarli do krańca trawiastej równiny. Dalej posuwali się wąską ścieżką wśród coraz wyższych krzewów. Alyssa rozglądała się z zaciekawieniem. Być może tą samą ścieżką jeździł niegdyś Roland.

- Daleko jeszcze? - zawołała do jadącego przodem Joshuy.

- Nie - odparł przez ramię. - Już dojeżdżamy.

Znaleźli się wśród drzew. Wysoko śpiewały ptaki. Alyssa starała się zapamiętać każdą chwilę, by móc się nią cieszyć po powrocie do Auckland.

- Trzymaj się - powiedział Joshua kilka minut później. Alyssie serce skoczyło do gardła.

Ścieżka gwałtownie opadała w dół.

- Nie zjadę tam! - zawołała i zatrzymała Bryzę.

- Dasz radę. Uwierz w siebie. Odchyl się trochę do tyłu, złap się lęku i usiądź głęboko w siodle. Dalej, ruszaj za mną. Dasz radę.

Żwir głośno chrzęścił pod kopytami, gdy pomału zjeżdżali w dół doliny. Alyssa zacisnęła ręce na lęku, puściła luzno wodze i wbiła wzrok przed siebie.

Gdy była na dole, nabrała głęboko powietrza.

- Zrobiłam to! - zawołała z dumą.

- Oczywiście - powiedział Joshua. - Myślisz, że pozwoliłbym, żeby ci się coś stało, kiedy jesteś pod moją opieką?

Jej euforia opadła. To on był szefem. On brał odpowiedzialność za wszystko. Czy nigdy nie miał tego dość?

- Nigdy nie chciałeś ulżyć sobie trochę?

-Ulżyć?

- Oddać komuś część odpowiedzialności za wszystko dookoła. To musi być okropnie męczące.

- Nie bardzo. Lubię patrzeć, jak ludzie przełamują własne słabości i zwątpienia. Jak ty tam. - Głową wskazał strome zbocze, którym właśnie zjechali.

Dlatego jest doskonałym przywódcą, pomyślała. Obserwowała go podczas pracy w winnicy. Potrafił zachęcić ludzi do podejmowania nowych wyzwań. Jechała w zamysłu i omal nie przegapiła pierwszego widoku na wodospad. Obraz zapierał dech w

piersiach. Z wysokich skał woda spadała do niewielkiego, osłonecznionego rozlewiska. Roland na pewno spędzał tam wiele czasu. Uwielbiał pływać.

Bryza zatrzymała się obok wierzchowca Joshuy.

- Nie zabrałam kostiumu kąpielowego.
- O tej porze roku woda jest lodowata.

Cieplesza będzie za jakiś miesiąc. Możemy coś zjeść.

- Nie pomyślałam o jedzeniu.
- Zabrałam to i owo. Zjemy pod wodospadem.
- Przygotowałeś posiłek?
- Nie ja. Ivy.

Pamiętał, żeby zorganizować wszystko.

Podziwiała jego staranność we wszystkim, co robił.

Pomógł jej zsiść z konia. Kiedy chwycił ją w tali, wstrzymała oddech. Dobrze, że Joshua zajął się końmi. Usiadła na kępie trawy nad wodą i z zachwytem przyglądała się wodospadowi. Zewsząd spływał na nią wielki spokój.

- Tu jest ślicznie - powiedziała. - Teraz rozumiem, dlaczego Roland uwielbiał to miejsce.

Joshua przysiadł obok niej i zaczął rozpakowywać juki.

- Roland uwielbiał to miejsce nie dlatego, że jest piękne, ale że jest niebezpieczne.

- Niebezpieczne?

- Widzisz te skały? - Wskazał wysoko na krawędź wodospadu. - Roland uwielbiał urządzać zawody w skakaniu do wody.

Alyssa zamarła z przerażenia.

- Czy on postradał zmysły? - rzuciła.

- Kochał uderzenia adrenaliny. Nigdy nie czuł strachu.

- I nikomu nigdy nic się nie stało?

- Jeden z przyjaciół Rolanda zsunął się ze skał i złamał nogę. Oczywiście rodzice nigdy nie poznali całej prawdy. A ja rozbiłem kiedyś głowę o kamień, kiedy wskoczyłem do wody.

Alyssa z trudem przełknęła ślinę.

- Byliście kompletnie nieodpowiedzialni.

- Musiałem to zrobić, żeby powstrzymać Heatha. Założył się z Rolandem. Roland szydził z niego. Zająłem jego miejsce, chociaż, gdybym się nie poranił, Heath pewnie i tak by skoczył. Był wściekły, że się wtrąciłem. Tak więc mój wielki gest zapewne zdałby się na nic. Szaleństwa młodości. Niecierpliwe pragnienie, by się stać mężczyzną.

Stał się mężczyzną. I to jakim!

- Proszę, zjedz obwarzanka - powiedział.

- Dziękuję. - Zajadała ze smakiem. Potem pili wino. Z Saxons Folly, oczywiście. - Dobrze! - Popatrzyła na etykietkę. - Nie wiedziałam, że produkujecie także pinot gris.

- Niewiele. Żeby je kupić, musiałabyś się znaleźć na liście specjalnych klientów. Winogrona na to wino zbieramy dopiero w maju. Dlatego wino jest takie esencjonalne.

- Pociągnął duży łyk. - Mmm, najlepsze w tym winie jest to, że powstaje ze starego szczepu winogron z Alzacji.

- Z Alzacji? - zdziwiła się. - We Francji?

- Tak. Przywieziono ten szczep do Nowej Zelandii w 1886 roku.

- Robi wrażenie.

Joshua wyjął kieliszek z jej dłoni.

- A do dobrego wina... - Sięgnął do torby i wyjął koszyczek truskawek i pojemnik z kremem czekoladowym.

Cała ta sytuacja wydała jej się niezwykle podniecająca.

- Spróbuj. - Podał jej truskawkę umoczoną w czekoladzie.

Ugryzła czerwony owoc. Sok spłynął jej po palcach i wargach. Roześmiała się.

- Ale soczyste - powiedziała. Nie odpowiedział.

Zajrzała w jego błyszczące oczy.

- Joshua? - Wszeptała. Jej sutki zaczęły nagle napierać na bawełnę koszulki, a w lędźwiach poczuła gorąco. Musiał zobaczyć coś w jej spojrzeniu.

- Boże! - powiedział. - Jesteś najbardziej prowokującą kobietą na świecie.

Zrobiła wielkie oczy.

- Co ja takiego zrobiłam?

Doskonale wiedziała. Widziała ten ogień w jego oczach.

Rozpaliła go.

- Ugryzłaś truskawkę - wychrypiał.

Zadrżała. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Czują tylko gorące pragnienie...

Podniecenie wprost ścisnęło jej trzewia.

Zanurzyła truskawkę w kremie i podała mu. Jej serce waliło coraz mocniej.
 - Teraz twoja kolej - powiedziała.
 - O, tak - odparł głucho. Czy mu pociemniały. - Teraz moja kolej. Joshua płonął. Ugryzł podaną truskawkę. Poczuł w ustach mieszaninę smaków. Sok z truskawek. Słodycz czekolady. Złożoność wina.
 I jeszcze coś. Trudny do pomylenia smak pożądania.
 Pogryzł powoli, przełknął i unióśł głowę. Alyssa miała czerwone policzki. Szybko włożyła do ust resztkę owocu.
 Joshua pochylił się. I pocałował ją. Delektował się wszystkimi smakami jej ust. Z cichym pomrukiem pogłębił pocałunek. Czuł w głowie zamęt. Ujął jej twarz w dłonie i unióśł do góry. Zajrzał jej w oczy.
 - Dobrze było? .
 Pokiwała głową.
 - Powiedz, że chcesz więcej.
 - Chcę więcej - powiedziała po chwili.
 Poczuł satysfakcję. I obawę. Dlaczego pożądał jej tak mocno? Wystarczyło kilka jej słów, kilka gestów, by zawładnęła nim łez reszty. Nigdy wcześniej mu się to nie przytrafiło. v

Alyssa. Dlaczego właśnie ona? Przecież ona nie była dla niego.
 Kochanka brata...
 Kobieta, która poniżyła go publicznie na łamach gazety. Szaleństwo!
 Spróbował zapanować nad zmysłami. Przecież był twardzielem. Szefem.
 - 'A więc chcesz więcej. - Popatrzył na jej piersi unoszące się w przyspieszonym oddechu. Sięgnął po kolejną truskawkę. Kiedy jej oczy pociemniały, zrozumiał, że oczekiwała kolejnego pocałunku.
 - O, nie, moja śliczna - wyszeptał. - Zrobimy to powoli. Czy to był strach w jej oczach? Nie był pewien. Podał jej truskawkę. Gdy wzięła ją do ust, omal nie oszalał.
 Czemu się wahał? Była na wyciągnięcie ręki. Jeśli zamierzała go uwieść... Proszę bardzo. Pragnął jej.
 - Smakuje? - spytał cicho.
 Pokiwała głową i zlizwała sok z jego palców. Tego było za wiele.
 Chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie. Zaskoczona, wylądowała mu na kolanach. Objął ją. Wciągnął w nozdrza egzotyczny zapach jej perfum.
 Tym razem pocałunek był spokojny. Wyważony. Głęboki. Chociaż głód, który czuł,

poganiał go bezlitośnie. Niespodziewanie uświadomił sobie, że prawdopodobnie już nigdy nie zapomni Alyssy Blake. Nawet gdy ona wróci do Auckland.

Wmawiał sobie, że jej wyjazd był konieczny i słuszny. Jego ciało miało inne zdanie.

Wierciła się w jego objęciach. Podciągnął w górę brzeg jej bluzki. Skóra na jej brzuchu była cudownie gładka. Przycisnął ją do siebie. Pocałował zachłannie.

Odpowiedziała tym samym. Pocałunkiem równie namiętnym i gwałtownym. Czuł, że i ona go pragnie. Chce się z nim kochać.

Nie odrywając ust od jej warg, Joshua przekreślił się na plecy. Trzymał ją w objęciach. Wsunął dłonie pod jej bluzkę i głaskał po plecach. Pachnąca, miękka trawa była jak najwspanialszy kobierzec. Joshua czuł, że traci kontrolę. Nad sobą. I poddawał się temu coraz chętniej.

Wiedział, że musi ją mieć. Zanim na zawsze opuści Saxons Folly.

Miała pod sobą mocne ciało Joshuy. I czuła się bezpieczna. Może nie kochana, ale hołubiona. Jakby wróciła do domu.

- Coś nam przeszkadza - zamruczał Joshua.

Chodziło mu o jej koszulkę. Uniosła się nieco, żeby mu

ułatwić dostęp. Skorzystał bez wahania. Wsunął dłoń pod jej bieliznę.

- Ach! - Jej głowa opadła na jego ramię.

Drugą ręką rozpiął stanik i zsunął z jej ramion. Oparła ręce na trawie obok jego ramion. Wtedy uniósł lekko głowę i zaczął ścisnąć wargami jej sutki. Potem dołączył do nich wprawne palce.

Alyssa nie słyszała już niczego prócz dudnienia krwi w uszach. Kiedy dotknął jej tam, gdzie tego od dawna oczekiwała, omal nie zemdląca.

Joshua znów się obrócił. Teraz leżała pod nim. Zaciśnięta powieki. Wczuwała się w każdy ruch jego rąk na swojej skórze.

- Jesteś taka gorąca.

Ledwie zrozumiała jego chrapliwe słowa.

Usłyszała zgrzyt suwaka i otworzyła oczy.

- Co robisz?

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Czy nie tego właśnie chciałaś? - spytał.

- Słucham?!

Jego słowa zaskoczyły ją.

- Przecież dlatego przyjechałaś tu ze mną... żebyśmy byli sami.

- Ty... - Słowa uwięzły jej w gardle. Wyrwała mu się, naciągnęła koszulkę. Nagle nagość zaczęła jej przeszkadzać.

- Nie musisz się wstydzić. Jesteśmy dorośli. - Jego oczy błyszczały. - Muszę przyznać, że to wspaniała sprawa, zostać uwiedzionym przez kobietę, która wie, czego chce.

- Wie, czego chce? - Wbiła weń zdumione spojrzenie. Wędzony łosoś... truskawki... pinot gris. On uważał, że tego właśnie chciała. Zaplanował wszystko w najmniejszych detalach.

Skryła twarz w dłoniach. Jak mógł tak pomyśleć?

- Chciałam przyjechać tutaj, gdyż Megan powiedziała, że Roland uwielbiał to miejsce.

- Roland - powiedział bezbarwnym głosem.
Po długiej chwili uniosła głowę.
- Tak, to z powodu Rolanda - powiedziała.
Parsknął gorzkim śmiechem.
- Myślałem, że chciałaś czegoś ode mnie.
- Dlaczego uważasz, że chciałam przyjechać
tu z tobą i... - nie, nie kochać się... - i uprawiać
seks?
- Bo widziałem to w twoich oczach, kiedy
jadłaś mi z ręki truskawki.
Alyssa oblała się rumieńcem. Ale nie
odwróciła oczu.
- Bo chciałaś tego, żeby zapomnieć o swoim
kochanku. Kochanku? A, tak, o Rolandzie.
Zagryzła wargi.

-1 czegoż jeszcze, twoim zdaniem, pragnęłam? - spytała z przekąsem.

- Materiału na wielki reportaż. O tym, jak to oszukujemy naszych klientów.

- Och, do diabła! Już ci powiedziałam, że nie piszę tego artykułu.

Patrzył na nią w skupieniu.

- Skoro więc przyjechałaś tutaj tylko ze względu na Rolanda, dlaczego mnie całowałaś... reagowałaś tak namięt-, nie?

Przełknęła ślinę. Co miała odpowiedzieć? Że ją oszołomił? Obudził w niej nieznane dotąd emocje?

Nie. Tego nie mogła mu powiedzieć. Poza tym i tak by jej nie uwierzył.

Pytanie zawisło między nimi bez odpowiedzi.

- Z żalu? - bąknęła.

- Z żalu?!

- Tak Rozpacz potrafi robić z ludźmi dziwne rzeczy - paplała. Miała ochotę uciec. - Każdy reaguje inaczej. To miejsce. .. - Zatoczyła ręką. - Myśl o Rolandzie... Wszystko bardzo mnie poruszyło. Wyjeżdżam dzisiaj. Nie zobaczę cię już nigdy więcej. Nie sądziłam, że ci to zrobi różnicę... To znaczy, faceci nie traktują seksu tak poważnie jak kobiety.

Urwała. Zatrzymał ją ogień w jego spojrzeniu.

- Nie sądziłaś, że mi to zrobi różnicę?

Rozumiem zatem, że nie powinienem się

przejmować, bo to tylko mój cholerny pech sprawił, że stałem się obiektem podstępnego, lubieżnego ataku dziewczyny mojego brata.

Alyssa nie umiała znaleźć żadnej rozsądnej odpowiedzi.

Dobrze, że wyjeżdżam, pomyślała.

Dzięki Bogu, że odmówiła Davidowi napisania tego artykułu! Istniało prawdziwe niebezpieczeństwo, że gdyby została choć trochę dłużej, zrobiłaby coś niewiarygodnie głupiego... Jak pokochanie Joshuy Saxona.

Do domu wracali w milczeniu. Kiedy zarośla ustąpiły miejsca trawom, Alyssa nostalgicznie rozejrzała się dookoła. Chociaż wybrała się na tę przejażdżkę ze względu na Rolanda wiedziała, że już nigdy nie będzie umiała myśleć

Otrawach, krzewach i spadającej wodzie, nie myśląc przy tym o wysokim mężczyźnie, który jechał obok niej.

Popatrzyła nań kątem oka. Miał ściągnięte brwi i surowy wyraz twarzy.

Zbliżali się już do stajni. Z każdą chwilą coraz wyraźniej słyszeli jakieś zamieszanie.

- Co u... - Joshua nie dokończył. Zobaczyli czarnego ogiera pędzącego w szalonym tempie wzdłuż ogrodzenia. Miał szeroko otwarte nozdrza i rozwiany ogon. Na sąsiednich

wybiegach konie kwiczały dziko, zbite w ciasne stado.

- Co je tak wystraszyło? - Joshua ponaglił swego konia do kłusa.

Alyssa ruszyła za nim.

Czarny rumak przegalopował wzdłuż płotu, ryjąc ziemię kopytami. Zatrzymał się gwałtownie obok bramy

I zarżał przeraźliwie. Wtedy Alyssa dostrzegła na wybiegu dwóch młodych ludzi, na pół skrytych za pniem wielkiego, starego dębu.

- Hej, wy! - krzyknął Joshua.

Młodzi spojrzeli na Joshuę, rzucili się do ucieczki i zniknęli za węglem stajni. Po chwili przeraźliwie zawarczał silnik motocykla.

- Uważaj! - krzyknął Joshua.

Za późno. Ogier, jak wystrzelony z katapulty, przeskoczył przez płot i ruszył wprost na nią. Bryza stanęła dęba. Alyssa chwyciła się jej grzywy. Czarny koń przemknął tak blisko niej, że poczuła zapach jego potu, i dudniąc podkowi, popędził przed siebie.

A Bryza odskoczyła w bok.

Przez chwilę Alyssa miała nadzieję, że usiedzi w siodle. Ale już za moment szybowwała pod niebo, by zaraz gruchnąć na ziemię.

- Puść wodze! - usłyszała straszny krzyk.

Rozwarła dłonie i Bryza pobiegła przed siebie. A Alyssa

zawyła z bólu przy pierwszym oddechu.

- Leż spokojnie - usłyszała wysoko nad sobą głos Jo-shuy. Zobaczyła jego wysokie, czarne buty. I przerażone spojrzenie.

Spróbowała coś powiedzieć, ale tylko jęknęła.

- Ale z ciebie gaduła. Nic nie mów. Boh cię głowa? - spytał niecierpliwie.

Pokręciła głową.

- Moje plecy - wyszłochała. Pobladł.

- Nie ruszaj się. Zaraz wezwę ambulans.

Usłyszała stukot drobnych kroków. Caitlyn? Joshua odwrócił głowę i rzucił kilka poleceń. Nowa fala bólu przeszła Aly[^]sę.

- Moja ręka! - jęknęła.

- Bryza musiała cię nadepnąć. - Joshua dotknął jej palców.

- Aj! - Omal nie zemdlała. Szybko cofnął rękę.

- Karetka zaraz tu będzie - powiedział.

W drodze do szpitala Alyssa raz po raz traciła przytomność. Przez cały czas wiedziała, że Joshua był tuż przy niej. Nie spuszczał z niej zatroskanych oczu.

Kiedy lekarze skończyli wstępne badania, Joshua wszedł za parawan, gdzie leżała Alyssa.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Boli - powiedziała słabo.

- Niedługo zoperują twoją rękę. Czy chcesz, żebym do kogoś zadzwonił? - Widziała niepokój w jego twarzy. I jeszcze coś, co sprawiło, że jej serce zabiło mocniej.

- Zadzwonić? - powtórzyła niemądrze. Opuściła powieki. Musiała się mylić. Przecież jemu wcale na niej nie zależało. Uważał, że gotowa była go uwieść dla kariery. Nie mogła sobie robić żadnych nadziei.

- Twoja rodzina. Przyjaciele. Czy mam zawiadomić kogoś o tym, co się stało?

Szefa. Taka była jej pierwsza myśl. Nikt z rodziny... Nikt z przyjaciół. Tylko David. Jednak on mógł poczekać.

Na szczęście jej kręgosłup nie ucierpiał. Miała tylko kilka skaleczeń na plecach. I połamane palce. Kiedy Bryza się szarpnęła, wodze zacisnęły się mocno. Jej życiu nic nie zagrażało. Nie. Nikogo nie trzeba było zawiadamiać. Alyssa odwróciła głowę. A Joshua czekał na odpowiedź. Pokręciła głową na poduszce.

- Nikogo? - spytał z niedowierzaniem.

- Mój ojciec mieszka w Australii z nową żoną i jej dziećmi - wymamrotała z trudem przez ściśnięte z żalu gardło.

- Tak mi przykro, że jesteś sama. Pamiętała, że jej mama umarła.

- A co z przyjaciółmi? - spytał. - Mam zadzwonić do kogoś?
 - Wszyscy mają swoje życie... Rodziny, dzieci.
 - Wszyscy?
 - Tak. Poza Lanie, moją najlepszą przyjaciółką. Ale ona niedawno wyprowadziła się do Christchurch.
 Dostrzegł w jej oczach coś, co sprawiło, że zamrugał gwałtownie. Co to było? Ból? Bezradność? Samotność? Spojrzał ponownie, ale ona znów opuściła powieki.
 - Jestem zmęczona - wyszeptwała.
 - Wypoczywaj - powiedział cicho. - Niedługo zabiorą cię na operację.
 Operował Alysę najlepszy chirurg w okręgu. Załatwił to Joshua. Po operacji przewieziono ją do osobnej sali, za którą także zapłacił Joshua. Leżała, na pół śpiąca po lekach przeciwbólowych. A Joshua usiadł przy łóżku i przyglądał się jej.
 - Mój szef się wścieknie - powiedziała sennie.
 - Będę musiała wziąć jeszcze kilka dni wolnego.
 - Ciężkie powieki opadały jej coraz bardziej.
 Zdrową ręką odsunęła kołdrę. Joshua zeszywniał. Bo choć miała na sobie szpitalną koszulę, jemu wyobraźnia podsunęła truskawkowe wspomnienia.

- Nie musisz się bać, nie zostanę w Saxon's Folly - powiedziała. 'n
 - Owszem," zostaniesz. - Obiecał lekarzowi, że będzie się nią opiekował. - Ja tu jestem szefem, pamiętasz? Ma być tak, jak mówię.
 - Myślałam, że nie możesz się doczekać, kiedy sobie pojedę.
 - Ja też - zażartował.
 Ale ona się nie roześmiała.
 - Bałeś się, że przysporzę kłopotów twojej mamie i Amy.
 - Zamknę cię w twoim pokoju i z Amy nie będzie problemu. - Uśmiechnął się. - A z jakiegoś niewiadomego powodu wydaje się, że mamie odpowiada twoje towarzystwo. Ostatnio każde zdanie zaczyna od słów: Alyssa uważa...
 - Ja też bardzo lubię twoją mamę - powiedziała miękko. - Nie chcę się jej narzucać. Ma dosyć trosk. Niepotrzebna jej w domu inwalidka.
 - Nie masz wyboru. - Joshua wstał z niewygodnego szpitalnego krzesła i przeciągnął się. - Zostajesz w Saxon's Folly.
 - Bo uważasz, że odpowiadasz za to, co się stało?
 - Tak. - A po chwili dodał, udając poważnego: - I dlatego, że się obawiam, że popędzisz do jakiegoś adwokata, żeby pozwać

Saxon's Folly. Możesz potraktować moje zaproszenie jako próbę uniknięcia procesu.

Tym razem się uśmiechnęła.

- Widzę, że rzeczywiście nie mam wyboru.

Ale nie oskarżaj mnie o próbę uwiedzenia cię.

- Nie śmiem nawet marzyć o tym. - Rozumiał jej wahanie i obawy. Zrobił wszystko, żeby ją zniechęcić do jakichkolwiek kontaktów z rodziną. Bo się bał. Bał się, ilekroć była w pobliżu. Wiedział bowiem, że nie potrafi się jej oprzeć.

- Dziękuję, Joshuo - powiedziała cicho.

Alyssa spała. A Joshua siedział przy łóżku i nie odrywał od niej oczu. Była blada. I piękna. Doskonała. Dopiero teraz to dostrzegł. Gdy spała. Dotychczas się jej bał. Denerwowała go. I intrygowała.

Tamtej nocy, na balu, urzekła go jej figura, postawa, pewność siebie. Potem, kiedy ją trzymał w ramionach, zatracił się zupełnie.

Później, w szpitalu, kiedy powinien był myśleć tylko o bracie, zorientował się, że rozpałała mu zmysły. Zakazana kochanka brata.

Odkrycie to wstrząsnęło nim do głębi.

A teraz, kiedy na nią patrzył, przypomniał sobie żal w jej oczach, gdy opowiadała o swoich przyjaciółach, którzy pozakładali rodziny.

Czy tak bardzo pragnęła rodziny, dzieci? Czy liczyła na to, że znajdzie to wszystko z jego bratem? Czy to raczej jego głupi czasami brat wlał jej gorycz do serca?

Alyssa Blake potrzebowała Joshuy.

Nawet gdy wydobyje na tyle, że będzie mogła prowadzić samochód, nie mógł jej pozwolić wrócić do Auckland. Kto by się tam nią zaopiekował?

Pożałował, że Rolanda nie ma pod ręką. Chętnie by go udusił. Jak mógł być tak nieodpowiedzialny? Zawsze się uganiał za spódniczkami, ale dwie dziewczyny naraz? To głupota. Myślał, że nigdy się o sobie nie dowiedzą? A teraz on, Joshua, został z tym bałaganem sam.

A najgorsze było to, że coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że wystarczy, by Alyssa kiwnęła

małym paluszkami, a on zrobi wszystko, czego ona zapragnie.

Chciał ją rriiteć dla siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alyssa obudziła się wczesnym rankiem. Przez zamknięte żaluzje sączyło się do separatki blade światło świtu. Spróbowała usiąść. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Joshua zerwał się z fotela.

- Pomogę ci - powiedział. Pochylił się nad nią. Poprawił jej poduszkę pod plecami.

Jak ja wyglądam? - pomyślała Alyssa. Włosy na pewno potargane, zaspane oczy. A on... Nawet cienie pod oczami dodawały mu powabu.

- Spędziłeś tu całą noc? Pokiwał głową.

- Powinieneś być pojechać do domu. Ten fotel musi być potwornie niewygodny. Spałeś choć trochę?

- Prawie nie. Zbyt wiele myślałem.

Przyglądał jej się z uwagą, w tak dużym skupieniu, że poczuła się nieswojo.

- O czym? - spytała
niepokojnie. Ich spojrzenia
się spotkały.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że bardzo kochałaś
mojego brata.

Najwyraźniej czekał na odpowiedź. Alyssa nie
wiedziała co powiedzieć. W końcu tylko
pokiwała głową.

- Ale pozwoliłaś mi się pocałować. - Musnął palcami jej usta. - Tutaj i tutaj, i tutaj. - Dotknął jej policzka i szyi.
- Joshua!
Nie przestawał jej głaskać.
- Wydaje mi się, że nie reagowałabyś w taki sposób, gdybyś kochała Rolanda.
- Kochałam go! - zawołała. Nie mogła znieść jego spojrzenia i opuściła głowę. Ujął ją pod brodę i zajrzał jej w oczy.
- Czy kiedykolwiek spałaś z Rolandem?
Jej serce waliło jak młotem. Poruszyła się nerwowo.
- A cóż to za pytanie? - rzuciła.
- Odpowiedz.
Zaprzeczyła ruchem głowy.
- No, to już coś. Nie wierzę, że mogłabyś spać z jednym mężczyzną, a potem zachować się tak jak ze mną pod wodospadem, tuż po jego śmierci. Nawet w rozpaczce.
Milczała.
- Co ty na to? - ponaglił.
Przypomniała sobie obietnicę daną Kay. Nie mogła powiedzieć. Nic. Nigdy.
Ponownie pokręciła głowę. A on mocno zacisnął usta.
- Wiesz, co myślę? Nie sądzę, że chciałaś zapobiec jego zaręczynom z Amy. Myślę, że nie

chciałaś, żeby wrócił do ciebie. Jestem przekonany, że w ogóle go nie kochałaś.
- Kochałam go.
- Dowiem się wszystkiego - powiedział w końcu Joshua. Była przekonana, że powiedział prawdę. Widziała to w jego zaciętej twarzy. Ale nie mogła złamać danego słowa.
- Odpowiedz masz przed oczyma - powiedziała cicho.
- Co **masz na myśli**?

- Nie mogę powiedzieć. - Już i tak powiedziała za dużo.
- Dlaczego?
Bo obiecała. A ona zawsze dotrzymywała słowa. Schowała twarz w dłoniach.
- Po prostu nie mogę.
- Spójrz mi w twarz.
Leżała nieruchomo.
Z wielką ostrożnością, żeby jej **nie urazić**, Joshua odsunął jej rękę z twarzy.
- Pomóż mi. - Patrzył jej w oczy wyczekująco.
- To nie jest zgadywanka, Joshuo. - Westchnęła. - Nie mogę ci pomóc. I tak powiedziałam już za dużo.
- Czego się tak boisz?

- Dostyc. - Potrząsnęła głową. - Nie pytaj więcej. - Zamknęła oczy. Otworzyła je, kiedy poczuła jego ręce na brzuchu. - Co robisz?

- Nie jesteś w ciąży z Rolandem - powiedział po chwili. - Nawet jeśli się z nim kochałaś. To nie to. To musi być coś... psychicznego.

Przyglądał jej się w wielkim skupieniu. Szukał odpowiedzi.

- Chyba nie cierpisz na jakąś straszną chorobę, prawda? Widziałem wyniki twoich badań przed operacją. Nie było tam nic groźnego. A więc to też nie to. Nie chodzi zatem o to, że Roland miałby być dla ciebie dawcą krwi, szpiku kostnego, nerek...

Nagle twarz mu zastygła.

- Wiesz co... - powiedział. - Masz takie same kolory jak Roland. Wcześniej nie zwróciłem na to uwagi.

- To śmieszne - powiedziała. Spróbowała się **zaśmiać**.

Joshua poczuł, że jest na właściwym tropie. Zmarszczył brwi. Dotknął jej włosów.

- Masz rude włosy jak Roland. Chociaż trochę ciemniejsze. Masz jak on niebieskie oczy z czerwonymi plamkami. - Pogłaskał ją po policzku. Krew zaczęła mu krążyć żywiej, lecz starał się opanować. - Nie masz bladej cery ani piegów. Roland też nie miał, mimo rudych włosów. Zaskoczona? - Przechylił na bok głowę.

W tym momencie otworzyły się drzwi i salowa wtoczyła wózek ze śniadaniem.

Joshua siedział na krześle z zaciśniętymi dłońmi. Nie odzywał się. Czemu wcześniej nie dostrzegł tylu podobieństw między nią i Rolandem? To mogło tłumaczyć jej wielki żal po jego śmierci. I jej nieustanne wypytywanie o każdy drobiazg z życia Rolanda.

Zostali sami. Przez chwilę panowała ciężka cisza.

- Ciekaw jestem - odezwał się w końcu Joshua - dlaczego sądzisz, że nie możesz powiedzieć mi prawdy, Alysso?

Zawahała się.

- Obiecałam.

- Komu?

- Nieważne.

- Myślę, że ważne. Krewnym? Jestem na dobrym tropie?

- Nie będę o tym rozmawiać. - Odwróciła się do niego plecami. •*

Myśli kłębiły rmi się w głowie. Serce biło coraz szybciej. Niemożliwe...

- Kiedy byliśmy mali - zaczął powoli - dzieciaki nieraz wołały za Rolandem, że jest najdą. Rodzice nie wiedzieli o tym. Zaczepki skończyły się prędko, bo było nas trzech krzepkich chłopaków. Tylko głupiec próbował z nami zadzierać. Przez lata nie myślałem o tym. Ale teraz zaczynam się zastanawiać...

-Przestań. - Obróciła się ku niemu ze strachem w oczach. - Przestań. On był twoim bratem.

- A jakie były twoje z nim związki, Alysso? Związki krwi, tak?

- Boże, przestań!

- Brat i siostra?

- Proszę - wyszeptwała.

- To by oznaczało, że Roland był adoptowany. -Zamilkł. Tak, to było możliwe. Zastanawiał się, czy coś by się zmieniło, gdyby to była prawda. Nie. Roland nadal byłby jego bratem. Ale dlaczego rodzice nigdy niczego nie powiedzieli? - A tego ani mama, ani tata przeoczyć nie mogli. Czy to moim rodzicom obiecałaś, że będziesz milczeć?

- Nie chcieli, żebyś wiedział - powiedziała zduszonym głosem.

- Sam się domyśliłem. Powinienem był się zorientować, że coś było nie tak. Tak bardzo się starałaś...

Uśmiechnęła się smutno.

- Właśnie dlatego uznałaś, że byłam kochanką Rolanda.

- Kochałaś go.

- Ale nie w taki sposób.

- Ale tylko takie wytłumaczenie miało sens.

Nawet nie mogłem przypuszczać, że... Dopiero teraz, kiedy przyjrzałem ci się uważniej. -

Uśmiechnął się łagodnie. - Nie złamałaś danego słowa. Niczego mi nie powiedziałaś. Ale jest kilka pytań, które będę musiał zadać rodzicom.

Chcę wiedzieć, czy był moim bratem przyrodnim, czy...

- Nie był. - Zakryła usta dłonią. - Cholera! Nie powin-

nam była tego mówić. Musisz spytać rodziców. Ale proszę, zaczekaj, aż wyjadę.

Skinął głową. Mógł poczekać. Ale na razie nie zamierzał jej pozwolić wyjeżdżać.

- Nie powiem ani słowa. Najpierw musisz wyzdrowieć.

David Townsend, redaktor naczelny „Wine Watch”, przyjął wiadomość o przedłużającej się nieobecności Alyssy nadzwyczaj spokojnie. Jednak postawił warunki. W zamian oczekiwał od niej dużego artykułu na temat niejasności wokół konkursu, o których rozmawiali wcześniej.

Z ciężkim sercem zgodziła się. Tym razem nie mogła odmówić.

Była środa rano. Lekarz skończył opatrunek i udzielił jej ostatnich wskazówek. Po chwili w drzwiach stanął Joshua.

- Zabieram cię do domu - powiedział. Odkąd poznał prawdę o Rolandzie, jego oczy pełne były czułości.

Powiedział „do domu”. Do Saxons Folly.

Czuła, że powinna jak najprędzej odlecieć do Auckland. Zanim zabrnje za daleko. Ale nie zaprotestowała, gdy zabrał jej torbę i poprowadził ją do samochodu.

Na podjeździe czekał wielki komitet powitalny. Kay. Phillip. Megan. Caitlyn. Był nawet Heath Saxon.

- Naprawdę¹ nic mi nie jest. - Alyssa próbowała protestować, kiedy zaprowadzili ją do salonu. - Czekala tam już Ivy z tacą. - Och! Herbata. Cudownie.

- Nie powinnaś się położyć? - spytała Kay.
- Po dwóch nocach w szpitalu mam dosyć łóżka - odparła Alyssa.

- Usiądź tutaj. - Joshua wskazał szezlong koło okna.

- Czuję się jak wiktoriańska inwalidka. Kay i Caitlyn wybuchnęły śmiechem.

- Saxonowie postanowili cię rozpieszczać - powiedziała Caitlyn. - Lepiej się nie opieraj.

- Uważasz, że powinnam się poddać? - rzuciła wesoło Alyssa.

- Ciesz się, jeśli możesz.

Alyssa przysiadła na szezlongu, a Joshua przysunął sobie fotel bliżej niej. Poczula niepokój. Czuły i opiekuńczy Joshua stawał się dla niej coraz bardziej niebezpieczny. Musiała się bardzo pilnować. Nie mogła przecież liczyć na to, że on ją pokocha.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy mi to zdejmą. - Uniosła do góry rękę w bandażach. W ten sposób starała się uciec od przykrych myśli.

- Będę mogła rozpocząć ćwiczenia rehabilitacyjne.

- Daj mi znać, kiedy będziesz musiała pojechać do szpitala - powiedział Joshua. - Zawiozę cię.

- Nie potrzeba - zaproponowała.

- W twoim samochodzie jest manualna skrzynia biegów. - Znacząco popatrzył na jej zabandażowaną rękę. - Jak zamierzasz jechać?

- Wezmę taksówkę. - Nie ustępowała.

- Ja też mogę cię zawieźć - odezwała się Megan.

- Dziękuję. - Alyssa uśmiechnęła się. Joshua spochmurniał.

- Nie chcę sprawiać kłopotów - powiedziała Alyssa. Kiedy na nią spojrział z wielką troską, zrozumiała, że

igra z ogniem. Nie może sobie pozwolić na to, żeby jej myśli stale krążyły wokół Joshuy. Musiała się czymś zająć. Koniecznie. Reportaż. Dobry pomysł.

Joshua nie będzie chyba zadowolony, kiedy się dowie.
 - Czy jest coś, co mogłabym robić? - spytała.
 - Chciałabym się do czegoś przydać.
 - Szykuje informacje dla prasy - powiedziała Megan. - Mogłabyś rzucić okiem.
 - Alyssa musi wypocząć - wtrącił Joshua.
 O co mu chodziło? Troszczył się o nią? Czy jej nie ufał?

Rankiem Alyssa wstała wcześniej i była gotowa towarzyszyć Joshule w pracy. Woląa spędzić dzień, jeżdżąc po winnicach, niż siedząc w wielkim domu. Jednak Joshua się nie zgodził.

- **Zostaniesz** w domu - powiedział. - Twoje ręce i plecy **wymagają leczenia**.

- **Już mnie prawie nie boli**. Jeśli spędzę kolejny dzień, **leżąc na szezlongu**, zwariuję.

- Odpoczywaj - warknął.

Podniosła oczy do nieba. Dalszą kłótnię przerwał im telefon Joshuy.

- To była Caitlyn - powiedział po chwili. - Mamy jakiś problem z jednym ze zbiorników. Zobaczymy się później.

Alyssa została sama. Przez cały dzień Joshua wpadał do domu, żeby sprawdzić, czy niczego jej nie brakuje, i wyjeżdżał. Przez cały tydzień wszyscy domownicy skakali koło niej i doglądali, aż było jej głupio.

Megan wozila ja* na zabiegi. Kay postanowiła zrobić album pamiątkowy ze zdjęć Rolanda i poprosiła Alyssę o pomoc. Alyssa jednak nie potrafiła się uspokoić. Wciąż się niepokoiła, co będzie z reportażem. Jak Joshua zareaguje.

Odkąd odkrył, że była siostrą Rolanda, bardzo się do siebie zbliżyli. Nie chciała go zawieść. Jednocześnie musiała coś przedsięwziąć. Kiedy wieczorem wrócił z pracy, złapała go w holu.

- Musimy porozmawiać - powiedziała. - Sami. Kiedy objął ją ramieniem i poprowadził do salonu, zadrżała.

- Dobrze. O co chodzi?

- Zgodziłam się przeprowadzić dla „Wine Watch” śledztwo w sprawie próbek wysłanych na konkurs - zaczęła z wysiłkiem.

Joshua powoli pokiwał głową. Zauważyła grymas rozczarowania na jego twarzy.

Zrozumiał, że miał rację. Dla niej zawsze najważniejsze będą jej reportaże.

- Coś ci powiem - odezwał się głucho. - Odpowiem na każde twoje pytanie. Będę współpracował.

- Odpowiesz na każde pytanie? Skinął głową.

- Ale pod jednym warunkiem. Wszystkie pytania będziesz zadawać tylko mnie. Nie

będziesz zaczepiać nikogo innego w Saxons Folly.

- Dajesz słowo? Nie wycofasz się?
- Czemu miałbym się wycofać?
- Może ci się nie spodobać mój punkt widzenia.
- Wątpię, byś napisała cokolwiek, co mogłoby uderzyć w Rolanda.

Przyglądała mu się przez moment. Uspokajała się z wolna. Obiecał współpracować.

- Wysłałam już do redakcji wspomnienie o nim. Teraz będę pisała o czymś innym. Chodzi o pogłoski na temat próbek, które wysłaliście na konkurs. O to, że do sklepów trafiło inne wino. Mój szef nie spodziewa się romantycznej, słodkiej historyjki.

- **Nie możesz zrobić tego, nie** wplątawszy w to swojego brata. **Czy nie jest to konflikt interesów?**

Myślała już o **tym**. Wiedziała, że w tym artykule być może będzie musiała napisać i o Rolandzie. Żałowała jedynie, że dana Kay obietnica nie pozwala jej wyjawic wszystkiego Davidowi.

- Nie mam wyboru - powiedziała. - Muszę zaryzykować. A nie mam opinii osoby łagodnej.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Gdybym nie wiedział, pomyślałbym, że chcesz mnie przestraszyć.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- **Jedyne słowo, którym nigdy** bym cię nie opisała, Joshuo, **to tchórz**.

- **Dzięki. A Jakimi słowami byś mnie opisała?**

Uroczy. Ponętny. Czuły. Opiekuńczy.

- **Hmm. Niech pomyślę.** - Przechyliła głowę na bok. - Podejrzliwy...

Oczy mu zabłyśły.

- Tak! I nie zamierzam spuścić cię z oka ani na moment. - Nieufny...

- Hej! Przecież obiecałem współpracować.

Już wkrótce się przekonała, że Joshua nie żartował. Miał ją wciąż na oku. Gdy w obecności Caitlyn wyjęła z kieszeni dyktafon, zjawił[^]ię natychmiast.

- Nie tak się umawialiśmy, Alysso - rzucił gniewnie. Caitlyn uśmiechnęła się przepraszająco i oddaliła się pospiesznie.

Joshua stał z zaciętą twarzą.

- Przecież Caitlyn się zgodziła. - Alyssa próbowała protestować.

- Ona cię lubi. Wykorzystujesz jej dobre serce.

- Jest dorosła.

- Ale nie jest wobec ciebie wystarczająco czujna. Uważa, że jesteś jej przyjaciółką. Widziała twój miły uśmiech, ale nie dostrzegła głodu sensacji w twoich oczach.

- Chcę tylko dotrzeć do prawdy - powiedziała. - Caitlyn jest dla mnie przyjaciółką. Nie zamierzam jej wykorzystać ani zadawać niewygodnych pytań.

- Pytaj mnie. Taka była umowa. Choćby teraz. Zastanawiała się przez moment. Potem kiwnęła **głową**.

Poszli za dom, gdzie stały drewniane stoły i ławy. Postawiła dyktafon na blacie.

- Pozwolisz, że będę nagrywała?

- Proszę bardzo.

- Nie będziesz mógł powiedzieć, że wkładam ci w usta słowa, których nie powiedziałeś. -
Uśmiechnęła się szeroko.

Joshua ograniczył się do uniesienia brwi.

- Czujesz się lepiej? - spytał.

- Ręka mnie już mniej boli.

Nie o to pytał. Ale nie wyprowadzał jej z błędu.

- Cieszę się - powiedział tylko. Włączyła dyktafon.

- A zatem, Saxon's Folly nigdy nie oszukuje swoich klientów?

- Kiedy produkuje się szeroką gamę win, tak jak my - Joshua starannie dobierał słowa - nigdy nie da się uniknąć tego, że poszczególne partie będą się nieco różniły. Mówimy o winie, nie o fabrycznej tandecie. To jest forma sztuki, nie produkcja seryjna. Winiarz musi się starać wydobyć z każdego plonu to, co najlepsze i co charakterystyczne i niepowtarzalne dla jego winnicy.

Alyssa zatrzymała nagrywanie.
 - Muszę porozmawiać z Caitlyn. Inaczej nie będę miała pełnego obrazu.
 -Nie!
 Widziała, że nie zdoła go przekonać. Mimo to próbowała dalej.
 - Czy to może zaszkodzić? - rzuciła przymilnie.
 - Bardzo!
 Alyssa westchnęła ciężko i wróciła do zadawania pytań. Odpowiadał starannie, wnikliwie i dokładnie. To może być doskonały artykuł, pomyślała w pewnym momencie. W końcu musiała przejść do rzeczy.
 - Wiem, że pomiędzy poszczególnymi plantacjami czy szczepami mogą być subtelne różnice. Ale nie o tym mówimy. Rzecz dotyczy wprowadzenia w błąd opinii publicznej. Co powiesz na ten temat?
 - W Saxon's Folly coś takiego nigdy nie mogło się zdarzyć.
 Patrzyła mu prosto w twarz i czuła, że jej przekonanie zaczynało się chwiać.
 - A więc nigdy nie próbowalibyście zdobyć nagrody przy pomocy specjalnej jakości próbek, żeby potem dostarczyć do sklepów produkt gorszy?
 - Zdecydowanie nie. Jak już powiedziałem, pomiędzy poszczególnymi partiami mogą

wystąpić drobne różnice, ale tylko bardzo wytrawny kiper jest w stanie je wyczuć.
 - Nie mówię o tak subtelnych różnicach.
 - Sam je próbowałem. Zapewniam, że to jest dokładnie to samo wino. Jestem pewien, że moje słowo ci nie wystarczy. - Zaciśnął szczęki.
 - Mogę się założyć, że nie potrafiłabyś dostrzec różnicy. - Zapalił się do tego pomysłu. - Tak. Przekonaj się sama. Zrobimy test z zawiązanymi oczami. Będziesz mogła sama pokosztować tego, co dostali sędziowie, i tego, co trafiło do sklepów. Co ty na to? Alyssa nie wahała się ani przez moment.
 - Zgoda! Jeśli tylko dostanę te same próbki, które mieli sędziowie.
 - Oczywiście. I będziesz musiała wszystko **odszczeakać**. Na piśmie. Żeby się wszyscy dowiedzieli.
 Jego twarz nie wyrażała nic. Po raz pierwszy **Alyssa** poczuła obawę. Co będzie, jeśli nie będzie żadnej różnicy? David spodziewał się sensacyjnego artykułu. Wiedziała jedno: cokolwiek się zdarzy, napisze prawdę.
 Kiedy wieczorem Alyssa zeszła na dół, salon był pełen ludzi. Zatrzymała się w drzwiach. Najpierw zobaczyła tylko Joshuę. Pod oknem po drugiej stronie energicznie mówił coś do ojca. Dopiero po chwili dotarło do niej, że

wśród zgromadzonych nie znała tylko jednego mężczyzny.

Kiedy Joshua ją spostrzegł, przerwał rozmowę. Jej dziennikarski instynkt natychmiast włączył sygnał alarmowy.

- Czego się napijesz? - Joshua podszedł do niej.

- Może być lemoniada. Podeszła do Caitlyn.

- Alyssa - odezwała się Caitlyn - czy poznałaś już dzisiaj rano w winnicy Barryego Johnsona?

Nieznajomy uśmiechnął się.

- Nie miałem tej przyjemności - powiedział.

- Odpoczywałam przed południem - powiedziała szybko Alyssa. I pokazała zabandażowaną dłoń.

- Barry przyjechał, żeby wyjaśnić sprawę niedorzecz-

nych oskarżeń, jakoby Saxon's Folly wysłało na konkurs fałszywe próbki win - powiedziała Megan. - Mam nadzieję, że powiesz organizatorom, Barry, że to wielki stek bzdur.

Barry uśmiechnął się z przymusem. A potem zapytał o wypadek Alyssy. Przez kilka minut toczyła się ożywiona rozmowa o niebezpieczeństwach jazdy konnej. Wszyscy się śmiali, słuchając wspomnień Barry'ego z dzieciństwa.

- Wypadek Alyssy wcale nie był zabawny - powiedział Joshua. - Wszystko przez tego ogiera. To on spłoszył Bryzę. Od dawna wisiało to w powietrzu. Tyle razy mówiłem Rolandowi, że trzeba się go pozbyć.

- To nie była wina konia - zaprotestowała Alyssa. - Spłoszyli go tamci dwaj.

- Tak. Policzę się z nimi. Niech no tylko ich dopadnę. Alyssa zadrżała. Tyle groźnych nut zadźwięczało w głosie Joshuy.

- Może się zakradli, żeby popróbować wina? - zastanawiała się Alyssa.

- Niemożliwe. Produkcja odbywa się w zamkniętych i starannie pilnowanych pomieszczeniach. Policjanci podejrzewają, że mogli to być raczej członkowie młodzieżowego gangu, z którym już wcześniej mieli problemy. Szukają ich teraz usilnie.

- Totdobrze - powiedziała Megan. - Byle nie trwało to zbyt długo.

Alyssa pochwyciła spojrzenie Joshuy i oboje się uśmiechnęli.

- Z czego się śmiejecie? - spytała Megan podejrzliwie.

- Jesteś strasznie krwiożercza. Megan parsknęła gniewnie.

- Bryza mogła się pokaleczyć. Albo ten czarny diabeł.

- Ten czarny diabeł świetnie o siebie dba. To Alyssa mogła umrzeć. I tak nie wyszła z tego cało.

Przez moment Alyssa poczuła ciepło na duszy. Zdało jej się, że Joshule zależało na niej choć trochę.

- Już się czuję lepiej - powiedziała miękko.

- Cieszę się - powiedział Joshua łagodnie.

Kątem oka Alyssa zauważyła **zdumioną minę Megan** i zaczerwieniła się, co jeszcze **bardziej ją zdeprymowało**. Czuła się bowiem jak zakochana **pensjonarka**. **A wszystko** przez to, że tak długo żyła **bez mężczyzny**. **Czyste szaleństwo**. I bez żadnych szans powodzenia.

Joshua uniósł do ust kieliszek wina. Skończył posiłek i dyskretnie przyglądał się Alyssie.

- Joshua? - Podskoczył, gdy jakaś dłoń dotknęła jego ramienia. - Przepraszam, przestraszyłam cię.

Na krześle obok niego usiadła Caitlyn.

- Barry zadawał mi dzisiaj dużo pytań - powiedziała.

- Na jaki temat? - spytał niespokojnie.

- Czy to prawda, że nie po raz pierwszy pojawiły się podejrzenia, że Saxon's FoUy oszukuje podczas konkursów - powiedziała Caitlyn ściszym głosem.

- Bzdury!

- Naprawdę? A jeśli Roland wysłał próbkę z lepszej partii?

- Nie zrobił tego - powiedział Joshua stanowczo. Roland mógł być szalony, nieodpowiedzialny, ale nie był głupi.

- To chyba nie jest nielegalne, jeśli się wyśle lepszą próbkę tego samego wina - powiedziała niepewnie.

- To jest oszustwo.

- Roland lubił wygrywać. - Caitlyn była wyraźnie

przygaszona. - Miał fioła na punkcie złotych medali. Uwielbiał układać je na półce. Zwykle mawiał: „Cel uświęca środki”.

- Żartował. - Joshua odstawił kieliszek. - Tak uważasz?

Nie podobało mu się powątpiewanie na twarzy Caitlyn.

- Myślisz, że on to zrobił - powiedział. Głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, ale myślę, że to możliwe. Były lepsze partie.

- Ale przeznaczyliśmy je na ofertę specjalną. Caitlyn odwróciła wzrok.

- A jeśli...? - Głos jej zadrżał.

A jeśli Roland wysłał je na konkurs? To chyba chciała powiedzieć. Joshua zawahał się. Caitlyn miała olbrzymie doświadczenie w produkcji wina. Znała każdą wyprodukowaną partię.

- Wino z oferty specjalnej może się różnić znacząco - przyznał. - Może być znacząco lepsze.

Dostrzegł lęk w jej oczach.

- Właśnie - bąknęła.

- Nawet nie chcę...

- Myśleć o tym? Ale chyba powinieneś.

- Chciałem powiedzieć, że nie chcę w to uwierzyć. On był moim bratem.

- Jesteś*zbyt lojalny. Zbyt opiekuńczy. - Zawahała się. - Bardzo się różniliście, ty i Roland. Nigdy nie reagowaliście tak samo. - Jej oczy zrobiły się smutne. - Jesteś urodzonym obrońcą, ale nie możesz obronić niemożliwego.

- Wiem. Ale chcę mieć więcej dowodów. Roland nie żyje. Nie mogę pozwolić, żeby szargano jego pamięć. - Popatrzył w stronę stołu, gdzie siedzieli rodzice. - Nie mogę im tego zrobić.

- Ale możesz nie mieć wyboru.

A to by oznaczało, że Alyssa miała rację. Że jej podejrzenia na temat Saxon's Folly nie były przesadzone. Pomyliła się jedynie co do winowajcy.

Jak się będzie czuła, kiedy się okaże, że to był Roland, jej brat?

Joshua znowu pożałował, że **się** zgodził z **nią** współpracować.

W sobotę zauważył, że Alyssa wprowadzała grupę klientów. Podszedł do niej.

- Co ty tutaj robisz? - spytał, kiedy zostali sami.

- Pomagam. Duży dzisiaj ruch.

- Odpocznij, jeśli ręka cię boli.

Popatrzyła mu w twarz. Przez mgnienie oka zobaczył w jej spojrzeniu niezwykle ciepło.

- To był ciężki dzień - powiedziała. - Muszę zrobić sobie przerwę.

Odwróciła się i odeszła. Tymczasem nadeszła kolejna grupa turystów i Joshua musiał się zwinąć jak w ukropie wraz z Kay i studentami.

Nie mógł się jednak skupić. Jego myśli wciąż krążyły wokół Alyssy. W końcu nie wytrzymał.

Znalazł ją w południowej winnicy.
Rozmawiała właśnie z Barrym.

Joshua zaniepokoił się.

Alyssa była dziennikarką, a on nie potrzebował wielkiego skandalu związanego z jego firmą. I Rolandem.

- O czym dyskutujecie tak gorąco? - spytał.

Barry zmarszczył brwi.
- O jedzeniu, jeśli musisz wiedzieć. O kuchni śródziemnomorskiej. Nie obawiaj się. Nie rozmawiam z prasą o postępach dochodzenia. - Spojrzał na zegarek. - A to mi przypomniało, że muszę porozmawiać z Caitlyn.

- Może mógłbym w coś pomóc...

- Nie. Dotrzyмай towarzystwa tej uroczej kobiecie. Caitlyn ma księgi, do których chciałbym zajrzeć.

Joshua uśmiechnął się do starszego pana. Był przekonany, że Caitlyn nie podzieli się z Barrym swoimi wątpliwościami.

Joshua i Alyssa zostali sami. Z każdą sekundą narastało między nimi niezręczne napięcie. Joshua usiadł na drewnianej ławce i wskazał jej miejsce obok siebie.

- Usiądź. Jeśli masz jeszcze jakieś pytania, możesz mi je teraz zadać.

Alyssa nie poruszyła się.

- Dowiedziałam się już od ciebie wszystkiego, czego chciałam.

- Masz już ode mnie wszystko? - Wplótł palce w jej jedwabiste włosy. - Nie sędzę - powiedział cicho. - Myślę, że jest jeszcze coś.

Ich oczy się spotkały.

W jej spojrzeniu pojawiło się coś nowego. Niedosyt? Obawa? A może jeszcze coś?

Jednak nic - powiedziała ani słowa. Wtedy on zrobił jeszcze krok i po prostu ją pocałował. Z każdą chwilą pocałunek stawał się coraz bardziej płomienny. Niósł w sobie wszystkie pragnienia i frustracje, jakie ich dręczyły. Ona odepchnęła go. Stali naprzeciw siebie, ciężko oddychając.

- Nie, Joshuo.

- Przecież odpowiedziałas - wydusił. - Przecież mnie pragniesz.

- Naprawdę? - Zaczerwieniła się.

Tak oczywiste kłamstwo zirytowało go.

- Chcesz tego! Pragniesz tego tak mocno jak ja.

- Być może - powiedziała. - Ale nie teraz.

Wszystko dzieje się... - Głos jej zadrżał. - Za szybko. Potrzebuję trochę dystansu...

- Teraz? Kiedy tyle jeszcze **między nami nie zostało wyjaśnione?**

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Pozwól mi skończyć artykuł. Pomóż mi go napisać. Widział w jej oczach, jak ważne to dla niej było. Jak

miął z tym walczyć? Westchnął ciężko.

- Przecież już obiecałem współpracę. Co jeszcze mam zrobić?

- Przyrzekłeś, że będę mogła spróbować wina. Poszukać różnic.

On pragnął spróbować jej-... Nie wina. Jej w głowie był tylko ten cholerny artykuł.

Patrzył jej w oczy, ale myślał o wątpliwościach Caitlyn. O Rolandzie. O śledztwie Barryego. O rodzicach. O swojej rozpacz po śmierci brata. No i, rzecz jasna, o Alyssie.

Myśli kłębiły się w jego głowie. Wpatrywał się w nią intensywnie.

- O czym myślisz? - spytała z niepokojem.

Uśmiechnął się powoli.

- Będziesz miała swoją próbę. Dzisiaj wieczorem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alyssa nie spodziewała się, że Joshua przygotuje degustację tak szybko. Zaskoczyło ją również to, że wszystko miało się odbyć w piwnicy pod budynkiem wytwórni. Wyobrażała sobie raczej, że będzie to coś w rodzaju posiłku w jadalni.

W piwnicy byli sami. Bez świadków. Czy o to chodziło?

Rozglądała się z zaciekawieniem. Wzdłuż ścian ciągnął się rząd starych, dębowych beczek. Na środku był stół nakryty białym obrusem, a na nim szereg kieliszków. W rogu stało kilka dużych, skórzanych foteli.

- Dawniej ta piwnica była wyprawiona cementem i służyła jako wielki zbiornik do produkcji wina. - Joshua stanął obok niej. - To była wtedy naprawdę ciężka praca. Jeszcze zanim się urodziłem, tata przerobił to miejsce na pomieszczenie, w którym mógł się schronić i delektować winami własnej produkcji.

- Bardzo ntęskie miejsce. - Popatrzyła na betonowy strop i szereg regałów zastawionych winem. Joshua stał tak blisko, że czuła jego ciepło. Wzięła się w garść. Artykuł przede wszystkim.

- Dlaczego twój ojciec uciekał przed twoją mamą? Joshua spochmurniał.

- Nie zrozum mnie źle. Małżeństwo moich rodziców było bardzo udane. Nie próbuj napisać czegoś innego.

Alyssa zmarszczyła brwi. Czemu więc Phillip Saxon musiał mieć miejsce, w którym mógł się chronić? Dlaczego nie w zaciszu domowym u boku żony? Nie podniosła jednak tematu.

Dostrzegła groźbę w oczach Joshuy.

- Usiądź. - Podsunął jej krzesło.

- Nie siądziesz przy mnie?

- Za chwilę.

- Od czego mam zacząć? - spytała nerwowo. -

Nie widzę wina.

- Przecież nie mogę pokazać ci etykietek. -

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Nie będę oszukiwać.

- Chcę, żebyś polegała tylko na smaku i zapachu. Na niczym więcej. A teraz zawiążę ci oczy.

Poczuła dziwny dreszcz. Z trudem nie pokazała po sobie podniecenia.

- Chciałabym widzieć wino. Barwę, to, jak wygląda pod światło - zaprotestowała. Serce jej waliło.

Joshua stanął za nią. Zasłonił sobą światło lampy, czuła jego obecność. Po chwili przepasał jej oczy jedwabną szarfą i świat pogrążył się w ciemnościach.

Ucisk szarfy na oczach i dotknięcia palców Joshuy wprawiały ją w coraz większe podniecenie. Krew żywiej krążyła w jej żyłach. Mocno zacisnęła palce na krawędzi stołu.

Nie zamierzała mu pokazać, co się z nią dzieje.

- Proszę... - Wsunął jej kieliszek do ręki. - Spróbuj.

Alyssa zakręciła kieliszkiem i głęboko wciągnęła w nozdrza zapach. Potem pociągnęła łyk. Rozlała płyn po języku i podniebieniu.

Przełknęła.
 - Jaka ocena?
 - Dobrze - powiedziała głucho, gdyż poczuła jego rękę na ramieniu.

- Dobrze? Tylko tyle? I ty pisaniem zarabiasz na życie? Słowa. Praca,.. Do diabła z pracą.
 - To jest na pewno chardonnay. Bogaty bukiet z wyraźną nutą zapachu dębu. Dojrzałe.
 - Przez chwilę szukała właściwych słów. - Smak z nutkami karmelu i miodu.
 Joshua trwał w bezruchu.
 - Daj mi następne - ponagliła.
 - Najpierw musisz przepłukać podniebienie. Dam ci **wody** mineralnej.
Przytknął szklankę do jej ust.
 - **Otwórz usta, Alyso.**
Zrobiło jej się gorąco. Wszystko zaczęło nagle pulsować namiętnością. Czuli, że oblewa ją intensywny rumieniec.
 Powoli otworzyła usta. Joshua położył jej na języku kawałek sucharka.
 - Gotowa?
 Gotowa? Na co?
 Szalone obrazy zatańczyły jej przed oczami, ale zaraz wróciła na ziemię. Joshua mówił przecież tylko o kolejnej próbie.
 - Jestem gotowa.

Miała nadzieję, że nie zauważył drżenia jej głosu. Tym razem, gdy podawał jej kieliszek, ich palce splotły się na chwilę. Nie ułatwiał jej zadania.
 - Uspokój się, bo się polejesz.
 Alyssa pociągnęła łyk. Jego palce ją rozpraszały. Nie mogła się skupić.
 - Co sądzisz o tej próbce? - usłyszała.

- Muszę spróbować jeszcze jeden łyk. - Mówiła zduszonym głosem. - Trochę dużo tu kurzu.
 - Nie zauważyłem. - Puścił jej dłoń. - Zamknę drzwi. Może jest przeciąg.
 Czuli pulsowanie w skroniach. Jej ciało wibrowało, jakby naładowane elektrycznością.
 Uniosta kieliszek. Próbowwała się skoncentrować.
 -1? Co myślisz? - Joshua stał tuż za **nią.**
Nerwowo przełknęła wino. Zbyt nerwowo. Zachłysnęła się.
 Joshua klepnął ją w plecy.
 - Wszystko w porządku? - Odsunął jej przepaskę z oczu. Tuż przed sobą zobaczyła jego zatroskane oczy.
 - Tak. Wszystko w porządku - wymamrotała. Troška w jego spojrzeniu zmieniała się w... coś bardziej

mrocznego. Bardziej niebezpiecznego. Prędko sięgnęła po kolejne ciasteczko. Potem opuściła przepaskę na oczy. Oddychała miarowo, żeby się uspokoić.

- Daj mi następny kieliszek.
- Nie powiedziałaś mi, co sądzisz o tamtym winie.
- To chardonnay.
- Ten sam rocznik czy inny? Zawahała się.
- Jest bardzo podobne. Ale czy takie samo? Raczej nie.

- Wstrzymała oddech, ale on się nie odezwał. - Myślę, że jest starsze. Lepsze niż pierwsza próbka. Zapewne leżakowało w butelce.

Wciąż milczał.

- Mam rację?
- Nie odpowiem na żadne pytanie, aż do końca.
- Na pewno mam rację. - Alyssa powoli się uspokajała.
- Chociaż nie jestem zawodowym sędzią.

- Czasami to, co wydaje się oczywiste, nie jest prawdziwe. Mówił o winie? Czy o tamtym artykule, który niegdyś napisała? A może o tym, że Roland był jej bratem, a nie kochankiem?

- Chcesz powiedzieć, że się mylę?
Słyszała plusk nalewanego wina. Stuknięcie butelki o stół.
- Nie. Nie powiedziałem, że się mylisz.
- To nie w porządku. Próbujesz mnie zmylić. Kieliszek dotknął jej dłoni. Tym razem uważała, żeby nie dotknąć palców Joshuy.
- Już trzymam. Możesz puścić.
- Samodzielna, jak zawsze.

- Tak. - Zastanowiła się nad jego uwagą. Po śmierci mamy, kiedy ojciec ożenił się ponownie i wyjechał do innego kraju, musiała się stać samodzielna. Bo tylko na sobie mogła polegać.

Przez moment miała nadzieję, że zbliży się jakoś do Rolanda, ale nawet to zostało jej odebrane.

- Przynajmniej mogę sama o sobie zdecydować. - Wzięła do ust mały łyk. Dobrze. Wspaniałe. - To jest wspaniałe. Też powinienes spróbować.

- Spróbuję. - Powiedział to z dziwną nutką w głosie. Usłyszała plusk napełnianego kieliszka. Wzięła do ust kolejny łyk.

- Chyba spróbuję teraz - powiedział. I chwilę później poczuła jego usta na swoich. Pisnęła cicho.

Wcisnął jej język do ust. Szukał smaku. Delektował się. A ona niemal eksplodowała.

Kiedy po nieskończonej długiej chwili uniośł głowę, oboje ledwo dyszeli.

- Miękkie jak welwet i ciemne jak noc. -
Dopiero po chwili pojęła, że mówił o winie. -
Otwórz usta.

Zawahała się, ale pomyślała, że zamierzał dać jej ciastko. Rozchyliła wargi.

Gdy usłyszała jego oddech było już za późno. Wpił się w jej usta. A ona odpowiedziała tym samym z ochotą.

Nagle poczuła, że uniośł ją do góry. I po chwili siedziała na stole. Wcisnął się między jej uda. Przytulił mocniej.

- A co z degustacją? - wyszeptwała.

Poczuła, że się odchylił i po chwili przytknął jej do warg chłodny kieliszek.

- Spróbuj tego.

Pociągnęła h/L Natychmiast ją pocałował. Mocno, zachłannie i głęboko. Boże!

Po długiej jak wieczność chwili uniósł głowę.
I oboje gwałtownie zaczerpnęli powietrza.
- Myślę, że to jest to samo wino co na
początku. Musiałeś pomylić butelki.
Zaśmiał się cicho. Chrapliwie.
- Nie pomyliłem. Ale nie dbam o to.
Kolejny pocałunek był spokojniejszy. Jeszcze
dłuższy. Jeszcze zachłanniejszy.
Dlaczego on? - kołatało jej się w głowie.
Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie on.
Dlaczego nie ktoś, kto szanowałby ją i
podziwiał?
Zaczął rozpinać jej bluzkę. Rozchylił poły.
Poczuła chłodny powiew na rozpalonej skórze.
Zagryzała wargi i... czekała.
Nie zawiódł jej. Zamknął w dłoniach jej
piersi. Wygięła się, wychodząc mu naprzeciw.
Przez chwilę nic się nie działo.

Potem zdjął jej szarfę z oczu. Alyssa zamrugała gwałtownie. Joshua schylił się i wszystko przestało mieć znaczenie.

Przytulił ją. Mocniej wcisnął się między jej uda. Ogarnął ją lęk, ale postanowiła zamaskować go żartem.

- Nie powiedziałaś mi, co sądzisz o winie.

- Zapomniałem już tamten smak. Muszę odświeżyć pamięć.

Kiedy znowu się pochylił, rzuciła:

- Już nie smakuję winem.

- To prawda.

Z tajemniczym błyskiem w oku sięgnął po kieliszek.

Na samą myśl o tym, co się zdarzy za chwilę, zadrżała z niecierpliwości. Ale on nie wziął wina do ust. Przechylił kieliszek i cienka struga wina spłynęła na jej gorącą skórę. Przyglądała się, jak je spijał, zlizywał spomiędzy jej piersi. Wyprężyła się. Jej sutki zrobiły się twarde jak kamyki. Zacisnęła powieki i jęknęła.

W tym momencie ścisnął mocno jedną sutkę wargami. Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach. Z szeroko otwartymi oczami przyglądała się jego zabiegom. Fala za falą, rozkosz szarpała jej ciałem.

Co on mi robi? Co się ze mną dzieje? Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś podobnego.

Niecierpliwie rozpięła mu koszulę. Szarpnięciem ściągnęła ją z jego ramion. Był wspaniały. Muskularny, przystojny.

Joshua tymczasem zdjął dzinsy. Potem na podłodze wylądowały jej spodnie i majtki.

Joshua pochylił się nad nią i odsunął jej włosy z twarzy. Ich nagie uda otarły się o siebie.

Kiedy wszedł w nią, zacisnęła powieki. Każdy jego ruch rozpałał ją coraz bardziej. Pod powiekami widziała jaskrawe plamy. Rozkosz nadeszła tak gwałtownie i szybko, że ją samą wprawiło to w zdumienie.

Drżała spazmatycznie. Wtulony w nią Joshua oddychał ciężko. Powoli, bardzo powoli i ona zaczęła łapać powietrze. Leniwa rozkosz płynęła w jej żyłach jak gęsta lawa. I kiedy uniosła powieki, kiedy zobaczyła jego spojrzenie, wiedziała, że i on doświadczył tego samego.

Alyssa usiadła na brzegu stołu i wciągnęła spodnie. Potem sięgnęła po bluzkę.

- Zaczekaj. - Joshua trzymał w dłoniach lnianą ściereczkę. - Mogło tu zostać trochę wina. - Poślinił brzeg szmatki i delikatnie przetarł skórę między jej piersiami. Ale gdy chciał wytrzeć także piersi, powstrzymała go.

- Sama mogę to zrobić - powiedziała.

- Wiem. - Uśmiechnął się miękko. - Aleja
chcę to zrobić. Nie powiedziała nic.
Podniecenie ścisnęło jej krtań.

I milczała, gdy on tymczasem zapinał jej stanik i
bluzkę.

Joshua otworzył ciężkie piwniczne drzwi. I
wtedy dotarło do niej, że w każdej chwili ktoś
mógł tam wejść. Poczowała mróz na plecach.
Naprawdę tak go pragnęła, że przestała na sobą
panować?

Idiotka!

Zeskoczyła ze stołu i popędziła do wyjścia.

- Dziękuję - powiedział Joshua. - Omal mnie
nie przewróciłaś.

Zatrzymała się. Zajrzała mu głęboko w oczy.
Widziała, że był wyraźnie poruszony. Ale też...
zaskoczony? Wstrząśnięty?

- Ostatnia próba nie była udana. Byłam
zdekoncentrowana. .. - Zaczzerwieniła się po
same uszy. - Nie gniewasz się, że zmarnowałam
ci tyle czasu?

- Zmarnowałaś mi czas? - Zdziwił się niepomiarowo. - To nie była strata czasu. Zatrzymała się w pół kroku. Jego słowa ją zmroziły. To nie była strata czasu. To nie był impuls namiętności. Zakręciła się na pięcie.

- Zaplanowałaś to wszystko? - rzuciła oskarżycielsko. Przez mgnienie oka wyglądał na spłoszonego. Ale zaraz się uśmiechnął.

- Zaplanowałaś to! - Wydawało jej się, że zobaczyła w jego oczach zawstydzenie. - Uwiodłeś mnie z premedytacją.

Uśmiechnął się szeroko.

- A jeśli nawet? Nie protestowałaś. Chyba nawet ci się podobało.

Jakże była na siebie wściekła. Jak mogła być taka naiwna?

- Specjalnie przerwałaś ostatnią próbę - powiedziała. - Żeby nie dotarła do prawdy.

Twarz mu stężała. Minął ją bez słowa.

- Joshua - zawołała. - Zaczekaj...

Odpowiedziało jej tylko echo jego kroków.

Myśli jej się mąciły. Przycisnęła do ust drżącą dłoń. Czy to możliwe, żeby Joshua był aż tak wyrachowany?

A może jednak się myliła? Może był czułym mężczyzną, który uległ podnieceniu? Może chciał sprawdzić, co też naprawdę jest między nimi?

Boże, tylko nie to!

Ukryła twarz w dłoniach porażona odkryciem, którego właśnie dokonała.

Zrozumiała bowiem, że beznadziejnie i całkowicie zakochała się w Joshule Saxonie.

Tego wieczoru atmosfera w jadalni była bardzo napięta. Kay zaprosiła Heatha. Zanim Alyssa zeszła na obiad, Heath i Phillip posprzeczali się.

Przy stole nie było Caitlyn. Zabrała Barry'ego na wycieczkę do Napier.

Rodzinne kłopoty Saxonów w ogóle nie robiły na Alyssie wrażenia. W głowie miała tylko jedno. Odkrycie, którego dokonała niedawno. Kochała Joshuę Saxona! I prawdopodobnie zaprzepaściła ostatnią **szansę, by mu to powiedzieć...**

Popatrzyła na niego kątem oka. Napotkała jego gorące spojrzenie. Tak. Miał rację. Mieli jeszcze niedokończone sprawy.

Jak miała zmniejszyć otchłań, którą sama między nimi stworzyła?

Kiedy Ivy sprzątnęła nakrycia, Kay wstała.

- Phillip i ja mamy wam coś do powiedzenia - zaczęła drżącym głosem.

Phillip stanął obok niej i otoczył żonę ramieniem.

- Dla nas wszystkich ostatnie tygodnie były wyjątkowo wyczerpujące - powiedział. - Kay i ja musieliśmy zrobić rzecz okropną.

Pochowaliśmy syna. A Megan, Heath i Joshua stracili brata.

Phillip zatrzymał na chwilę wzrok na Alyssie, po czym szybko odwrócił głowę.

Zdenerwowana, zacisnęła dłoń na krawędzi blatu.

Kiedy odważyła się unieść głowę, napotkała spojrzenie Joshuy. Tym razem jego spojrzenie było znacznie cieplejsze.

- Bardzo mocno przeżyliśmy śmierć Rolanda
- ciągnął Phillip.

Kay położyła mu rękę na ramieniu.

- Phillip stara się wam powiedzieć - powiedziała - że zostaliśmy zmuszeni do podjęcia kilku trudnych decyzji. Obawiam się, że popełniliśmy kilka błędów.

- Co masz na myśli? - spytał Heath. - Jakich decyzji?

- Przed wielu laty ciężko walczyłam o to, żeby zająć w ciążę.

- Nie wiedziałam o tym - powiedziała Megan.

- To był okropny czas. Czas, o którym chciałabym zapomnieć - powiedziała Kay cicho.

- Zaczynałam już popadać w depresję.

- Po bardzo długim namyśle zdecydowaliśmy się adoptować dziecko. Chłopca - dokończył Phillip chrapliwym głosem.

- Rolanda - powiedziała cicho Kay.

Serce skoczyło Alyssie do gardła. Nie wierzyła własnym uszom. Rozglądała się dookoła. Wszyscy zastygli zdumieni.

- Ale... - Heath pierwszy przerwał milczenie.

- Ja nie jestem adoptowany, prawda? Do diabła, przecież wyglądam jak tata, jak Joshua... nawet jak Megan.

- Dzięki - rzuciła Megan. - Ale ja jestem ładniejsza.

- Nie. Nie jesteś adoptowany. Żadne z was nie jest. - Kay uśmiechnęła się promiennie. - To był cud. Po tym, jak adoptowaliśmy Rolanda,

zaszłam w ciążę. Jakby wszystkie tamte jałowe*18ta nigdy nie istniały.

Ostatni odezwał się Joshua.

- Dlaczego nigdy nam nie powiedzieliście? - spytał. Phillip poruszył się niespokojnie.

- Chcieliśmy. Ale z biegiem lat stawało się to coraz trudniejsze.

- Baliśmy się, że Roland może się poczuć odrzucony - dodała Kay. Zaciśnęła dłonie tak mocno, że zbiełały jej kostki.

- Dlaczego powiedzieliście to teraz? - spytał Heath.

- Ponieważ... - Phillip zawahał się. -

Ponieważ wasza matka i ja nie postąpiliśmy właściwie.

Alyssa poczuła na sobie spojrzenie Kay. Potem także Joshuy. Patrzył na nią łagodnie, czule.

- Przez kilka miesięcy pewna **młoda kobieta** **usiłowała** się skontaktować z Rolandem.

Najpierw przysyłała listy, potem mejle.

Tym razem Kay nie patrzyła na Alyssę.

- Czego chciała? - spytała Megan z obawą w głosie.

- Była w ciąży? - przerwał jej Heath. -

Chciała pieniędzy? Szantażowała Rolanda?

- Przecież wiadomo, czego chciała -
powiedział Joshua. Zrobiło się przeraźliwie
cicho.

- Nie była kochanką Rolanda - powiedziała
Kay. - Była jego siostrą. Młodszą siostrą.

Podniosła się niesamowita wrzawa. Wszyscy
zaczęli mówić równocześnie. Alyssa patrzyła
tylko na Joshuę. Ponuro przyglądał się matce. Z
jego twarzy niczego nie można było wyczytać.
Czy to on sprawił to wszystko? Czy zaczął
wypytywać rodziców?

Jakby wyczuł jej spojrzenie, odwrócił ku niej
głowę i ruchem warg spytał:

- W
porządku?
Kiwnęła
głową. Kay
westchnęła.

- Jedyne szantaż, jakiego się dopuściła,
polegał na tym, że powiedziała mi, że jeśli nie
opowiem jej o bracie, którego szukała latami, to
powie wam, że Roland był adoptowany.

-1 zgodziłaś się - powiedział Heath.
 - Biedna dziewczyna. Chcielibyśmy ją poznać
 - rzekła Megan.
 - Już ją znacie. - To Joshua.
 - Co? - zawołała Megan.
 - Siedzi obok ciebie.
 Zapadła cisza. Wszystkie oczy skierowały się
 na Alyssę. Megan pierwsza zerwała się z
 krzesła.
 - Dlaczego nam nie powiedziałaś, że jesteś
 siostrą Rolanda? - Ucisnęła Alyssę.
 - Nie mogłam. - Ponad ramieniem Megan
 popatrzyła **na Joshuę**. - Żadne z was nie
 wiedziało, że Roland był **adoptowany**.
Przyrzekłam waszym rodzicom, że zachowam
 to **w tajemnicy**. **A ja zawsze** dotrzymuję słowa.
 - **A Ja nie rozumiem jednego** - odezwał się
 Joshua. - **Dlaczego Roland nigdy nam** nie
 powiedział, że był **adoptowany**.
 - On także nie wiedział - powiedział Phillip.
 - A co z tymi listami i mejłami od Alyssy? Na
 pewno powiedział wam o nich - ciągnął Joshua.
 - Owszem. - Kay spuściła głowę. -
 Powiedzieliśmy mu, że Alice McKay to albo
 wariatka, albo oszustka. Zapewniliśmy go, że
 jest naszym synem. Poradziliśmy mu, żeby jej
 nie odpisywał, bo to na pewno próba
 wyłudzenia pieniędzy. Chciał **iść** na policję.

Odwiedliśmy go od tego. -W niemej rozpaczy
 opuściła ramiona.

Alyssa zadrżała. Roland wcale się jej nie
 wyrzekł. Po prostu nie znał prawdy.

Potrząsnęła głową.

- Powiedziałaś mi, że on nie chciał mieć ze
 mną nic wspólnego. Że wolał dziedzictwo
 Saxonów niż rodzoną siostrę.

Kay popatrzyła jej prosto w oczy.

- Wstyd mi, że tak postąpiłam, Alyssso. Jakże
 chciałbym móc cofnąć czas.

Alyssa zagryzła wargi. Lepiej nie powiedzieć
 nic niż

Ojedno gorzkie słowo za dużo. Ale nie mogła się
 pozbyć goryczy. Polubiła Kay. A okazało się, że
 Kay i Phillip ją oszukali. Zdradzili. Okłamali jej
 brata i odebrali im szansę połączenia się po
 latach.

- Mamo! - zawołała Megan. - Jak mogliście
zrobić coś takiego?!

- Baliśmy się, że gdy pozna prawdę, odrzuci
 nas - powiedziała Kay. - Musicie mi uwierzyć.
 Gdybym wiedziała, że Roland umrze... że
 Alyssa już nigdy nie będzie miała szansy poznać
 brata... To dlatego pozwoliłam jej być w
 szpitalu, kiedy Roland umierał... żeby mogła się
 z nim pożegnać. Chociaż tyle mogłam dla niej
 zrobić.

Kay wtuliła twarz w pierś
Phillipa. Mąż objął ją mocno.
- Kay dobrze poznała Alyssę. Nie była w
stanie dalej jej szukać.

To nie Joshua im powiedział!

Jednak Alyssa nie poczuła ulgi. Chyba była
wstrząśnięta bardziej niż rodzeństwo Saxonów.
Uświadomiła sobie, że nie było już żadnego
powodu, żeby pozostawała dłużej w Saxon's
Folly. Podczas gdy Kay przytulała swoje dzieci,
wymknęła się z jadalni i zamknęła w swoim
pokoju. Szukała pociechy w samotności.

Kiedy Joshua wszedł do pokoju, Alyssa stała
przy oknie
I wpatrywała się w noc. Na łóżku leżała do
połowy spakowana walizka.

Nie zapukał, ale usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi i odgłos kroków.
 - Dlaczego wyjeżdżasz? - spytał.
 Odwróciła się ku niemu. Jak mógł pytać? Czy nie widział, jak wstrząsnęła nią scena przy obiedzie?
 - Myślę, że wszyscy potrzebujemy trochę czasu. Wyjadę rano.
 Zobaczyła w jego oczach troskę. I trochę złości. Ale nie znalazła tego, czego pragnęła najbardziej.
 - Może masz rację. Napij się ze mną na dobranoc - powiedział.
 - Filiżanka herbaty dobrze mi robi - zgodziła się po krótkim namyśle.
 Zamiast do dużej kuchni zaprowadził ją do swojego pokoju. Posadził na sofie. Po chwili wrócił z kubkiem kawy dla siebie i filiżanką herbaty dla niej.
 - Moi rodzice nie powinni byli okłamywać Rolanda. Postąpili bardzo źle.
 - Wiem. - Wypiła łyk. - Były takie chwile, kiedy żałowałam obietnicy danej twojej mamie.
 Był zły. Widziała to w jego oczach. Ale nie na nią.
 - Wiem, że nie mogłaś złamać danego słowa. Jesteś niezwykle prawdomówna i uczciwa. Przecież stanęłaś nawet w obronie Tommyego

Smitha, bo byłaś przekonana, że niesłusznie zostałam zwolniony z pracy.
 - Jego wersja wydawała się mieć ręce i nogi. Dzwoniłam nawet do ciebie z prośbą o komentarz.
 - A ja nigdy do ciebie nie oddzwoniłem. - Usiadł przy niej. - Ale byłem wówczas okropnie zajęty. Po pierwsze, zbiory. Potem był pożar. - Pogłaskał ją po głowie. - Bardzo mi przykro, że odebrano ci możliwość poznania Rolanda. Na pewno pokochałby cię... Twoją odwagę... Twój cięty język... I niebywałą lojalność.
 - Dziękuję. - Poczula łzy pod powiekami. - Jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Objął ją. Ciepłym, przyjacielskim gestem pocieszenia. Jak mogłam ocenić go tak źle? - pomyślała. Siedzieli w milczeniu. Uspokajała się.
 - Spij - szepnął. Chwilę później opadła **na miękki materac**. Poczula jeszcze, że Joshua ją objął, i usnęła.

Jasne słońce poranka wpadało przez **wielkie okno** prosto na twarz śpiącej Alyssy. Joshua przyglądał jej się, czując, że oblewa go fala wielkiej czułości. Kiedy uniosła powieki, zamrugała i wtuliła twarz w jego pierś, zrobiło mu się gorąco.

Całą noc trzymał ją w objęciach. Całą noc niemal nie spał. Rozmyślał.

Od poprzedniego dnia zmieniło się wszystko. Wszyscy wiedzieli, że Alyssa była siostrą Rolanda. Nie mógł sobie pozwolić na jakiś lekkomyślny romans z nią. Winien jej był opiekę. Ochronę... Nawet przed samym sobą. Musiał się odsunąć.

Westchnął i spróbował wstać.

- Dokąd idziesz? - spytała sennie.

- Chcesz, żebym został? - spytał, choć wiedział, że nie powinien.

- Proszę. - Przeciągnęła się jak kotka. Serce mu załomotało.

Przytulił ją. A ona zamknęła senne oczy.

Była piękna.

Czuł jej biodro na podbrzuszu.

Kiedy się poruszyła, kiedy poczuła, jak był naprężony,

głośno wciągnęła powietrze. Popatrzyła mu w oczy, kompletnie obudzona.

- Joshua? Teraz? Tutaj?

- Jeśli tylko zechcesz.

Zdjęła koszulkę. Jej kształtne piersi przykuły jego spojrzenie. Po chwili pozbyła się również majtek. Uśmiechnęła się prowokująco. Czekala.

Joshua jęknął głucho.

Pogłaskał ją po brzuchu. Coraz niżej.

- Otwórz się, kochanie -

szeptnął. Usłuchała.

Jęknęła przeciągle.

- **Joshua, tylko** mnie dotknąłeś, a już cała płonę!

Jej słowa podziały na niego jak ostroga.

Wszystko **potoczyło się** błyskawicznie. Nim zdążyli pomyśleć, był już w **niej**. Poruszali się powoli, póki nie odnaleźli wspólnego rytmu. Coraz szybszego, gwałtowniejszego. Namiętność sięgnęła szczytu.

Kiedy wrócili do równowagi, Joshua poczuł się potężny, niepokonany. Posłał jej promienny uśmiech.

-Wow!

- Tylko tyle? - Zmarszczyła nosek.

- Aż tyle. Więcej chyba bym nie przeżył.

Spowaźniał. Trochę się obawiał, czy spodoba jej się to, co miało nastąpić^

- I co będzie dakj?

Pomyślał, że mówi o swoim ostatecznym wyjeździe. A przecież nie mógł jej na to pozwolić.

- Powiedziałaś wczoraj, że potrzebujesz trochę czasu, żeby sobie wszystko poukładać.

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Chodzi mi o nas. O ciebie i o mnie - powiedziała. Chciała poznać jego intencje. Joshua głęboko nabrał powietrza.

- Niedługo powiemy mojej rodzinie, że coś nas łączy. -Nie przypuszczał, żeby to zaskoczyło kogokolwiek.

- Ty mieszkasz w Hawkes Bay, a ja pracuję w Auckland. To trochę kłopotliwa sytuacja.

Prawdziwym problemem jest coś innego, **pomyślał. Jej** artykuł. Wcześniej czy później dowie się, że **najprawdopodobniej** jej brat świadomie i celowo **zamienił próbki. To** może być dla niej wstrząs. Oczywiście **mogła powiadomić** swojego szefa, że jest w konflikcie interesów i że **nie** może dokończyć tej pracy, ale Joshua sam w to nie wierzył. Zbyt była oddana swojej pracy i traktowała ją jako służbę publiczną.

- Alysso, porzuć ten artykuł.

- Słucham? - Usiadła.

- Zostaw to. Będą inne tematy.

- Nie możesz mnie o to prosić. Sam mówiłeś, że podziwiasz mój szacunek dla prawdy. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś. - Zajrzała mu głęboko w oczy. - A może wiesz? Wiesz, kto zamienił próbki? Wiesz kto się dopuścił oszustwa? Czy to była Caitlyn?

Potrząsnął głową.

- To nie ma nic wspólnego z Caitlyn.

- Kogo chronisz tym razem? Czy to był Phillip? Twoja matka? Udowodnili już, że potrafią zrobić wszystko, co uznają za konieczne.

- Uważali, że chronili Rolanda.

- Mylili się. Powinien móc sam podjąć decyzję. Był dorosły.

- Masz rację. Ale ten artykuł zrani także ich. Nie widzisz tego?

- Kogo chronisz? Megan? - Zawahała się. - Czy siebie? Joshua miał wrażenie, że rozdziera mu duszę. Jej nieufność wobec niego bolała.

- Nie odpowiem ci, Alysso. Ten artykuł zrani ciebie - dodał po chwili.

- Chcesz, żebym się wycofała ze względu na ciebie?

Jej ton poraził go. Był już pewien, że to jego podejrzewała. Nie był jednak przygotowany na to, żeby jej powiedzieć prawdę o roli Rolanda. Nie potrafił się zdobyć na za. danie jej takiego bólu. Ale czy był przygotowany na to, że straci ją bezpowrotnie?

- **Tak**, zrób to ze względu na mnie - powiedział po długim milczeniu.

- Nie mogę tego zrobić. Nawet dla ciebie. To jest moja praca... moja kariera. I zrobię to dobrze. Prosisz, żebym się odwróciła od wszystkiego, w co wierzyłam, co było dla mnie ważne. Zostałam wychowana do walki. O prawdę. O sprawiedliwość. To, co robię, służy zachowaniu czystości przemysłu. Dochowaniu etyki przez producentów.

Widział w jej spojrzeniu, że uważała, że za wszelką cenę starał się chronić siebie i swoją rodzinę. Wiedział, że już nie powie rodzinie, że jest związany uczuciowo z Alysą. Swoją prośbą

przekreślił wszelkie szanse. Wiedział też, że nie powie jej prawdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzinę później Alyssa szła do winnicy, żeby się pożegnać z Saxonami. Cały czas zmagala się z bolesnymi myślami. Jeśli Joshua kochał się z nią w piwnicy po to, żeby przerwać degustację, to czy było możliwe, że kochał się z nią tego ranka, żeby ją odwieść od dokończenia artykułu?

Nie mogła w to uwierzyć, ale... Wątpliwości jej nie opuszczały. Przecież był taki czuły, wrażliwy. Nie pokochałaby jednak mężczyzny podstępnego i wyrachowanego.

Potrzebowała czasu, żeby spojrzeć na wszystko chłodnym okiem.

Pierwszą osobą, którą napotkała, był Barry Johnson. Przywitała go z wymuszonym uśmiechem.

- Właściwie nie powinienem z tobą rozmawiać - powiedział. - Ale wiem, że „Wine Wtch” nie zdąży się ukazać, zanim ja dotrę do

organizatorów konkursu. Nie zdążysz więc niczego napisać.

- Skończyłeś już dochodzenie? - Lęk ścisnął jej żołądek. Zrobiło jej się bardzo żal Joshuy... Saxonów... To może oznaczać olbrzymie kłopoty dla firmy.

Pokiwał głową.

- Wiem już na pewno, że wszystko było w porządku. Nie było żadnego oszustwa.

Gapiała się na niego z otwartymi ustami. Po ostatniej

rozmowie z Joshua była pewna, że ktoś z Saxon's Folly zamienił próbki. Skoro tak nie było... Kogo Joshua chronił?

Nagle jęknęła boleśnie. Jakże musiał nią pogardzać. Pożegnała się szybko z Barrym i odeszła wprost przed siebie.

- Alyssa.

Zza węgła wyszła Caitlyn.

- Słyszałam nowinę - powiedziała.

Alyssa zamruła. W pierwszym momencie nie wiedziała, o czym tamta mówi. Dopiero po chwili zrozumiała, że chodziło o Rolanda.

Caitlyn uścisnęła ją serdecznie.

- Nic dziwnego, że wyglądałaś tak znajomo. Te rude włosy... Rysy twarzy...

- Wracam do Auckland - powiedziała Alyssa.

- Dzisiaj?

Alyssa pokiwała głową.

- Och, nie. Musisz wracać do pracy?

Alyssa nie miała ochoty się tłumaczyć, więc zmieniła temat.

- Ja też usłyszałam nowinę. Musieliście być wszyscy bardzo poruszeni ustaleniami Barry'ego.

- Powiem ci, że były chwile, kiedy strasznie się bałam. Kiedy Barry powiedział, że nie po raz pierwszy podejrzewano Saxon's Folly o oszustwo, dokładnie wszystko sprawdziłam. Próbkij^utelki... Wszystko jest starannie

ewidencjonowane. - Caitlyn odetchnęła głęboko. - Potem jeszcze staranniej sprawdziłam dokumenty Rolanda, żeby się upewnić, że i on poprawnie wprowadził dane do rejestrów komputerowych. Na szczęście wszystko było w porządku.

Alyssę zaciekał jeden szczegół.

- To Roland wprowadzał dane?

- No, tak. To on był dyrektorem handlowym. On odpowiadał za dobór próbek i ich dokumentowanie. Nie wiedziałaś?

Alyssa powoli pokręciła głową.

- Joshua wiedział o tym?

Caitlyn popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Oczywiście. Wtedy, przy kolacji powiedziałam mu o swoich obawach, że Roland mógł coś zrobić. On bardzo lubił zwyciężać. I potrafił być lekkomyślny. - Zakryła usta dłonią.

- Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

Alyssie serce się ścisnęło.

- Nie, nie. Zawsze powinnaś mówić, jak było.

Caitlyn popatrzyła na nią jeszcze bardziej wystraszona.

- Ale nie napiszesz o tym, prawda? To tylko domysły. Nie do druku. Nie wiadomo, czy Roland zrobił to kiedykolwiek. Joshua wziął kilka butelek i sprawdził je osobiście. Chciał być pewien, że żadne podejrzenia nie dotkną

Rolanda. Gotów był za wszelką cenę bronić jego dobrego imienia.

- Nie. Nie wykorzystam tego w moim artykule. - Nie powiedziała Caitlyn, że Joshua prosił, żeby w ogóle nie pisała tego artykułu i że mu odmówiła.

A potem ktoś zawołał Caitlyn z winnicy. Uścisnęły się na pożegnanie i Alyssa została sama. Przez cały czas czuła, że Joshua kogoś chronił.

A to był Roland.

Była bardzo poruszona. Lojalnością Joshuy wobec rodziny: Rolanda i rodziców.

A może chodziło mu o kogoś jeszcze? Ten artykuł zrani ciebie, powiedział. Nie zwróciła na to uwagi. A jemu chodziło o nią.

Coś jeszcze przyszło jej do głowy. Caitlyn powiedziała, że Joshua wziął kilka butelek, żeby sprawdzić je osobiście. Popędziła do piwnicy.

Wszystko było tam tak, jak zostawili z Joshuą. Starannie obejrzała butelki, z których nalewał jej próbki do degustacji. Dwie z nich zawierały wino z ostatniego rocznika. Na jednej były pieczętki i metki ze sklepu. W trzeciej było wino sprzed trzech lat.

Nalała po odrobinie z każdej z butelek. Posmakowała. Wino było takie samo. Zresztą Barry był znacznie lepszym ekspertem i stwierdził to samo.

A więc Joshua nie próbował jej przeszkodzić w dotarciu do prawdy.

Przeprowadził rzetelną degustację. Na uczciwie dobranych próbkach. A kochał się z nią nie po to, żeby jej przeszkodzić. Tak był nią zauroczony, że nie myślał nawet o Saxon's Folly.

Wiedziała, że winna mu jest wielkie przeprosiny, ale tym razem postanowiła zrobić to na piśmie. Publicznie. Należało mu się to. Tylko w ten sposób mogła mu wynagrodzić brak zaufania.

Pół godziny później Alyssa spotkała Joshuę w winnicy za domem. W ciepłe słońca liście winorośli zaczynały się rozwijać. H

- Przyszłam się pożegnać.

Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- A więc postanowiłaś wyjechać.

- Tak. Muszę skończyć artykuł. I potrzebuję trochę czasu, żeby przemyśleć wszystko, co zaszło.

Pokiwał tylko głową. A Alyssa miała nadzieję, że ją zrozumiał, że jeszcze go nie straciła. Tyle chciała mu jeszcze powiedzieć, ale nie mogła. Zraniła go zbyt mocno.

Dopiero kiedy prześle mu swój artykuł, kiedy ukorzy się publicznie, będzie miała szansę.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Chyba powinnam była ci zaufać...

- Powinnaś była. - Oczy mu zapłonęły.

Odwrócił się.

I to był koniec. Już po wszystkim. Z bólem serca ruszyła za nim. Bagaż miała już w samochodzie. Przez moment stali w milczeniu. W końcu zdobyła się na odwagę i pocałowała go w policzek.

- Do widzenia, Joshuo.

Spojrzał na nią mrocznie, ale nie odpowiedział. Nie pocałował. Otworzył przed nią drzwi samochodu. Uruchomiła silnik.

- Przyślę ci artykuł, kiedy tylko będzie gotowy - zawołała przez okno.
- To niepotrzebne - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Na pewno się dowiem, co napisałaś, kiedy tylko magazyn trafi do kiosków.
- Ty też musisz mi zaufać. To działa w dwie strony - rzuciła. A potem, znacznie ciszej, dodała: - Musisz też wiedzieć, że cię kocham.

Pozostał jej w pamięci ostatni obraz Joshuy we wstecznym lusterku. Zdumionego i pełnego niedowierzania.

Artykuł był gotowy.

Alyssa wysłała go do Davida przed dwoma dniami. Wysłała też kopię do Joshuy. W dołączonym liście napisała, że nigdy dotąd się nie zdarzyło, żeby pokazała komuś swój tekst przed publikacją. I że jest szczęśliwa,

ze tym razem mogła to zrobić. Ma nadzieję, że będzie zadowolony.

Nie odezwał się do niej. Ale też nie liczyła na to.

To, co zaczęło się rodzić między nią i Joshuą, skończyło się, nim na dobre rozkwitło. Alyssa wiedziała, że dużo czasu minie, zanim zdoła go zapomnieć. Przyjechała do Saxon's Folly, żeby odnaleźć brata. Znalazła znacznie więcej. Obcą rodzinę, która stała się dla niej bardzo ważna. Znalazła miłość. Do Joshuy.

Ze swojego artykułu była naprawdę dumna. Było to jedno z najtrudniejszych zadań w jej życiu. Opowiedziała uczciwie całą historię. Było tam wszystko. Życie Rolanda, osiągnięcia Saxon's Folly. Nie było tylko nic o jej miłości.

Starannie i wiele razy cytowała Barry'ego. Wyjaśniła i rozwiązała wszystkie wątpliwości. Już niedługo magazyn znajdzie się w kioskach i wszyscy będą mogli...

Zadzwęczał dzwonek u drzwi.

Kto to może być? W piątek rano?

- Mogę wejść?

Joshua!

- Oczywiście. - Pożerała go wzrokiem/Wyglądał wspaniale, mimo cieni pod oczami. Ubrany był wyjątkowo starannie i elegancko. Czarny garnitur, biała koszula. Tylko

krawata nie było. Poczowała ucisk w lędźwiach. I lęk.

Na pewno przeczytał artykuł.

Dlaczego wcześniej nie zadzwonił? Czego chciał? Nagle zabrakło jej oddechu. Wszedł. Rozejrzał się.

- Ładnie tu - powiedział.

- Tak. Bardzo słonecznie.

- Przyjechałem, żeby ci to dać. - Podał jej kopertę. Była gruba, z wytłoczonym znakiem Saxons Folly. - Co to jest?

- Spojrzała mu w oczy.

- Zaproszenie. - Kąciki warg uniosły mu się nieco. Jakże tęskniła za tymi jego uśmiezkami.

- Nie jest granatowa ze srebrną lamówką, więc nie jest to zaproszenie na bal - spróbowała zażartować.

Jego spojrzenie pojaśniało.

- Nie. To nie jest zaproszenie na bal. To już przeszłość. Poza tym ty nie potrzebujesz zaproszeń, jak sądzę.

- Uśmiechnął się szelmowsko. - Ale czuj się zaproszona na przyszły rok. Jeśli zechcesz.

Poczowała ukłucie żalu. Zawód. Kiedy ujrzała go w drzwiach, pomyślała, że pochwali artykuł, doceni jej starania. Że chciałby, żeby wróciła...

Śmieszne. Nie zasłużyła na to.

Otworzyła kopertę. Jakież to zaproszenie mogło być tak ważne, że pofatygował się z nim osobiście? Na pierwszej stronie był rysunek. Dom i winnice, które zdążyła już tak polubić. Otworzyła kartonik.

Rodzina Saxonów ma zaszczyt zaprosić na uroczyste otwarcie nowej winnicy imienia Rolanda Saxona.

W najbliższy poniedziałek.

- Mało czasu, wiem - powiedziała Joshua. - Ale zależało nam na tym, żeby zdążyć w ciągu czterech tygodni od śmierci Rolanda. Było przy tym strasznie dużo bieżączki.

- Rozumiem. - Z trudem kryła rozczarowanie. - Przyjadę.

To będzie bardzo bolesna podróż. Jeszcze trudniejszy będzie powrót z Saxon's Folly. Ostateczne rozstanie z Joshuą. Nie umiała sobie poradzić z przepełniającymi ją uczuciami.

Wolno schowała kartonik do koperty.
 - Usiądziesz? - spytała.
 - Zostanę na chwilę. - Podeszedł do kanapy, zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie.
 - Napijesz się czegoś? - spytała niepewnie.
 - Nie. Usiądź. - Wskazał miejsce obok siebie.
 Czuła, jak jej serce zaczęło walić o żebra. Przesiadła ostrożnie, na samym brzegu. Poczowała ciepło jego ciała. Jego zapach. Jakże za tym tęskniła.
 - Alysso... - Zawahał się. - Wiem, jak bardzo pragnęłaś się spotkać z Rolandem... poznać go. Żałuję, że to się nie udało. - Pokręcił głową. - Żałuję, że wziąłem cię za jego kochankę.
 Odwróciła się ku niemu.
 - Nie mogłam ci powiedzieć. Obiecałam twojej mamie. Zawsze dotrzymuję obietnic.
 - Wiem. - Spojrzał jej prosto w oczy. Czule i łagodnie. - Musiało ci być bardzo ciężko.
 - To prawda - przyznała.
 - Moja mama i tata mają nadzieję, że im wybaczysz. Jeśli przyjedziesz w przyszłym tygodniu, zastaniesz ich bardzo skruszonych.
 - Oczywiście, że przyjadę. A twojej mamie zawsze będę wdzięczna, że pozwoliła mi się pożegnać z Rolandem.
 - Nie mogę zwrócić ci brata - ciągnął Joshua - ale mogę się z tobą podzielić rodziną. Będziemy

dumni, jeśli przyjedziesz do Saxons Folly. Zawsze, kiedy tylko zechcesz.
 Poruszyły ją te słowa. Nie umiała wyrazić, jak wiele znaczyła dla niej ta oferta. Nawet jeśli za każdym razem będzie musiała cierpieć. Patrzeć na niego... Być blisko niego... I znowu go opuszczać.
 - Dziękuję - powiedziała głucho. - Z radością odwiedzę twoją rodzinę.
 - Ale ostrzegam cię. Jeśli szukasz brata, to będziesz się musiała zadowolić Heathem.
 Patrzyła na niego wielkimi oczami.
 - Bo ja chcę żony. Kochanki.
 - Co ty mówisz?!
 - Kocham cię. Proszę cię, byś została moją żoną. - Nie odrywał od niej oczu. - Założmy własną rodzinę. Czy zechcesz się przyłączyć do moich marzeń?
 Radość. Szczęście. Gorące łzy popłynęły z jej oczu.
 - Och, Joshuo! Z radością! Chwycił ją w ramiona.
 - Miałem nadzieję, że to powiesz.
 Ciepło było w jego ramionach. Przytulnie i bezpiecznie. Alyssa wiedziała już, że znalazła dom.
 - Nie mogę uwierzyć, że chcesz mnie... A ja tak bardzo ci nie ufałam.

- Nie tylko cię chcę. Kocham cię. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Musnął ustami jej wargi. Natychmiast gwałtowne pożądanie rozpałiło jej krew. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego ze wszystkich sił. Jakby chciała zatrzymać go na zawsze.

Po długiej chwili uniósł głowę.

- Jeśli mam być szczery, ja też ci nie ufałem. Uwierzyłem, że twoje relacje z Rolandem były... inne. Bardzo mi przykro.

Przesunęła palcem po jego dolnej wardze.

- Dziękuję, że mi zaufałeś. Bo ja nie mogłam powiedzieć ci prawdy.

- To było trudne - przyznał. - Tym bardziej że bardzo nie lubiłem Alyssy Blake, dziennikarki z naszej branży.

- Bardzo żałuję, że napisałam tamten artykuł - powiedziała ze skruchą. - Ale wtedy wydawało mi się, że robię dobrze. Że piszę prawdę.

- Wiem. A moje zachowanie ci nie pomogło.

- Objął ją mocniej. - Nie powiedziałem ci, co naprawdę zrobił Tommy.

Widziała w jego oczach szczerą miłość. I zaufanie. Uśmiechnęła się do niego.

- Byłeś taki arogancki, ale miałeś najbardziej seksowny **głos**, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Poruszył się, wyraźnie skrępowany.

- Byłem głupi. Byłaś z prasy, a ja...

- Ty miałeś zbiory. Pokiwał głową.

-i to wtedy było najważniejsze. Skoro wspomniiał o tamtym artykule, Alyssa nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Co sądzisz o moim artykule? - spytała.

- Jakim artykule? - Popatrzył na nią bezbarwnym spojrzeniem.

Odsunęła się od niego.

- Nie dostałeś go?

- Nie.

- Wiejska poczta - rzuciła szyderczo. - Myślałam, że dlatego przyjechałeś.

- Nie. - Ujął ją pod brodę. - Przyjechałem, ponieważ powiedziałaś, że mnie kochasz. Przyjechałbym wcześniej, ale potrzebowałam trochę czasu.

- Musiałam dokończyć artykuł. Wysłałam ci kopię. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to z mojej strony poświęcenie? - Poślała mu pełen miłości uśmiech. - Nigdy nie pozwalałam czytać moich artykułów, zanim nie ukazały się drukiem. Ten był inny. Winna ci byłam przeprosiny. - Mimo to Joshua nie czekał na artykuł. Nie potrzebował jej przeprosin, żeby do niej przyjechać. Zaufał jej... Wierzył, że nie wyrządzi krzywdy ani jemu, ani Saxon's Folly. - Kocham cię, wiesz?

Zerwała się na równe nogi. Po krótkiej chwili wróciła z plikiem kartek.

- To dla ciebie - powiedziała.

Joshua posadził ją sobie na kolanach. Wsparł policzek na jej ramieniu i czytał. Potem pocałował ją w czoło.

- Przeprosiny przyjęte - powiedział. - Dziękuję ci, Alys-so. Ukazałaś tutaj serce Saxon's Folly. Ducha naszej rodziny. I naszą radość z pracy.

Zrobiło jej się ciepło na duszy. Poczła się taka szczęśliwa, że nie mogła pohamować uśmiechu.

- Cieszę się, że ci się podoba. To wiele dla mnie znaczy. Opisałam tylko to, co zobaczyłam w Saxons Folly.

Patrzył na nią w zadumie. Już się nie uśmiechał.

- Jesteś dziewczyną z miasta. Czy będziesz szczęśliwa w Saxon's Folly?

To o to się martwił? Poczła ulgę.

- Joshuo. Z tobą będę szczęśliwa wszędzie. Kocham cię. Gdzie ty, tam mój dom.

Odetchnął z nieskrywaną ulgą. Objął ją mocniej.

- Jesteś moim sercem, wiesz o tym?

Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Joshuo potrafił żyć i być szczęśliwy w innym miejscu. Roześmiała się.

-Naprawdę się bałeś, że nie będę chciała mieszkać w Saxons Folly?

- Bardzo. Przebudujemy skrzydło domu na parterze. Albo, jeśli będziesz chciała, postawimy w posiadłości nowy dom.

Alyssa przytuliła się do niego.

- Wiesz, że lubię twoją rodzinę, ale skoro mamy zacząć własne życie, musimy mieć swój dom.

Nie chciała nawet myśleć o rodzinie. Chciała tylko jego

Natychmiast.

Obsypała go pocałunkami. Górny guzik koszuli miał już rozpięty, więc rozpięła następny.

- Czy masz jakieś plany na resztę dnia? - spytała.

- Nie ma dla mnie nic ważniejszego, niż być tutaj

- Dobrze.

- Alyso?

-Tak? - Niechętnie przerwała rozpinanie kolejnego guzika.

- Nie odpowiedziałas, czy wyjdiesz za mnie. - Posłał jej promienny uśmiech. - Obiecujesz, że zostaniesz moją żoną?

-Obiecuję. - Alyssa wiedziała, że dotrzyma tej obietnicy. Zawsze dotrzymywała obietnic.

